

CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

ISSN 1234-8600



2

(18) 1999

Jak co roku msza św. w intencji Arcybiskupa " O Słudze
Bożym Z. Gorazdowskim " Ze Lwowa do Krakowa: o obrazie
Brata Alberta " Architekt kościołów Wawrzyniec Dayczak "
Rozmowa z ks. Józefem Wołczańskim " Ks. Jeżowski o odpu-
ście w Niżniowie " Pokłosie konkursu " Sylwetki " Słownik

Redempcja znowu potrzebna

Stajemy się świadkami niezwykłego wydarzenia: powrotu do Polski zakonu trynitarzy, skasowanego na naszych ziemiach po I rozbiore. W Małopolsce-Galicji kres ich działalności przyniósł dekret cesarza Austrii Józefa II w 1783 roku. Inicjatywa powrotu tego zakonu po przeszło 200 latach wyszła od Jerzego Kępińskiego – ojca Mariusza, który założył pierwszą i jedyną dotąd placówkę trynitarzą w Budziskach, w diecezji sandomierskiej. Sam rezyduje wraz z siedmioma klerykami w Krakowie, w klasztorze OO. Zmartwychwstańców na Dębnikach. Trynitarze działają współcześnie w Europie, obu Amerykach i Afryce.

Dlaczego piszemy o tym na naszych łamach? Z prostej przyczyny: stolicą polskiej prowincji Zakonu Najświętszej Trójcy do Wykupu Jeńców (czyli trynitarzy) przed tzw. *kasatą józefińską* (likwidacją zakonu na naszych ziemiach przez cesarza Józefa II) był Lwów. Zakon trynitarzy został powołany z końcem XII wieku do wykupywania – czyli *redempcji* – niewolników, porywanych przez mahometan w trakcie ich najazdów na południową Europę (Italia, Hiszpania). Do naszego kraju zostali sprowadzeni za czasów Jana III Sobieskiego w 1685 r. i od razu osiedli we Lwowie, jako najbliższym – spośród głównych miast Polski – z terenów przez kilka wieków zagrożonych najazdami tatarskimi i tureckimi. Niebawem zbudowali sobie klasztor i kościół przy ul. Krakowskiej (na przełomie XIX/XX wieku oddany przez Austriaków grekokatolikom – dzisiejsza cerkiew Przemienienia), potem drugi – św. Mikołaja. Kolejne placówki trynitarzkie powstały w kilku miastach wschodniej Małopolski, w Kamieńcu Podolskim i w całej Polsce, łącznie 31 klasztorów. W Krakowie siedzibą trynitarzy był dzisiejszy kościół i klasztor OO. Bonifratrów na końcu ul. Krakowskiej. Bliższe informacje o trynitarzach można znaleźć w artykule A. Chlipalskiego *Trzy wcielenia zapomnianego lwowskiego kościoła* („Semper Fidelis” 2–3/91).

W naszej dobie trynitarze nie muszą już wykupywać jeńców (?), ale – podobnie jak niegdyś – pełnią dzieło miłosierdzia. Pomagają ludziom w życiowych opresjach, w trudnej sytuacji osobistej i materialnej. Nasuwa się przeto pytanie – czy polscy trynitarze nie mogliby jeszcze bardziej nawiązać do swego historycznego powołania i zająć się *wykupem* (w symbolicznym sensie tego słowa) Polaków z Kazachstanu? Wszak ludzie ci jako *niewolnicy* systemu stalinowskiego zostali w latach 30. *uprowadzeni* ze swych domów na ziemiach ukraińskich do dalekiego i obcego, azjatyckiego kraju, kraju odradzającego się dziś – po latach ateizacji – *islam*. Od szeregu lat mówi się o grożącym tam Polakom niebezpieczeństwie oraz potrzebie umożliwienia im repatriacji do Polski i udzielenia pomocy w urządzeniu sobie życia na nowo. Na przeszkodzie stają jednak względy materialne, czasem brak zrozumienia (po obu stronach zresztą...).

Czy nie byłoby to piękne zadanie dla współczesnych polskich trynitarzy, Ojciec Mariuszu?

Redakcja

FELIETON O KOŚCIOŁACH

Kościoły, kościoły. Nigdy nie zapomnę swoich dwóch odwiedzin w kościele św. Elżbiety we Lwowie. Pierwszego – w maju 1940 roku, kiedy to opuszczałam rodzinne strony i siedząc na dworku z siostrami niepokalankami czekałyśmy na pociąg, mający nas dowieźć do granicy. W pewnej chwili któraś z sióstr zaproponowała mi pójście do pobliskiego kościoła. Był to właśnie kościół św. Elżbiety. Po straszliwym zamęcie i chaosie panującym na dworku znalazłam się nagle w ciszy kościoła. Wewnątrz panował mrok, który u ołtarza rozświetlała wieczna lampka. Światelko mówiło do mnie: „Oto jestem” i ten chwytliwy płomyk był jak mały promyk nadziei na dalszą, nieznaną przyszłość.

Kiedy więc po wielu latach i w zupełnie innych okolicznościach w charakterze turystki znalazłam się we Lwowie, skorzystałam z pierwszej nadarzającej się okazji by odwiedzić kościół św. Elżbiety. Zastałam zamknięte drzwi. Zmartwiona udałam się do kościoła św. Anny. Nigdy nie zapomnę tego, co tam zastałam. Zamiast ciszy i skupienia składowisko mebli. Tłum podenerwowanych ludzi miotających się pomiędzy kanapami i szafami. Chodziłam oglupiała, na próżno szukając promyka nadziei. Czułam się jak okradziona z czegoś, co było piękne i wzniosłe i dodawało otuchy w życiu. A potem oglądałam kościoły zamienione na sale gimnastyczne albo sklepy. Kościoły w ruinie, albo zarosłe zielskiem miejsce, gdzie niegdyś był kościół.

I dlatego może wszystko wokół, i ludzie i rzeczy wydały mi się tak beznadziejnie szare i smutne. Jakąż radością było zobaczenie pierwszego odnawiającego się kościoła. Dachy, ochraniającego to, co było jeszcze możliwe do uratowania, wznoszącego się muru, zapachu świeżej wapiennej zaprawy. Cegła po cegle wznoszona z upadku nadziei. Znak, że jeszcze nie wszystko uległo zatraceniu.

Barbara Czalczyńska

Oddział Krakowski Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich obchodził w lutym tego roku swoje X-lecie. Jubileuszowa uroczystość odbyła się w dniach 10 i 11 kwietnia.

Do niniejszego numeru załączamy pamiątkową wkładkę, omawiającą historię tego oddziału i jego dokonania. Relację z rocznicowej uroczystości zamieścimy w następnym numerze.



Matka Boża Łaskawa z Katedry Lwowskiej. Witraż w kościele
św. Mikołaja w Brzegu. Projekt Jerzy Masternak,
wykonał Waclaw Konsencjusz. Fot. Jerzy Wojtycza

JAK CO ROKU

Jak co roku – już po raz piąty – modliliśmy się w Krakowie o rychłą beatyfikację **Sługi Bożego Józefa Bilczewskiego**, arcybiskupa lwowskiego w latach 1900–1923. 23 marca mszę św. koncelebrowaną odprawił i homilię wygłosił w wypełnionym kościele oo. Dominikanów ks. biskup Jan Szkołodź (pod nieobecność ks. kardynała Franciszka Macharskiego), przy udziale o. płk. Adama Studzińskiego i czterech innych ojców dominikanów oraz ks. dra Józefa Wołczańskiego. Na czas mszy św. wystawiono przy głównym ołtarzu starą kopię MB Częstochowskiej, przywiezioną z lwowskiego kościoła dominikańskiego (oryginał znajduje się w Gdańsku). Śpiewał Chór Cecyliński.

Przytaczamy *Modlitwę wiernych* (ulożoną przez p. Martę Walczewską), odmówioną w czasie mszy św.



Obraz z kościoła dominikańskiego we Lwowie, wystawiony w czasie mszy św. Fot. Jan Walczewski

Módlmy się o rychłą beatyfikację Sługi Bożego Arcybiskupa Józefa Bilczewskiego – arcybiskupa Kościoła Lwowskiego.

Ciebie prosimy – wysłuchaj nas Panie! Módlmy się, aby Osoba Sługi Bożego Józefa, Syna Ziemi Krakowskiej, tak bardzo zasłużonego dla Lwowa i całej Lwowskiej Archidiecezji, łączyła więzami miłości i przyjaźni dwa miasta – Kraków i Lwów i dwie części Małopolski – zachodnią i wschodnią.

Ciebie prosimy – wysłuchaj nas Panie! Módlmy się, aby Sługa Boży Arcybiskup Józef Bilczewski, który brał w obronę ludność Lwowa i Kresów podczas konfliktów polsko-ukraińskich i szukał możliwości porozumienia, stał się patronem ułożenia stosunków między oboma narodami.

Ciebie prosimy – wysłuchaj nas Panie! Módlmy się, aby Sługa Boży Józef – budowniczy licznych kościołów w Archidiecezji Lwowskiej – stał się orędownikiem odbudowy Kościoła rzymskokatolickiego na tych Ziemiach.

Ciebie prosimy – wysłuchaj nas Panie! Prośmy Boga Miłosiernego, aby nasi Rodacy, którzy żyją na rodzinnej Ziemi, mogli się modlić w języku ojczystym.

Ciebie prosimy – wysłuchaj nas Panie! Módlmy się, aby naśladując gorliwość apostołską Sługi Bożego Józefa Bilczewskiego, umieli pracować dla dobra Kościoła na naszej Ziemi ojczystej.

Ciebie prosimy – wysłuchaj nas Panie! Módlmy się, aby nam – urodzonym we Lwowie i na Kresach – towarzyszyła gotowość służenia naszym Rodakom, pozostałym na tamtych Ziemiach, i abyśmy tę służbę przepajali Chrystusową Miłością.

Ciebie prosimy – wysłuchaj nas Panie! Módlmy się, aby nasz umiłowany Ojciec Święty Jan Paweł II mógł dokonać beatyfikacji dwóch lwowskich kapłanów – Sługi Bożego Józefa Bilczewskiego i ks. Zygmunta Gorazdowskiego – w mieście, w którym służyli Bogu, bliźnim i Ojczyźnie – we Lwowie.

Ciebie prosimy – wysłuchaj nas Panie! Módlmy się o wysłuchanie naszych prośb, zanoszonych przed Boski Tron, za pośrednictwem Sługi Bożego Józefa.

Ciebie prosimy – wysłuchaj nas Panie! Módlmy się, abyśmy za przyczyną Matki Bożej Łaskawej z Lwowskiej Katedry mogli otrzymać potrzebne nam Łaski.

Ciebie prosimy – wysłuchaj nas Panie!

Jacek Walczewski

AKTUALNOŚĆ POSTACI SŁUGI BOŻEGO ZYGmunTA GORAZDOWSKIEGO



Ks. Zygmunt Gorazdowski (1845–1920), proboszcz parafii św. Mikołaja we Lwowie, był znany z licznych przedsięwzięć społecznych i charytatywnych, którymi zasłużył na tytuł Sługi Bożego. Jego proces beatyfikacyjny rozpoczął się w roku 1989.

Zygmunt Gorazdowski – wielki ksiądz-społecznik, twórca dzieł, których liczba i rozmach budzą podziw i szacunek. Dom pracy dobrowolnej i opieki dla żebraków; tania kuchnia ludowa; zakład dla rekonwalescentów i nieuleczalnie chorych; internat dla ubogich studentów; zakład dla niemowląt i samotnych matek – to tylko ważniejsze instytucje, stworzone przez ks. Gorazdowskiego we Lwowie. A przecież powstały też liczne placówki poza Lwowem. Powstało wreszcie dzieło najtrwalsze, będące duszą i siłą napędową tamtych dzieł i niezliczonych dzieł dalszych, aż po dzień dzisiejszy: **Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Józefa.**

Ks. Gorazdowski żył na przełomie epok. Jego największy wysiłek twórczy przypada na czas, w którym powoli zamykało się wieko nad XIX stuleciem, stuleciem polskiej niewoli i upokorzenia. Kiedy ks. Zygmunt kończył swe życie w pierwszym dniu roku 1920, Polska krwawiła w rozpaczliwych zmaganiach z wrogami. Ledwie rozniecony płomyk niepodległości chwiał się na wietrze. Nic jeszcze nie było przesądzone.

Dziś także coś się kończy i coś zaczyna. Dlatego my, ludzie końca wieku i zarazem końca tysiąclecia, szukamy pomocy i wzorów. Szukamy przewodników, którzy pomogliby nam znaleźć sposoby stawienia czoła mnogości problemów i zagrożeń, jakie niesie epoka przemian. Czy Sługa Boży Zygmunt Gorazdowski ma nam na ten temat coś do powiedzenia? Czy jego myśl i czyn mają jakieś znamiona aktualności dziś, AD 1999?

Można powiedzieć, że istnieje wieczna aktualność ludzkiej biedy i słabości (*ubogich zawsze mieć będziecie*) i wieczna aktualność misji Kościoła, który od swego zarania stale otacza opieką chorych i ubogich. Starajmy się więc przyjrzeć bliżej doświadczeniu Sługi Bożego. Czy możemy odnaleźć elementy aktualności w okolicznościach historycznych, w jakich przyszło mu działać?

Oczywiście wiemy, że historia się nie powtarza, że *nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki*. Nie miałyby więc sensu porównywanie współczesnej Polski z Galicją końca XIX wieku, krajem głębokiej nędzy i zacofania w licznych dziedzinach rozwoju materialnego. Krajem, w którym średnia długość życia ludzkiego wynosiła 28 lat, a każdego roku liczba zmarłych z głodu sięgała dziesiątków tysięcy.

Spróbujmy jednak na chwilę uwolnić się od sztafazu historycznego i sformułować nazwy problemów społecznych, będących przedmiotem troski ks. Gorazdowskiego:

– problemy ludzi nie mogących zdobyć środków do życia z powodu podeszłego wieku, kalectwa, choroby;

– problem przewlekłe i nieuleczalnie chorych, oraz wypisanych ze szpitali rekonwalescentów, wymagających dalszej opieki;

– problem niechcianych i porzuconych dzieci oraz samotnych matek;

– problem żebractwa.

Każdy z tych problemów brzmi niepokojąco aktualnie także w naszych czasach. To my, ludzie końca XX wieku, ociepamy się znów na ulicach o bezdomnych i żebraków, to od nas wyprasza się datki na hospicja dla przewlekłe chorych i na domy samotnych matek. Co więcej, problem nie zanika, lecz z roku na rok narasta. Mechanizmy, z jakich zbudowaliśmy nasz system społeczno-ekonomiczny, produkują coraz szerszą strefę nędzy, struktury państwowe i samorządowe stają się zaś bezradne wobec tego zjawiska.

Jednym z niepokojących sygnałów jest obniżanie się średniej długości życia. Choć nie grozi nam jeszcze zbliżenie się do wskaźników galicyjskich z końca XIX wieku, to opadamy coraz niżej w stosunku do wskaźników większości krajów o przeciętnym poziomie rozwoju gospodarczego. Co więcej, zarówno pewne ustalenia legislacyjne, jak i niektóre poglądy ekonomiczne zapowiadają zaostrzenie się problemu ubóstwa w najbliższej dekadzie.

Nie ulega wątpliwości, że wrażliwość ks. Gorazdowskiego i sfera, w której ulokował on swoje zainteresowanie, zachowują pełną aktualność we współczesnej Polsce.

Czy możemy również odnaleźć elementy aktualności w metodzie działania Sługi Bożego?

I tu znów oczywista jest różnica stosunków społecznych, prawnych i politycznych dwóch odległych epok. Jednak postawa człowieka działającego społecznie może posiadać podobne akcenty, niezależnie od epoki.

Trzeba zwrócić uwagę na fakt, że ks. Gorazdowski tworząc każde ze swych dzieł, szukał zawsze – jakbyśmy powiedzieli dziś – rozwiązania systemowego. Myślał o wszystkich elementach, niezbędnych dla zapewnienia przedsięwzięciu powodzenia: o pomieszczeniach, obsłudze, opiece merytorycznej, źródłach finansowania, koordy-

nacji z innymi dziełami. W takim zakresie, w jakim było to niezbędne, tworzył struktury organizacyjne i podział pracy.

W pracy ks. Gorazdowskiego pojawiła się tak aktualna dziś kwestia: Czy w dziełach kościelnych podejmować działalność gospodarczą dla uzyskania środków na utrzymanie instytucji? Działalność taka była prowadzona np. w *Domu pracy dobrowolnej dla żebraków*; praca produktywna stanowiła tam istotę samego dzieła, służyła powrotowi do normalnego życia ludziom, którzy znaleźli się na marginesie społeczeństwa. Natomiast gdy w zakładzie opieki nad dziećmi w Przemysłu rozwinięto szerszą aktywność gospodarczą, Ksiądz sprzeciwił się temu. Uważał, że działalność taka zacznie żyć własnym życiem i konkurować z działalnością, dla której zakład został powołany. Zdaniem Gorazdowskiego praca opiekuńcza wymaga tak wielkiego wysiłku i koncentracji, że ludzie do niej powołani nie mogą rozpraszać się w innej aktywności, a zwłaszcza takiej, która ze swej natury wciąga w po-goń za sukcesem materialnym.

W staraniach o środki na utrzymanie swoich dzieł ks. Gorazdowski polegał więc głównie na współpracy i pomocy świeckich. Zwracał się do nich zarówno jako ofiarodawców, jak i organizatorów zbiórek. W uzasadnionych przypadkach zwracał się również do instytucji państwowych, dysponujących funduszami przeznaczonymi na pomoc społeczną. Ze swej strony czynił wielkie wysiłki, by uzyskane środki zostały w najbardziej ekonomiczny sposób wykorzystane do celu, któremu miały służyć. Stąd maksymalna redukcja kosztów własnych: skromność wystroju i wyposażenia budynków, ograniczenie do rozsądnego minimum wydatków na potrzeby sióstr, obsługujących zakłady. Sam Ksiądz dawał przykład życia w ubóstwie, odmawiając sobie wszystkiego poza niezbędnym minimum życiowym.

I tu znajdujemy znamiona aktualności: warto, by z postawą Gorazdowskiego zapoznano się wielu twórców dzieł kościelnych i zakonnych, zaskakujących czasem nadmiernym bogactwem architektury i wnętrza.

Dążenie do maksymalnej efektywności działania w służbie ludzi potrzebujących pomocy doprowadziło ks. Gorazdow-

skiego do idei współdziałania istniejących w Galicji stowarzyszeń katolickich. Myśl tę przedstawił na tzw. „Wiecu Katolickim” w 1893 r. w Krakowie, gdzie znalazł zrozumienie i aplauz u licznych, podobnie myślących osób. Dwa lata później, 18 czerwca 1895, doszło do założenia *Związku Katolickich Towarzystw i Zakładów Dobroczynnych*, z ks. Gorazdowskim jako wiceprezesem. Zadaniem związku była koordynacja i połączenie sił w pracy charytatywnej, a także wyeliminowanie nadużyć w korzystaniu z dobroczynności. Stowarzyszenia wchodzące do związku zachowywały w pełni swoją autonomię, zobowiązywały się jedynie do współpracy, np. dzieląc pomiędzy siebie różne pola działalności charytatywnej. I ta sprawa ma aktualny wydźwięk obecnie, gdy we współczesnej Polsce tworzymy porozumienia katolickich organizacji i stowarzyszeń, ustalając cele i formy Akcji Katolickiej.

W doświadczeniu Gorazdowskiego szczególne miejsce zajmuje sprawa uformowania kadry dla obsługi zakładów dobroczynnych. Ten proces trwał kilka lat, i – można powiedzieć – był w jakiś sposób typowy dla powstawania podobnych form życia konsekrowanego. Aktualność sprawy polega przede wszystkim na tym, że zgromadzenie józefitek po stu latach istnieje, wykazuje dużą żywotność i obejmuje coraz to nowe obszary zadań w różnych punktach świata.

Mówi się często o potrzebie komercjalizacji służby zdrowia. Są jednak wielkie obszary pracy pielęgnacyjnej i opiekuńczej, gdzie troski, staranności i odpowiedzialności nie można kupić za pieniądze, gdzie tylko powołanie – płynące z miłości Boga i człowieka – pozwala skutecznie zmierzyć się z ludzkim cierpieniem i opuszczeniem. Dlatego Kościół musi nadal – tak, jak to czynił przez wieki – podejmować odpowiedzialność za służbę człowiekowi cierpiącemu. Takie jest aktualne przesłanie dzieła ks. Gorazdowskiego i takie jest świadectwo założonego przezeń Zgromadzenia.

Wśród spraw, będących przedmiotem troski ks. Gorazdowskiego, a zachowujących dziś szczególną aktualność, znajduje się sprawa ratowania dzieci niechcianych oraz pomocy samotnym matkom. W owym czasie korzenie tego problemu tkwiły głównie w nędzy i poniżeniu

kobiet z ubogich warstw społecznych, dziś tkwią w *kulturze śmierci*. Jednak istota sprawy pozostaje ta sama: życie lub śmierć człowieka. Władze Galicji zlikwidowały w 1873 r. państwowe domy dla podrzutków, i w okresie, który nastąpił, śmiertelność dzieci nieślubnych, urodzonych przez ubogie matki, sięgnęła 95%. Ks. Gorazdowski uczestniczył w 1891 r. w założeniu *Stowarzyszenia Opieki nad Niemowlętami*, a w rok później zorganizował specjalistyczny *Dom Opieki pw. Dzieciątka Jezus*, rozbudowany następnie w r.1902. Dokonano tego mimo olbrzymich trudności finansowych i organizacyjnych.

Przykład Gorazdowskiego mówi nam, że i dziś musimy z odwagą podejmować problem ratowania życia, nawet jeśli czasem zadanie to wydaje się przekraczać nasze siły.

Gdy ks. Gorazdowski rozpoczynał swoją działalność, nie było jeszcze encyklik papieskich na tematy społeczne. Pierwsza z nich (*Rerum Novarum*) – ukazała się w r. 1891, gdy 46-letni już Zygmunt Gorazdowski był u szczytu swej aktywności. Gdy dziś, z perspektywy 100 lat nauczania społecznego Kościoła po encyklice *Rerum Novarum*, patrzymy na działalność Gorazdowskiego, trudno się oprzeć wrażeniu, że kapłan ten był jakby *człowiekiem katolickiej nauki społecznej* i całym swym życiem usiłował ją realizować. Wśród potopu galicyjskiej nędzy odważnie i wciąż na nowo, jako kapłan i jako obywatel, podejmował ks. Gorazdowski *świadectwo działania* i pomagał się włączać w to świadectwo innym: duchownym, siostrom zakonnym, katolikom świeckim.

Można powiedzieć, że postać i dzieło Zygmunta Gorazdowskiego są szczególnie bliskie nauczaniu Jana Pawła II, że są jakby żywą ilustracją do słów, wypowiedzianych przez tego papieża w encyklice *Centesimus Annus: Pełna sprawiedliwość stanie się możliwa dopiero wówczas, gdy ludzie nie będą traktować ubogiego, który prosi o wsparcie dla podtrzymania życia, jako kłopotliwego natręta, czy jako ciężaru, ale dostrzegą w nim sposobność czynienia dobra dla samego dobra, możliwość osiągnięcia bogactwa większego.*

Takiej sprawiedliwości człowiekiem był Zygmunt Gorazdowski i dlatego ma on tak wiele do powiedzenia nam, ludziom końca XX wieku.

WSPOMINAM W IMIĘ PRAWDY

ks. Zygmunt Barmiński

Przytaczamy treść jednego z listów (z r. 1948), przechowywanych w Archiwum Archidiecezji Lwowskiej obrz. łac., a będącego relacją o okolicznościach śmierci ks. Władysława Bilińskiego, duszpasterza w Kotowie k. Brzeżan. Wielka liczba podobnych dokumentów napłynęła na ręce ks. arcybiskupa Eugeniusza Baziaka w okresie bezpośrednio powojennym, kiedy wspomnienia bezprzykładnych zbrodni na Polakach na terenie Małopolski Wschodniej i Wołynia były bardzo świeże.

W tekście dokonano nieznaczących skrótów i uaktualniono pisownię.

8. września 1942 r. spotkałem się ostatni raz ze śp. ks. Bilińskim na odpuście w Litiatynie. Po uroczystościach kościelnych spożyliśmy wspólnie posiłek na plebanii u ks. Stupaka, administratora parafii. O 3.30 po południu ks. Biliński wyruszył w drogę powrotną w towarzystwie moim i śp. ks. Juliana Sarkisa, proboszcza ormiańskiego w Brzeżanach (utonął tragicznie kilka miesięcy później). Jechaliśmy razem na rowerach około 10 minut, po czym ks. Biliński zdecydował się odłączyć od nas, by krótszą, leśną drogą przybyć do Kotowa (tą drogą przyjechał rano na odpust do Litiatyna). Chciał bowiem zdążyć na nieszpory, które zapowiedział w swojej parafii na godz. czwartą. Ja z księdzem ormiańskim pojechaliśmy gościńcem do Brzeżan.

Nazajutrz rano zjawiała się na probostwie w Brzeżanach służąca z plebanii kotowskiej, pytając o swego księdza, czy przypadkiem u nas nie nocował, gdyż w Kotowie go dotąd nie ma. W ten sposób dotarła do nas pierwsza wieść o jego zaginięciu. Rozpoczęliśmy poszukiwanie, najpierw za pośrednictwem miejscowej policji niemieckiej, która przynaglana, wysłała w końcu auto z wywiadowcami w kierunku Litiatyna, ale jak to było do przewidzenia, śledztwo całe skończyło się na spisaniu dwu protokołów w Litiatynie i w Brzeżanach.

Tymczasem służąca śp. ks. Bilińskiego, wraz z kilkoma kobietami z parafii kotowskiej, w trzeci dzień po zaginięciu księdza poszła wzdłuż ostatniej drogi księdza, którą odbył rowerem po rozstaniu się z nami. W osiedlu czysto ukraińskim, leżącym obok ścieżki, którą śp. ksiądz przejeżdżał, nawiązała kontakt z tamtejszymi kobietami. Dowiedziała się od nich pewnych szczegółów zbrodni: według tych relacji, gdy ks. Biliński mijał na rowerze zagajnik (ok. 10 min drogi od miejsca, gdzie rozstał się z nami), padł z zarośli strzał, po którym ksiądz upadł z rowerem na ziemię, a po tym poderwał się szybko i biegiem począł uciekać przez pole obsadzone kartoflami. Tu dopadli go bandyci, obalili na ziemię i szamocząc się, związali mu ręce w tyle, a potem poprowadzili przez las, przytrzymując go pod pachę. Świadkiem tej sceny był wieśniak, Ukrainiec, pracujący na tym właśnie skrawku pola, obok swego domostwa. Temu nakazali bandyci milczenie, grożąc zemstą w razie zdrady. Mimo groźby starszuszka zamieszkała w tym domu (matka albo teściowa tego wieśniaka [...]) wskazała wspomnianej wyżej służącej miejsce, na którym odbyło się szamotanie bandytów z księdzem. Kartoflisko było w tym miejscu wydeptane i zryte stopami ludzkimi. Służąca przeszukując je, znalazła spinacz metalowy, używany przez księdza w jeździe rowerowej, oraz spinkę od koszuli, która odpadła w czasie szamotania. Te znalezione przedmioty pokazała nam na plebanii w Brzeżanach na dowód swych poszukiwań. Gdy po kilku dniach nowa grupa kobiet z Kotowa poszukiwała w lesie ciała księdza, Ukraińcy miejscowi nakazali im zaprzestać poszukiwań pod groźbą, a po tym sami zaczęli wśród Polaków rozpowszechniać fantastyczną wieść, że ksiądz najpierw przystał do partyzantki, potem przekroczył granicę i przebywa w Turcji. Gdy pewien czas upłynął od zniknięcia księdza, służąca, zaznajomiona z miejscowymi ludźmi, dowiedziała się od innej Ukrainki z Kotowa o dalszych szczegółach zbrodni, o których szeptali między sobą „chłopcy ukraińscy”, chętnie się swoim czynem. Wedle tych relacji bandyci mieli księdza prowadzić aż do trzeciej wioski

dokończenie na str. 59



Z księdzem dr. Józefem Wołczańskim rozmawia Janusz M. Paluch

W środowiskach osób zainteresowanych Kresami zalicza się Ksiądz Doktor do tych postaci, bez wiedzy i powiadomienia których nic związanego z tą tematyką w Krakowie – i pewnie nie tylko w naszym mieście – się nie odbędzie. Wiem, że na taką pozycję pracuje się całymi latami. Skąd u Księdza zainteresowanie tamtymi stronami?

Zadając to pytanie, stawia mnie pan w niezręcznej sytuacji. Chcąc na nie odpowiedzieć, muszę sięgnąć do własnych głębokich pokładów pamięci i uczuć. Geneza moich zainteresowań Kresami sięga rodzinnych korzeni. Moja rodzina mieszkała przed wojną we Lwowie. Wuj, ksiądz Kazimierz Wais, był profesorem filozofii, rektorem

Uniwersytetu Jana Kazimierza. Inny krewny – charakterystyczne, że o tym samym imieniu i nazwisku co poprzedni – jako student w randze szeregowca o pseudonimie „Zawiejski” brał udział 3–22 XI 1918 r. w Obronie Lwowa na Pododcinku Kleparów. Z kolei dalsza rodzina miała swój majątek ziemski w Młyniskach koło Żydaczowa. Nic więc dziwnego, że w naszej rodzinie atmosfera Lwowa zawsze była trwała. Zwłaszcza po wojnie, szczególnie babcia żyła wspomnieniami miasta, drobinami wiadomości docierającymi do nas. Dla mnie to było tajemnicze i teoretyczne. Poważnie w to zagadnienie wkroczyłem dopiero na studiach. W przemyskim seminarium duchownym napisałem pracę magisterską o swoim wuju, którą obroniłem na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Potem przygotowałem rozprawę doktorską na temat inicjatyw chrześcijańsko-społecznych środowiska lwowskiego w początkach XX stulecia. Było to dla mnie pogłębieniem mojej pasji, poznawaniem świata nieobecnego. Do Lwowa pojechałem pierwszy raz w latach osiemdziesiątych już jako ksiądz i student KUL-u. Po mieście chodziłem śladami moich bliskich, mojej rodziny. Wiedziałem, gdzie szukać rodzinnego domu, instytucji związanych z rodziną, uniwersytetu, świątyń, parków. Wtedy też doszedłem do wniosku, że tematem pracy naukowej może być, zamiast czegoś już dokładnie przebadanego, temat zupełnie dziewiczy, nowy dla powojennych pokoleń, o ziemi opuszczonej, o kulturze i życiu katolickim na Kresach. I tak to się zaczęło. Ale do tego doszło też zrzucenie Opatrzności. Na KUL-u zajmowałem się sprawami polonijnymi. Na wschodzie nie ma Polonii. Tam żyją Polacy miejscowi. Tych tematów nie dało się ze sobą powiązać. Wtedy wziętem z KUL-em rozbrat i wyjechałem do Lwowa na dwa lata. Podlegałem bezpośrednio księdzu arcybiskupowi Jaworskiemu. Pracowałem samodzielnie, badając różnego rodzaju zjawiska kultury duchowej i materialnej w środowiskach tamtejszej społeczności, tak współczesnej, jak i minionych epok. W końcu arcybiskup dał mi polecenie przejęcia pieczy nad archiwum Metropolii Lwowskiej. Oczywiście to pozwala na dalsze pogłębienie moich zainteresowań lwowskich.

Zalicza się Ksiądz do pierwszych polskich duchownych, którzy po przybyciu z Polski mogli oficjalnie prowadzić prace duszpasterską na Kresach.

Pewnie tak. Chociaż nie jestem tym duchownym, z kręgu pionierów pastoralistów. Nie pracowałem na parafii, nie miałem żadnej placówki pastoralnej, chociaż bardzo chętnie pomagałem dorywczo księżom tam pracującym. Czynię to zresztą do tej pory w każdej wolnej chwili. Pojechałem na Kresy po raz pierwszy w roku 1985 i już wtedy stwierdziłem, że jest tam mnóstwo pracy, nie tylko duszpasterskiej, ale poznawczej, badawczej, teoretycznej, której żaden z naukowców nie podejmie, bo nie zajmują się tematyką kościelną. Poza tym każdy z nich ma swoje zajęcia i życie rodzinne w Polsce. Żeby tymi tematami się zajmować, trzeba tam być, tam żyć. Jestem przekonany, że moi koledzy, którzy pracują tam i zajmują się ważniejszymi niż ja problemami, nie jakimis tam papierami, natomiastką życia religijnego, bo duszami ludzkimi, doceniają jednak taką pracę, jaką ja prowadzę. Dostarczam im bowiem materiału, że na tej ziemi, na której pracują, w przeszłości, tej bliższej i dalszej, działo się bardzo wiele. Mam nadzieję, że te teoretyczne prace znacznie ułatwiają im przekazanie wiernym, że w przeszłości była tam cywilizacja pogranicza wielu religii, styku kultur Wschodu i Zachodu.

Dzięki temu, że Ksiądz nie pracował na jednej parafii, miał Ksiądz możliwość obserwacji i dokonania oceny sytuacji duchownych i wiernych zarówno przed, jak i po utworzeniu państwa ukraińskiego. Czy jest w ogóle sens dokonywania takich porównań i jak ta sytuacja wygląda w chwili bieżącej?

Jest widoczna wyraźna różnica między pracą Kościoła przed odnowieniem hierarchii kościelnej łańciskiej na dzisiejszej Ukrainie a sytuacją obecną. Tamta epoka, przed rozpadem ZSRR, charakteryzowała się pracą dorywczą. Była wówczas rzadka sieć parafii, niewielu księży, którzy byli ogromnie przeciążeni pracą duszpasterską i nie mogli podjąć wszystkim wymagom tamtego dramatycznego dla Kościoła czasu. Musieli zatem swą pracę ograniczać do zaspokajania bieżących potrzeb

duchowych ludzi. Mimo tych trudności księża tamtej epoki rozumieli swą misję bardziej dogłębnie, jako budzenie sumień, jako ochronę pewnych wartości uniwersalnych w człowieku. To było bardzo cenne, że mimo przepracowania, mimo wielkich szykan, restrykcji, represji ze strony władz sowieckich, była w tych ludziach świadomość misji, którą mieli tam wypełnić. Dziś ta świadomość misji pewnie też istnieje, bo nikt tam nie jeździ dla kariery, nikt tam nie pojedzie, aby się wzbogacić. Ale wyjeżdżają tam często ludzie bez przygotowania, bez świadomości tego, co ich tam czeka, co tam zastaną, z kim się spotkają, jaki tam spotkają podmiot swoich działań, co tam było przed wojną, jakie były dokonania przodków. Wtedy wychodzą różnego rodzaju nieporozumienia, tragiczne w skutkach, bo nieznajomość historii jest bardzo bolesna w takich działaniach duszpasterskich. Natomiast jeśli chodzi o wiernych obrządku łańciskiego, daje się zauważyć coraz większą odwagę przyznawania się publicznie do wiary i więzi z Kościołem. Dojrzewa też ich świadomość religijna, pogłębia wiedza. Nie brakuje oczywiście ludzi obojętnych religijnie, a nawet takich, którzy swoją obecność w Kościele traktują w kategoriach doraźnych korzyści. Tych ostatnich jest na szczęście niewielu.

Kościół rzymskokatolicki na Kresach był po drugiej wojnie światowej ostoją polskości. Po powstaniu państwa ukraińskiego i reaktywowaniu struktury Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie pojawiają się próby wprowadzania liturgii w języku ukraińskim w miejsce dotychczas obowiązującego języka polskiego, a wcześniej łańciskiego. Czy zjawisko to nie grozi depolonizacją Kościoła i naszych rodaków?

Przez całe stulecia ukwały się na Wschodzie dwa stereotypy: Polak – katolik łańciskiego obrządku, a Ukraińiec – prawosławny albo unita. Te dwa stereotypy przez całe wieki istniały obok siebie i do dziś w świadomości ludzi funkcjonują. Na pewno kiedyś miały bardzo jasne odniesienie do rzeczywistości, ponieważ obowiązywały na Kresach czytelne podziały: do Kościoła łańciskiego należeli w zasadzie Polacy, do Cerkwi – Ukraińcy. W przeszłości na Ziemi

Lwowskiej Polaków było o wiele więcej i wtedy ten stereotyp bardziej odpowiadał rzeczywistości niż dziś. Dzisiaj struktura ludności uległa diametralnej zmianie: Polaków jest ogromnie mało. I nie da się przyjąć takiej tezy, że w Kościele łacińskim są tylko Polacy. Przecież nasz Kościół jest Kościołem powszechnym, który ma gromadzić ludzi mówiących różnymi językami, nie tylko Polaków. Z drugiej strony, w świadomości ludzi tam mieszkających, jeszcze z tego starego pokolenia, dalej jest to pewien model Kościoła polskiego. Co więcej – taki sam model istnieje w świadomości Ukraińców, Rosjan, Żydów. Powstał zatem nowy dla Kościoła problem. Czy kultywować stereotyp Polak – rzymski katolik, i Kościół łaciński tylko dla Polaków, czy też przyjąć formułę szerszą – Kościół jako miejsce spotkań człowieka z Bogiem, niezależnie jakim ten człowiek językiem się posługuje – ukraińskim, rosyjskim, białoruskim czy polskim. Jest to problem bardzo dramatyczny i delikatny. Z całą odpowiedzialnością trzeba stwierdzić i podkreślić, że Kościół powinien dbać o Polaków tam mieszkających, bo przecież oni dzięki Kościołowi przetrwali, a zarazem również dzięki nim przetrwał Kościół. Przez całe dziesięciolecia po wojnie dzięki Kościołowi Polacy mieli jedyną szansę swej identyfikacji narodowej, ze swoją kulturą narodową. Przed wojną, ale i po wojnie przez długi czas liturgia odbywała się przecież w języku łacińskim, ale kazania głoszone przez kapłanów i pieśni śpiewane przez wiernych już po polsku. Kościół przez całe powojenne dziesięciolecie formował świadomość Polaków pod sowieckim jarzmem przynależności do Zachodu jako kolebki cywilizacji chrześcijańskiej. Dzisiaj zmieniły się czasy, zmieniły się modele, ale pozostała jedna prawda, że Kościół nie powinien rezygnować z troski o Polaków tam mieszkających. Powinien nadal dawać szansę ludziom mówiącym po polsku w Kościele, w katechizacji, nauczaniu. A z drugiej strony księża powinni też posługiwać się językami rosyjskim, ukraińskim, białoruskim. Jest bowiem dużo ludzi, którzy zatracili świadomość korzeni polskich. Im bardziej na Wschód, tym bardziej zmniejsza się u Polaków znajomość języka. W pracy, w domu mówią po rosyjsku czy ukraińsku,

ale w Kościele tylko po polsku. Jednak nie ulega wątpliwości, że ewentualne całkowite usunięcie języka polskiego z liturgii Kościoła rzymskokatolickiego zostanie odebrane przez wiernych w kategoriach ogromnej krzywdy moralnej. Bywały takie przypadki, że na Wschodnią Ukrainę przyjeżdżał z Polski młody, nowy ksiądz i ogłaszał wiernym, że nie będzie odprawiał mszy świętej dotąd, aż miejscowa społeczność nie opanuje języka ukraińskiego. I wyjeżdżał z parafii, jakby czekając na „nawrócenie” się parafian na jakąś nową kulturę. Takie postępowanie rodzi ogromną gorzyc i ból, bo jednak ci ludzie chcą modlić się we własnym języku, języku polskim. Z całą pewnością są wśród nich tacy, którzy nie rozumieją języka polskiego. Dla nich trzeba zaproponować mszę świętą w języku ukraińskim. Ta propozycja winna być na zasadzie wyboru, a nie nakazu.

Można zaryzykować stwierdzenie, że Kościół na Kresach przetrwał też dzięki temu, że byli tam Polacy. Gdyby nie oni, ich obecność i wierność Kościołowi, nasza rozmowa traktowałaby tylko o historii Kościoła na Kresach. Jak wytłumaczyć tamtejszym Polakom, że Kościół nie odwraca się do nich plecami, że dostrzegając swe szanse w przyszłości, w swej nowej strukturze, nie lekceważy fundamentu, Polaków, dzięki którym jego obecność na Kresach przez lata komunizmu była uzasadniona i usprawiedliwiona.

Zawsze możliwy i konieczny jest dialog. Polacy są chętni do słuchania. A przy tym mają wielki dla Kościoła szacunek, bo rozumieją, że dzięki Kościołowi przetrwali tam na Kresach. W końcu w Kościele znaleźli swoisty azyl, poczucie bezpieczeństwa, tożsamości, wolności wewnętrznej. I jestem przekonany, że dyskusowanie z nimi da skutki ogromnie pozytywne. Przecież nie chodzi o to, żeby Kościół narzucał pewną jednoznaczną opcję. Kościół ma służyć człowiekowi, ma być narzędziem, drogą spotkania z Bogiem, a nie celem samym dla siebie. I być może jest to zadanie na dzisiaj dla Kościoła tam na Ukrainie, słuchanie ludzi, wsłuchiwanie się w ich oczekiwania. Oczywiście proponowanie rozwiązań również, ale nie na zasadzie nakazu, ale dyskusji, słuchania, wchodzenia w ich sytuację, w ich

położenie. Mam nadzieję, że ci ludzie są otwarci i myślący i rozumieją, że na parafii, gdzie jest młoda populacja, nikt nie będzie się uczył w Kościele języka polskiego. Nie ma na to czasu ani nie jest to właściwe miejsce. Ale przez język polski także w Kościele ci ludzie mogą wchodzić w nową rzeczywistość. Niestety, generalnie rzecz biorąc poza kilkoma szkołami na całej Ukrainie nie ma innych instytucji, które by chciały i mogły prowadzić nauczanie języka polskiego. Niekiedy więc przy kościołach, jak np. na Wołyniu, przy katedrze w Łucku, są organizowane zajęcia nauki języka polskiego, czeskiego i niemieckiego. To jest funkcja kulturotwórcza Kościoła. W małych wioskach nie ma ani nauczyciela, ani też czasu, a i miejsca na to, by organizować dokształcanie w zakresie nauki języka polskiego. Może warto by wysłać nauczycieli z Polski, by docierali – tak jak księża do parafii – do tych miejsc, gdzie ludzie chcą uczyć się polskiego. Nie jest to bowiem główne zadanie Kościoła na Kresach, ale odpowiedzialność w podtrzymywaniu tożsamości narodowej Polaków ciąży na instytucjach do tego powołanych w kraju.

Kościół to wierni, ale też kapłani. Do niedawna byli to ludzie w głównej mierze z Polski, kierowani do pracy duszpasterskiej na Kresach. Teraz pojawiają się już pierwsi księża miejscowi, którzy ukończyli seminarium duchowne w Polsce. Niebawem do pracy przystąpią pierwsi księża, wychowankowie lwowskiego seminarium w Brzuchowicach, w którym Ksiądz również prowadzi zajęcia. Jak wygląda obecnie na Ukrainie liczebność powołań? W jakim języku prowadzone są tam zajęcia, polskim, czy już ukraińskim?

Seminarium Duchowne Archidiecezji Lwowskiej w Brzuchowicach istnieje od niedawna. Dopiero trzy lata. Jeszcze nie dochowało się swoich absolwentów. Natomiast ma już swoich wychowanków Seminarium Lwowskie w Polsce, które istniało przynajmniej od dziesięciu lat w Lublinie jako dawne Seminarium Duchowne Archidiecezji w Lubaczowie. Lubaczów, jak pamiętamy, jest skrawkiem Ziemi Lwowskiej. Z tamtego Seminarium są święceni kapłani przez księdza arcybiskupa Jaworskiego w łacińskiej katedrze we Lwowie dla

potrzeb lokalnego Kościoła. Obecnie jeszcze dwa roczniki finalizują studia w Lublinie i jeden rocznik przyjeżdża do Wrocławia. Kardynał Gulbinowicz przyjął w darze dla Lwowa czwarty kurs studentów, którzy we Wrocławiu kończą będą studia. Natomiast cały nowy narybek kształcony jest już we Lwowie, w Brzuchowicach. Powołania oczywiście zjawiają się. Obecnie na trzech rocznikach – zerowym, pierwszym i drugim roku – jest trzydziestu paru studentów. Nie jest ich zatem wielu, ale dla potrzeb Kościoła w tamtym regionie jest to już znaczący krok. Kandydaci na duchownych wywodzą się z różnych rodzin katolickich: polskich i mieszanych: polsko-ukraińskich, ukraińsko-rosyjskich, ale są też z ukraińskich rodzin unickich. Jest też student wyznania prawosławnego. Poziom intelektualny kandydatów w dużej mierze zależy od tego, co wynieśli ze szkół ukraińskich czy jeszcze sowieckich. Niestety nie jest to poziom górnołotny. Ale przy solidnej pracy i przy podaniu im narzędzi do pracy mogą osiągnąć duże rezultaty. Widać, że ci klerycy w kontakcie z wykładowcami i z książką rozwijają się. Ich postępy są zauważalne i jest nadzieja, że ich wiedza będzie się stale pogłębiać. Powstaje przy seminarium biblioteka zawierająca dużo darów z Polski, zwłaszcza od starych księży lwowskich, którzy już jako emeryci mieszkają w Polsce. Pomagają nam też różne polskie instytucje. Byłoby idealnie, gdyby można było sprowadzać do Lwowa więcej profesorów, bo na razie na wykłady zapraszamy gościnnie profesorów z Polski. Seminarium nie dorobiło się jeszcze kadry naukowej – prócz prefekta studiów, pochodzącego jeszcze z formacji lubaczowskiej. Zajęcia prowadzone są oczywiście po polsku, bo wykładowcy dojeżdżają z Polski, używamy do nauki również polskich książek. Nie ma bowiem literatury teologicznej o profilu rzymskokatolickim w języku ukraińskim. Tak więc klerycy skazani są na literaturę zagraniczną, a z języków zagranicznych najbardziej znany i najbliższy jest im język polski. Kandydaci ubiegający się o rozpoczęcie studiów teologicznych słabo bądź wcale nie znają innych zachodnich języków – myślę tu o niemieckim czy angielskim. A język polski jest przecież dla nich bramą do poznania kultury zachodniej.

Archiwum

Z życia akademickiego w Polsce

Wiadomości ze Lwowa

Sodaliczka Mariańska Akademików. W okresie sprawozdawczym Sodaliczka Mariańska Akademików odbyła trzy zebrania plenarne, na których zostały wygłoszone następujące referaty: „Sodaliczka wobec ruchów narodowych” – o. Moderator St. Mirek TJ [...] oraz referat informacyjny pt. „Dzieje cudownego obrazu Matki Boskiej Pocieszenia w kościele OO. Jezuitów we Lwowie” – sod. Wacław Urbański.

Oprócz powyższych zebrań praca sodaliczka posuwa się zwykłym torem na zebraniach sekcji: mariologicznej, życia wewnętrznego, charytatywnej i Akcji Katolickiej. [...]

Sodaliczka Mariańska Studentek UJK we Lwowie. Dnia 8 grudnia 1934 r. przyjęto uroczystie nowe członkinie, a część przepisano z innych sodaliczki. Nowo przyjęte koleżanki ochotnie zgłosiły się do pracy w sekcjach, szczególnie w sekcji społecznej.

Zebrań ogólnych w bieżącym roku akademickim odbyło się 4. Moderator ks. prof. Czesznak wygłosił dla nich cykl referatów z zakresu liturgii. – W uroczystość Trzech Króli ks. Moderator wygłosił referat związany z tym świętem, jako najstarszym w Kościele, pt. „Liturgia okresu Bożego Narodzenia”.

Celem bliższego poznania koleżanek, urządziła sodaliczka towarzyską „herbatkę”, przy współudziale Przewielebnej Matki Przełożonej El. Łubieńskiej Ursz., oraz ks. prof. Czesznaka. W bardzo serdecznym i miłym nastroju spędzono kilka godzin. Podobnie, aby ułatwić koleżankom życie się, urządzano prywatne zebrania członkiń z poszczególnych wydziałów. Zebrania takie odbywają się w domach prywatnych, przy herbatce. Koleżanki bardzo chętnie biorą w nich udział, żywo dyskutując nad roztrąsanymi zagadnieniami. Poziom intelektualny zebrań tego typu jest bardzo wysoki.

Zwyczajne zebranie z dnia 2 lutego br. wybrało nowe władze Towarzystwa. Przewodniczącą została kol. Szczepanowska Aldona.

Akademicki Związek Katolicki Studentów UJK we Lwowie. W dniu 25 stycznia 1935 r. wydał Akademicki Związek Katolicki 4. numer „Żywego Dziennika”, obecnie po raz pierwszy w pięknej i dużej sali Collegium Maximum na Uniwersytecie. Na całość numeru złożyły się artykuły: 1) Wstępny, 2) „Czynny katolicyzm”, 3) „Katolicyzm w Polsce dzisiejszej”, 4) „Ko-

ściół, naród i państwo”, 5) „Hymny strzeliste”, 6) „Meksyk–Hiszpania–Rosja”, 7) „Walka o duszę młodzieży”, 8) Felieton, 9) Kronika i 10) Na marginesie. – Numer wywarł na słuchaczach duże wrażenie, co w dużej mierze jest zasługą jego redaktora, kol. Tadeusza Twareckiego. Salę zapełnili studenci wszystkich wydziałów.[...]

Odrodzenie. W miesiącu lutym SKMA „Odrodzenie” przy UJK i PL odbyły swe walne zebrania, na których wybrano nowe zarządy. Prezesem organizacji na uniwersytecie został kol. Zbigniew Smoliński, na Politechnice – kol. Stefan Choiński.

W związku ze sprawozdaniami obu usępujących prezesów omówimy pokrótce strukturę organizacyjną lwowskiego „Odrodzenia”. Pracę intelektualną prowadzi się na zebraniach dyskusyjnych, ogólnych i na zebraniach poszczególnych sekcji. Na pierwszych, referaty treści ogólnej, aktualnej, mogącej wywołać żywą dyskusję, wygłaszają osoby ze starszego społeczeństwa. W styczniu i lutym br. wygłosili referaty: ks. prof. Karol Czesznak „Liturgia Wielkiego Postu”, p. Andrzej Rybicki „Dramat społeczny i wspólność chrześcijańska”, p. dr Stefan Świeżawski „Uprawa intelektu”, p. insp. Faldziński „Organizacje rolnicze i rozwój wsi”. Sekcje dzielą się na ogólne i zawodowe. Do ogólnych należy przede wszystkim sekcja ideowa, na której gości i kandydatów zapoznaje się z ideologią organizacji. [...] Na zebraniach sekcji fil.-teologicznej wykłady filozoficzne prowadzi obecnie ks. prof. Jan Stepa. Sekcja ta jest podstawową dla całej organizacji, a zawodową dla wydziałów humanistycznego i mat.-przyrodniczego. Sekcji zawodowych istnieje na razie trzy: medyczno-moralna, prawników i zagadnień inżynierskich. Istnieją one w „Odrodzeniu” od stosunkowo niedługiego czasu. Sekcja zagadnień medyczno-moralnych, która zdołała już nawiązać ideowy kontakt z katolickimi kołami lekarskimi we Francji i Belgii, w ostatnim okresie odbyła jedno posiedzenie, na którym omówiono kwestię ubezpieczeń społecznych. Sekcja prawników w tym samym okresie zajmowała się projektem prawa małżeńskiego i kwestią własności prywatnej. Sekcja zagadnień inżynierskich – zagadnieniem robotniczym na Śląsku.

Do pracy intelektualnej „Odrodzenia” lwowskiego należy także wydawanie biuletynów „Dyszel w głowie”. W okresie sprawozdawczym wydano nr 19 (w tym roku akad. 3).

W.R.

Z czasopisma „MŁODZIEŻ KATOLICKA” nr 2/1935. Warszawa–Kraków–Lublin–Lwów–Poznań–Wilno–Gdańsk

W.R. – Włodzimierz Ryłski, korespondent lwowski czasopisma

Klerycy, którzy ukończą seminarium w Brzuchowicach, trafią do parafii w archidiecezji lwowskiej. Z tego co wiem, Ksiądz ma również dobre rozeznanie o stanie zachowania kościołów, zabytków architektury. Co młodzi księża zastaną w swoich parafiach?

Zastaną różne problemy. Tam, gdzie w tej chwili są księża z Polski, parafie prosperują względnie dobrze, bo wszelkiego rodzaju wsparcie materialne płynie z Kraju. Nie mówię o pomocy duchowej. Aby zadziałała łaska Boża, należy stworzyć jakieś podłoże – w tym przypadku świątynia, mieszkanie dla księdza, salka katechetyczna. Tam, gdzie obecnie pracują księża miejscowi, jest z tym gorzej. Nie każdy z nich ma bowiem możliwość kontaktu i zorganizowania pomocy z Zachodu. A przecież różnego typu prace remontowo-renowacyjne pochłaniają olbrzymie nakłady finansowe. Źle przedstawia się sprawa z kościołami zabytkowymi, których jest niemało w archidiecezji lwowskiej. Na restauracje potrzebne są ogromne nakłady finansowe. Dochodzi tam do znamiennego spięcia sytuacyjnego. Księża stają przed trudnym dylematem. Czy restauracja kościoła winna polegać na odtworzeniu jego dawnej świetności i inwestowaniu w budynek niewyobrażalnej dla tamtych ludzi kwoty, czy też prowizorycznie, przy niewielkim wkładzie finansowym, ale tak zaadaptować obiekt, aby kościół mógł sprawować swoją funkcję sakralną. Byłoby ideałem, gdyby posiadano środki i możliwości odbudowy kościołów metodami konserwatorskimi. Ale jest to niemożliwe. Stać tylko od księdza zależy, jak ten kościół będzie utrzymywany. Czy zadba on o pewien minimalny pietyzm, minimalną wierność dla kultury materialnej, czy też powstaną jakieś rzeczy tragiczne. Przykładem tego może być kościół w Siemianówce, gdzie ludzie wbrew swemu duszpasterzowi, który nalegał na restaurację starych fresków, dokonali własnymi siłami, własnym pomysłem restauracji świątyni, w najgorszym tego słowa znaczeniu, pokrywając ściany zwykłymi farbami o krzyczących i jaskrawych kolorach. W taki sposób świątynia niemal w całości została oszpecona. Tak się niestety dzieje w wielu przypadkach. Jest więc problemem skala dobrego sma-

ku księdza i wiernych. Zatraciły się pojęcia estetyki i dla wielu ideał piękna kojarzy się z krzykliwym kolorem. Jeżeli coś jest stare i spatynowane, trzeba to zniszczyć, skazując na bezpowrotne stracenie. Jawi się pilna potrzeba wprowadzenia w Seminarium Duchownym wykładów z historii sztuki i historii konserwacji, bo jest w tym jakaś nadzieja. Ostatnio słyszę, że środowisko wawelskie z Krakowa wyszło z inicjatywą zorganizowania dla tamtejszych księży cyklu wykładów poświęconych historii sztuki. Bez wątpienia będzie to miało wpływ na kształtowanie postawy wobec zabytków księży, a przez nich również wiernych. O ruinach kościołów nie wspominam.

Jak obecne władze na Ukrainie traktują księży? Pamiętamy sytuacje drastyczne. Wyrzucano duchownych z Ukrainy. Posądzano o szpiegostwo. Czy takie incydenty zdarzają się nadal?

Jest to problem dość złożony. Kościół łaciński w kręgu kultury Wschodu zawsze pojmowany był i jest do tej pory jako ciało obce. A w części ukraińskiej jednoznacznie kojarzy się go jako ciało polskie. Wobec tego podwójnie w tej kulturze niepożądane. Były przypadki, już za czasów Ukrainy niepodległej, kiedy poddawano księży polskich przemocy. Dwóch z Kołomyi zostało wywiezionych przemocą do Przemysła wbrew ewidentnym zasadom umów międzynarodowych, postawiono im prymitywne zarzuty szpiegowania na rzecz obcych mocarstw, a przede wszystkim Stanów Zjednoczonych. Oczywiście było to bardzo żenujące. Nikt nie zadbał wówczas o wizerunek publiczny tych księży. Dzisiaj nie ma tak drastycznych przypadków, ale nadal nie rejestruje się księży na pobyt stały. Co trzy miesiące dokonuje się przedłużenia wizy pobytowej. I tylko od miejscowych władz zależy, od dobrego humoru urzędnika, jego dobrej woli, prolongata albo też oddalenie wniosku o przedłużenie pobytu na Ukrainie. Nie ma tu żadnych zasad, a nawet przekornie można powiedzieć, że są zasady: jeżeli ksiądz jest bardzo aktywny, energiczny, dobrze pracuje, na ogół może liczyć na nieprzychylnie stanowisko władz, bo jego praca burzy w ich przekonaniu pewien spokój społeczny. Ten, który uplasuje się w parafii na zasadzie nie-

obecnego działacza, pracownika cichego, ma szansę się ostać. Jest to pewne niebezpieczeństwo, bo władze w ten sposób wpływają na koniunkturalną postawę księży, promując przekonanie, że tylko ksiądz, który milczy, który zamknięty jest w kruchcie, jest dobry i takiemu można pozwolić pracować.

Wiele kościołów na Kresach zostało przejętych przez cerkwie. Czy chrześcijanie nie są w stanie współpracować i podzielić się świątynią?

Wydaje się, że to, co miało być zabrane, już zostało zabrane Kościołowi łacińskiemu. W samym Lwowie zostało niewiele kościołów nieoddanych. Jest nim kościół św. Marii Magdaleny, który służy jako sala koncertowa bardzo źle prosperująca, bo ludzie nie mają pieniędzy na bilety. Jest też niewielki kościółek św. Jana Chrzyciela, w którym znajduje się „muzeum jednej ikony”. W kościołach św. Łazarza i Kazimierza funkcjonują instytucje państwowe, jak szkoła policyjna czy szkoła muzyczna. Wszystkie inne kościoły są zajęte przez Cerkiew greckokatolicką, z wyjątkiem katedry, która zawsze była czynna, i kościoła św. Antoniego. Niedawno powstał nowy ośrodek w dzielnicy Lwów-Sichów, który już jest zarejestrowany, buduje się kościół na Zboiskach. Nigdzie nie dochodzi wszakże do zwrotu Kościoła łacinnikom, ponieważ uznaje się, że oni i tak już nadto posiadają. Co więcej, są przykłady dramatycznej sytuacji rzymskokatolików, jak w Komarnie, gdzie siłą zostali wyrzuceni z kościoła. Świątynia do tej pory stoi pusta i nie jest używana przez Cerkiew. Ze strony ukraińskiej nie było nigdy mowy o możliwości współużywania świątyni dla potrzeb kultu rzymskokatolickiego. Natomiast na Wołyniu, w katedrze łuckiej, użyczono unitom miejsca, kiedy nie mieli jeszcze własnego kościoła. Dramat jest tym większy, iż jesteśmy wszyscy chrześcijanami zwróconymi ku temu samemu Bogu. Nie ma żadnej woli współpracy, a wręcz przeciwnie, barykadowanie się Cerkwi ukraińskiej na przeciwnych pozycjach. Jakby próba pokazywania, kto teraz tutaj rządzi...

Czy można przewidywać, że w przyszłości te punkty zapalne ulegną neu-

tralizacji? A życie katolickie potoczy się w trzema nurtami, ale na zasadzie braterskiej współpracy?

Trudno w chwili obecnej cokolwiek prorokować, bo sytuacja na Ukrainie jest niestabilna pod względem ekonomicznym, religijnym, socjalnym i światopoglądowym. Trzeba mieć nadzieję, że nowe pokolenie bywające w Polsce, gdzie postrzeża obszary stabilności i dobrobytu, zrozumie, że Kościół katolicki nie jest na Ukrainie dla nikogo zagrożeniem, a jedynie może wzbogacić tam pejzaż religijny, kulturalny i ekonomiczny także. Kościół katolicki jest bowiem mniejszością w morzu Cerkwi unickiej i prawosławnej. Chyba że powstaje obawa przed ekspansją kulturalną, propagowaniem pewnych pozytywnych wartości przez Kościół. Tu można nawet podać przykład. Były miejscowości, gdzie księża łacińscy mieli wejścia do szkół z katechezą dla dzieci obrządku rzymskokatolickiego. Spotykało się to natychmiast z ostrą reakcją Cerkwi greckokatolickiej, która wpływała na dyrekcje szkół, aby zabronić nauki religii. A dyrekcja szkoły mówiła: Wy też macie prawo, też uczcie religii swoje dzieci. I w takim momencie oczywiście powstawało milczenie, ponieważ Cerkiew nie prowadzi katechezy, nie prowadzi tego typu zajęć, nie jest przygotowana i nie ma takich możliwości mobilnych. Księża uniczy i prawosławni, którzy mają obowiązki rodzinne, nie mogą oddać się w takim wymiarze pracy duszpasterskiej, jak duchowni rzymskokatolicki. Obawiają się, że nastąpi przyciąganie wiernych do Kościoła łacińskiego. Katecheza nie jest żadnym zagrożeniem, ale pewne fobie wśród tych ludzi istnieją.

Współczesny Kościół katolicki to nie tylko sfera duchowa, ale i gospodarcza. Czy na Kresach istnieją próby mobilizowania Polaków poprzez działania Kościoła do tego, by próbowali organizować przedsiębiorstwa i stawać ekonomicznie na własnych nogach, by tworzyli własne, polskie życie gospodarcze?

Różnie to bywa. Na ogół nie ma na to pomysłu, wizji. Łatwiej jest w pasie nadgranicznym. W parafiach graniczących bezpośrednio z Polską powstają organizacje samopomocowe, warsztaty rzemieślnicze,

załążki drobnego przemysłu. Im dalej na wschód, tym gorzej. Ludzie skupiają się na swoim ubóstwie, na tym, by przetrwać z dnia na dzień. Nie mają już czasu, woli ani energii – nie wspominając o środkach – czy w końcu pomysłu na to, by rozpocząć jakąś działalność gospodarczą. Oni po prostu nie mają co jeść.

No dobrze, a kto zajmuje się produkcją dewocjonalistów? Przecież na tym można dobrze zarobić i nieźle i nauczyć się przedsiębiorczości.

To prawda. Poszczególne diecezje różnie sobie radzą z tym problemem. Archidiecezja lwowska sprowadza niezbędne pomoce z Polski. Dziecezja kamieniecka ma już od dawna własną drukarnię, w której wydaje się pomoce katechetyczne, książki, formularze, zarówno w języku polskim, jak i ukraińskim.

Ale przecież archidiecezja lwowska posiada własne wydawnictwo pod wezwaniem Bł. Jakuba Strzemię.

Tak, jest to kontynuacja przedwojennego wydawnictwa egzystującego we Lwowie za czasów arcybiskupa Bilczewskiego, które restytuowało się po wojnie w Lubaczowie, potem przeniosło się do Lwowa, a obecnie działa w Krakowie jego filia, którą kieruję. Wydawnictwo to nie ma nic wspólnego z produkcją materiałów dewocyjnych czy pomocy katechetycznych. Celem jest wydawanie tanich i powszechnie dostępnych książek o tematyce historyczno-religijnej. Drukowanie książek we Lwowie jest utrudnione ze względu na koszty, trudności z papierem, ciągle trzeba zdobywać pozwolenia na druk etc. Dlatego też działamy w Polsce i wydajemy książki głównie z dziejów Kościoła na Kresach. Ukazujemy okresy rozkwitu Kościoła na tamtych ziemiach, ale i dramat Kościoła, martyrologię księży i wiernych w czasach sowieckich. Wkrótce zjawiają się i inne nurty: pastorałne i liturgiczne.

Mimo wszystko w wypowiedziach Księdza Doktora można znaleźć odrobinę optymizmu. Serdecznie dziękuję za rozmowę.

Nota biograficzna – patrz CL 3/97

Ireneusz Kasprzysiak

PEREGRYNACJE SŁAWNEGO OBRAZU

Między Lwowem a Krakowem

Najsłynniejszy i najbardziej reprezentatywny obraz Adama Chmielowskiego – późniejszego Brata Alberta – *ECCE HOMO*¹ ma długą i skomplikowaną historię. Artysta zaczął go malować w 1879 r. w kościele św. Ducha we Lwowie. Tam, na galerii, ustawiał sztalugi i pracował nad obrazem. Malowanie jednak szło mu nie najlepiej, skoro powracał do pracy w roku 1880, a może jeszcze nawet w 1881. Chmielowski miał wówczas kłopoty z samym sobą, ze swoją psychiką, a następnie również z księżmi jezuitami we Lwowie i Starej Wsi, gdzie wstąpił do ich zakonu we wrześniu 1880 r. Ostatecznie został wydalony z Towarzystwa Jezusowego w kwietniu 1881 – z powodu *niebezpiecznej choroby*, i skierowany do szpitala dla umysłowo chorych na Kulparkowie. W szpitalu tym przebywał ponad dziewięć miesięcy – do stycznia 1882 roku, po czym udał się do Kudryńców.

Jesienią 1884 Chmielowski zdrowy i w pełni sił opuszcza dom swego brata w Kudryńcach na Podolu i wyjeżdża do Krakowa. Przywozi ze sobą nie dokończony obraz *Ecce Homo*, któremu często bacznie się przygląda, ale już niczego w nim nie zmienia. Nigdy też nie ukończy ostatecznie swego najlepszego dzieła. Dzieła życia Adama Chmielowskiego jako artysty.

Mijają lata. W losach pięknego, przejmującego obrazu następuje nieoczekiwana zmiana. Brat Albert przekazuje go w podarunku arcybiskupowi metropolie lwowskiemu obrządku grekokatolickiego, Andrzejowi Szeptyckiemu, który, ujrawszy dzieło mistrza, tak się nim zachwycił, że zaczął natarczywie nagabywać Brata Alberta o ten obraz. Malarz, czując się niejako zmuszony moralnie, sprezentował w końcu *Ecce Homo* arcybiskupowi Szeptyckiemu. Znana jest późniejsza wypowiedź Bra-



ta Alberta, zanotowana przez jego pierwszego biografa, ks. Czesława Lewandowskiego: *Obszedłem się z tym obrazem jak partacz ostatni, lecz tak mnie molestował metropolita, że aby mieć spokój, dokończyłem go po rzemieślniczym.*

W roku 1939 obraz *Ecce Homo* pokazany był na wystawie prac Adama Chmielowskiego w Muzeum Narodowym w Warszawie. Szeptycki pod koniec swego życia² przekazał obraz do Muzeum Archidiecezjalnego we Lwowie. Opiekę nad nim przejęli ojcowie studyci – mnisi grekokatoliccy.

Dalsze losy obrazu – w ciągu lat prawie trzydziestu – nie są znane. Dopiero w styczniu 1972 r. odnaleziono go w magazynie muzeum sztuki ukraińskiej we Lwowie, w bardzo złym stanie. Po sześciu latach żmudnych starań w lipcu 1978 przywiozła obraz do Krakowa p. Jarosława Szczepań-

ska, wysłanniczka polskiego Ministerstwa Kultury i Sztuki. Tutaj został poddany starannej renowacji przez niezjąca już, świetną konserwatorkę, p. Irenę Bobrowską. Niebawem wprost perypetie, związane z przewiezieniem obrazu na tę stronę, J. Szczepańska opisała szczegółowo w redagowanym przeze mnie w latach 1990–97 miesięczniku ziem górskich „Hale i Dziedziny” (nr 11–12, 1993).

Dzisiaj *Ecce Homo* znajduje się u Sióstr Albertynek na Prądniku Czerwonym w Krakowie, odpowiednio zabezpieczony i dobrze strzeżony. Istnieją co najmniej trzy bardzo udane kopie obrazu. Zdjęcie reproduktowane tutaj przedstawia oryginał dzieła Adama Chmielowskiego – zostało wykonane w mojej obecności.

Warto na koniec przytoczyć słowa modlitwy, ułożonej przez Brata Alberta, odnoszącej się do obrazu *Ecce Homo*:

*Królu Niebios, Królu
cierniem ukoronowany,*

*ubiczowany, w purpurę odziany,
Królu Niebios znieważony i oplwany –
Bądź Królem i Panem naszym,
tu i na wieki. Amen.*

¹ Olej na płótnie, 146 x 96,5 cm, nie sygnowany.

² Zmarł 1 listopada 1944.

IRENEUSZ KASPRZYŚIAK, ur. 1933 w Wysockim k. Zamościa. Studia w zakresie historii sztuki na UJ. W latach 60. kierował redakcją literatury i dramatu w Telewizji Kraków, w latach 70. i 80. był sekretarzem redakcji „Przekroju” oraz kierownikiem literackim Teatru Ludowego w Nowej Hucie i teatru w Tarnowie, a w latach 1983–90 z-cą red. nac. Polskiego Radia Kraków. W latach 1990–97 redagował miesięcznik ziem górskich „Hale i Dziedziny”.

Maria Dayczak-Domanasiewicz

ZBUDOWAŁ WIELE KOŚCIOŁÓW

Autorka, córka Wawrzyńca Dayczaka, pisała o niepodległościowej działalności swojego ojca – założyciela „Drużyn Bartoszowych” – w CL S/98. Obecnie przypomina jego działalność architektoniczną, która szła w parze z historyczną misją budowy kościołów na ziemiach południowo-wschodnich, podjętą przez Sługę Bożego arcybiskupa Józefa Bilczewskiego.

Wawrzyniec Dayczak (Dajczak) urodził się w r.1882 we wsi Reniów w pobliżu miasteczka Zażółce, w powiecie zborowskim, województwie tarnopolskim, jako najstarszy syn w polskiej rodzinie chłopskiej. Ukończył gimnazjum w Brodach (w okresie gimnazjalnym mieszkał tam u znanego księgarza i wydawcy Feliksa Westa), studia wyższe na wydziale architektury Politechniki Lwowskiej. Należał do pierwszego pokolenia architektów polskich których twórczość lat dojrzałych przypadła na okres niepodległego bytu państwa, w okresie XX-lecia międzywojennego.



Wawrzyniec Dayczak (lata trzydzieste)



Kościół na Batorówce we Lwowie (proj. W. Dayczak, ok.1938)

Działalność projektową rozpoczął jeszcze jako student, w 1906 r. Jego pierwszymi zadaniami w tym zakresie były małe wiejskie kościoły, zaprojektowane dla wsi rodzinnej i kilku sąsiednich. Zapewne pod wpływem owych wczesnych, skromnych zleceń i znajomości potrzeb w tej dziedzinie tematyka sakralna stała się w przyszłości głównym nurtem działalności architektonicznej Wawrzyńca Dayczaka.

Po uzyskaniu dyplomu w 1915 r. oraz po służbie w wojsku austriackim, a następnie polskim (Obrona Lwowa) uczestniczył w akcji odbudowy kraju ze zniszczeń wojennych. Działał w tym zakresie głównie w swych stronach ojczystych, częściowo też w okolicach Lwowa. Pracował w powołanych w tym celu instytucjach państwowych, m.in. pod kierunkiem prof. Józefa Gałęzowskiego z Krakowa. Po odbyciu praktyki w znanej lwowskiej firmie *A. Zachariewicz i E. Czerwiński* złożył w r. 1923 egzamin autoryzacyjny, uzyskując najszerze, wymagane ówczesnym prawem budowlanym, uprawnienia w zawodzie architekta.

Największe nasilenie prac projektowych i realizacyjnych, prowadzonych przez W. Dayczaka z czasem w ramach własnej firmy projektowo-budowlanej, przypadło na drugą połowę lat dwudziestych i szczególnie lata trzydzieste, aż do wybuchu II wojny. Twórczość powojenna, realizowana w obecnych granicach RP, głównie we wczesnych

latach pięćdziesiątych, stanowiła kontynuację zdobytych wcześniej doświadczeń.

W bogatym dorobku twórczym Wawrzyńca Dayczaka daje się wydzielić kilka nurtów tematycznych. Mając wielki szacunek i sentyment do polskiej spuścizny kulturalnej wieków przeszłych, od wczesnych lat swej praktyki zawodowej podejmował chętnie zadania z zakresu konserwacji zabytków architektury. Ich realizację rozpoczął już w latach 1923–25 na stanowisku naczelnego architekta Liceum Krzemienieckiego. Do ważniejszych prac w tej dziedzinie na terenie miasta Lwowa można zaliczyć remonty konserwatorskie kamienic rynkowych: Królewskiej (wraz z rekonstrukcją renesansowych krużganków – adaptacja projektu prawdopodobnie arch. Witolda Dolińskiego) oraz Czarnej – obydwu przeznaczonych na cele muzealne, remont wieży ratuszowej, klasztoru i wieży kościoła ss. Benedyktynek, częściowy remont klasztoru i kościoła oo. Dominikanów, oraz kilku innych należących do tego zakonu (Podkamień, Bohorodczany), wreszcie niedługo przed wybuchem wojny – remont kolegiaty w Stanisławowie.

Znaczna część projektów W. Dayczaka z tamtego czasu dotyczyła budownictwa, związanego z oświatą i kulturą. Zadania te (w zakresie projektowania) wykonywane były w dużym stopniu społecznie, z przeznaczeniem dla *Towarzystwa Szkoły Ludowej* (TSL), z którym Dayczak był związany działalnością lat akademickich, a także związkami koleżeństwa i przyjaźni m.in. z drem Stefanem Uhłą, późniejszym prezesem Sekcji Wschodniej TSL. Do końca lat trzydziestych projektował on zatem liczne Domy Ludowe, bursy dla niezamężnej młodzieży oraz szkoły. We Lwowie przeprowadził na cele oświatowe TSL adaptację kamienicy przy pl. Bernardyńskim. Do znaczących zadań w dziedzinie szkolnictwa na terenie Lwowa należały m.in. rozbudowa gmachu Wyższej Szkoły (IV 1999) Gospodarstwa Domowego na Snopkowie (1927–28), projekt Wyższej Szkoły Handlu Zagranicznego przy ul. Sakramentek (1934–38), zaś z dziedziny muzealnictwa – projekt

gmachu Muzeum Archidiecezjalnego przy ul. Teatyńskiej, którego budowę przerwał w 1939 r. wybuch wojny.

W zakresie budownictwa zdrojowego najpoważniejszym zadaniem początku lat trzydziestych był projekt rozbudowy zakładu zdrojowego w Morszynie, zlecony przez Lwowskie Towarzystwo Lekarskie. Trwająca do roku 1937 zespołowa praca Dayczaka i jego pracowników biurowych, obejmująca również i inne obiekty, przyczyniła się znacznie do przeobrażenia tego niewielkiego, XIX-wiecznego uzdrowiska w nowoczesny kompleks leczniczy.

Pewną część zadań projektowych stanowiło budownictwo mieszkalne, w tym także rezydencjonalne, obejmujące m.in. dwory dla Cieńskich i Dubanowiczów w okolicach Pieniak; nadto budownictwo willowe i czynszowe, również na terenie Lwowa. Sporadycznie występowały zadania z dziedziny budownictwa przemysłowego.

Najważniejsze jednak miejsce w twórczym dorobku Wawrzyńca Dayczaka zajmowała architektura kościelna. Projektując bardzo wiele kościołów parafialnych i filialnych różnej skali, przeznaczonych



Kościół w Medyni Głogowskiej, pow. Łańcut (proj. W. Dayczak, 1946)

w większości dla terenów wiejskich lub średnio- i małomiastek, zdołał on szczególnie w tej dziedzinie ukształtować w stopniu – jak sądzę – najbardziej wyrazistym, swój indywidualny styl. Ulegał on przemianom zgodnie z występującymi w polskiej i światowej architekturze kierunkami, mieszczącymi się w szerokim pojęciu modernizmu. Adaptował różne jego odcienie, od stylizacji pewnych form historycznych w latach dwudziestych, nie wyłączając w latach trzydziestych polskiej odmiany architektury funkcjonalnej. Nigdy jednakże nie uzależnił się od tych zmiennych tendencji bez reszty.

Indywidualny styl budowy wznoszonych przez W. Dayczaka wyraził się szczególnie dobitnie w obiektach sakralnych, wynikał bowiem z głębokiego poczucia więzi z doświadczeniem dziejowym Ziemi Wschodnich, ze znajomości tradycji form przestrzennych oraz wycucia charakteru krajobrazu, który owe formy od wieków kształtował. Czynniki te sprawiły, że kościoły przezeń projektowane, jakkolwiek ukształtowane za pomocą obowiązującego ówczesnie języka form architektonicznych, świadomie nie aspirowały do awangardy, natomiast nosiły czytelne znamiona architektury polskiej. Cechy owego stylu pojawiały się przede wszystkim w sylwetkach i bryłach tych budowli o wysokich, stromych dachach, akcentowanych niekiedy wieżą zwieńczoną malowniczym chełmem, w prostych szczytowych fasadach, ożywionych często cieniującą, rozłożystą arkadą wejścia do kruchty. Jasno tynkowane ściany tych kościołów urozmaicał niekiedy wątek z miejscowego dzikiego kamienia. Pewne elementy kształtowania bryły wielu spośród tych budowli oraz ich otoczenie, stanowiły reminiscencje funkcji obronnej dawnych kościołów kresowych.

Dorobek Wawrzyńca Dayczaka w dziedzinie architektury sakralnej zamyka się przybliżoną liczbą około 80 udokumentowanych i zrealizowanych kościołów i kaplic oraz kilku cerkwi – a był prawdopodobnie większy. Na terenie Lwowa reprezentują go: nieukończony kościół na Sygniówce (1927–28) oraz na tzw. Batorówce (Przedmieście Janowskie, ok. 1938–39). Ponadto w latach 1932–34 podjął się on adaptacji planów i kierownictwa budowy kościoła pw. Matki Boskiej Ostrobramskiej na Łyczakowie (projekt konkursowy z r. 1931

autorstwa zmarłego prof. Tadeusza Obmińskiego).

W latach trzydziestych osiągnął Wawrzyńca Dayczak znaczącą pozycję wśród architektów środowiska lwowskiego, a z jego pracowni wyszło kilku wybitnych późniejszych projektantów-praktyków oraz naukowców, jak m.in. Zbigniew Chwalibóg, Jerzy Hawrot, Maria Lilien, Tadeusz Oleksy i Tadeusz Stąp.

Druga wojna światowa przerwała twórczą działalność architekta Dayczaka, w jej szczytowym okresie. Osiedliwszy się w roku 1945 wraz z rodziną – w wyniku ekspatriacji – w Jarosławiu, prowadził on przez lat blisko dwadzieścia działalność pedagogiczną w tamtejszej Państwowej Szkole Budownictwa, oraz przez krótki okres – projektową, kierując początkowo filią rzeszowskiego biura projektów. Mimo trudnych warunków okresu przełomu lat 40/50. prowadził również indywidualną działalność twórczą; zdołał w tym czasie zaprojektować kilkanaście kościołów na terenie Ziemi Przemyskiej i Rzeszowskiej, z których większość została zrealizowana.

Kościół projektu Wawrzyńca Dayczaka wzniesione w trakcie ponad połowy wieku zarówno na ziemiach położonych obecnie poza granicami państwa, jak i na jego terytorium, stanowią dobry przykład określonego ciągu ewolucyjnego. Nie mniej wszystkie świadczą o rodowodzie kultury, w której zasięgu powstały. We współczesnym projektowaniu architektury sakralnej daje się w ostatnich latach zauważyć pewną skłonność do powrotu w kierunku harmonijnych form przestrzennych, opartych na tradycji i poczuciu realizmu. Nastąpiło to po okresie dominacji kosmopolityzmu w tej dziedzinie. Zmiana ta dowodzi, że linia rozwojowa obrana przed laty przez Dayczaka i wielu współczesnych mu twórców – była słuszna.

Osiedlenie się Wawrzyńca Dayczaka po wojnie w pobliżu obecnej granicy wschodniej w Jarosławiu – jednym z ostatnich miast o charakterze kresowym – było dziełem przypadku. Natomiast dalsze tam trwanie wiązało się z potrzebą bliskości opuszczonych wbrew woli terenów, na których aktywna obecność była dotąd treścią jego życia. Pozostał więc mój Ojciec do końca swych dni na uboczu i była to w ówczesnych latach decyzja świadoma. Służył do późnych lat w swym nowym środowisku

sku doświadczeniem zawodowym, a jego byli uczniowie z jarosławskiej Szkoły Budownictwa, absolwenci powojennych politechnik, do dziś wspominają go ze wzruszeniem. Podobnie jak pracę w Drużynach Bartoszewych, również i swą działalność architekta traktował mój Ojciec przede wszystkim w kategoriach służby. Pisał w swych wspomnieniach: *W twórczości architektonicznej rozproszyłem się i wykonywałem to, co życie niosło. Najwięcej jednak wykonałem kościołów wiejskich na Wschodzie...* W zakończeniu tych wspomnień wyraził przypuszczenie – nadzieję, że jego dorobek architektoniczny pozostawiony poza granicami służy obecnie celom innego społeczeństwa. O tym, w jak niewielkim stopniu odnosi się to do sakralnej części owej spuścizny architektonicznej – przekonują wyniki badań prowadzonych w ostatnich latach przez polskie ośrodki naukowe. Pewną pociechą jest fakt, że niektóre z projektowanych przez Wawrzyńca Dayczaka kościołów powracają po półwiekowej przerwie do swej funkcji oraz że kilka z nich weszło w skład gromadzonych sukcesywnie pod kierunkiem prof. J. Ostrowskiego *Materiałów do dziejów sztuki sakralnej na Ziemiach Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej*.

Bibliografia i źródła

- Album Inżynierów i Techników w Polsce*, Lwów 1932
Encyklopedia Katolicka, t. III, wyd. KUL, Lublin 1985
 Dayczak W., *Z dni Wielkich Przemian (Wspomnienia architekta)*, Jarosław 1967 (maszynopis w ZN im. Ossolińskich we Wrocławiu)
 Dayczak-Domanasiewicz M., *Wspomnienie o moim Ojcu*, [w:] „Tygodnik Powszechny” nr 30/1976

O poszczególnych obiektach:

- Charewiczowa Ł., *Czarna Kamienica i jej mieszkańcy*, Biblioteka Lwowska t. XXXV, Lwów 1935
Katalog Zabytków Sztuki w Polsce, t. XIII, z. 2 (1974)
 j. w. *Seria nowa*, t. III, z. 4 (1989); z. 5 (1994)
Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej pod red. J.K. Ostrowskiego, wyd. Międzynarodowe Centrum Kultury w Krakowie, t. 4 (1996); t. 5 (1997). Artykuły: J.T. Petrus o kościele paraf. w Nadwórnej oraz R. Quirini-Popławski m.in. o kościele fil. w Boryni



WSPOMNIENIE O KSIĘDZU

Zmarłemu przed trzema laty księdzu Kazimierzowi Mączyńskiemu (1928–96), wieloletniemu proboszczowi samborskiemu z najtrudniejszych lat sowieckiej okupacji, poświęcamy serdeczne wspomnienie jego parafianki z Truskawca.

Znałam tego księdza od pierwszych dni jego przybycia do Sambora, ponieważ jeździłam do tamtejszego kościoła, a był to jedyny kościół w pobliżu Truskawca. Ksiądz Kazimierz Mączyński był prawdziwym duszpasterzem, który w tak ciężkich czasach umiał wszczepiać w ludzkie dusze gorliwą wiarę w Boga. Do kościoła jeździliśmy tylko w niedziele i święta. Msza św. i kazanie były dla nas źródłem energii na cały tydzień. W swych kazaniach ksiądz Mączyński zawierał wiele cennych pouczeń, które płynęły z Ewangelii. Człowiek, gdy wychodził z kościoła, czuł, że naprawdę warto zmienić życie na lepsze. Ks. Mączyński uczynił bardzo wiele dla parafii w Samborze, którą objął w 1966 roku, i dla wiernych okręgu samborskiego: chrzczył, dawał służy, przygotowywał dzieci do Pierwszej Komunii Świętej – chociaż zasadniczo władze tego zabraniały. Był odważnym człowiekiem. Pamiętam, że za czasów sowiec-

kich bardzo często wzywali księdza do Rady Miejskiej, ponieważ wydawane były ukazy, poprzez które chciano zniszczyć religię katolicką. Pewnego razu, gdy ks. Mączyński wszedł do biura, urzędnicy zaczęli na niego krzyczeć, nawet nie poprosili, by usiadł. Ksiądz nic nie powiedział, odwrócił się i chciał odejść. To zachowanie ogromnie ich zaskoczyło i zapytali, dlaczego odchodzi, chociaż nie załatwił sprawy? Ksiądz odrzekł: ponieważ nie umiecie z ludźmi normalnie rozmawiać, więc ze mną niczego nie załatwiecie. Wtedy zaproponowali, żeby usiadł i już rozmawiali spokojnie.

Ksiądz Kazimierz opowiadał, jak będąc dzieckiem, a mieszkał wtedy na Łotwie, bardzo chciał zostać księdzem. W latach 40. wstąpił do seminarium w Rydze. Były to bardzo ciężkie, powojenne czasy, do seminarium przyjmowali tylko zdrowych, a Kazimierz Mączyński chorował na żołądek. Z powodu tych dolegliwości bardzo cierpiał, czasem na wykładach nie mógł z bólu usiedzieć, ale nie dawał poznać innym że jest chory, gdyż bał się, by go nie wyrzucono.

Ks. Mączyński bardzo dbał o „kościół żywe” i o te z kamienia. Troszczył się o to, aby najpierw był porządek w duszach ludzkich, żeby ci, którzy chodzą do kościoła, byli ochrzczeni, by mieli śluby. Zależało mu na tym, by świątynia pięknie wyglądała, kupował nowe obrazy, sprzęt kościelny, odnowił kościół samborski, jednym słowem dbał o wszystko. Równocześnie przez 16 lat jeździł odprawiać msze św. do Mościsk, gdzie kościół był otwarty. Od 1969 r. prowadził parafię św. Antoniego we Lwowie, i dla tego kościoła zrobił bardzo wiele. Po tylu latach pracy nie miał mieszkania, a ostatnio zajmował pokój przy kościele w Samborze.

Kiedy nastąpiła „odwilż” z końcem lat 80. i zaczęło się oddawanie świątyń, pozamykanych przez komunistów, wówczas ksiądz pomagał odzyskiwać i remontować kościoły we wszystkich okolicznych wsiach koło Sambora, mimo iż pracy miał niemało. Parafia lwowska szczególnie go absorbowała. Gdy odzyskano kościół w Stanisławowie, tamtejszą parafię objął młody kapłan, Kazimierz Halimurka, który będąc jeszcze młodym chłopcem służył do mszy św. w Samborze i miał tutaj wzór dobrego kapłana w osobie ks. Mączyńskiego. [...]

Kiedy w 1989 r. odzyskano kościół w Drohobyczu, parafię objął ks. Mączyński. Zaczęliśmy powoli przygotowywać kościół do poświęcenia. Pracowało dużo ludzi, nawet z Sambora. W dniu poświęcenia celebrowana była uroczysta msza św. przez ks. biskupa Moskwę. Obecnych było wielu kapłanów i wiernych z całego obwodu drohobyckiego. Ksiądz Kazimierz przywiózł z Rygi piękne obrazy Matki Boskiej Ostrobramskiej, które rozdawał parafianom, a najpiękniejszy ofiarował panu Bolkiewiczowi, który najwięcej przyczynił się do odzyskania kościoła.

Ks. Mączyński pracował w Drohobyczu krótko, ale mimo to zdążył przygotować dzieci do Pierwszej Komunii Świętej. Dzieci było bardzo dużo, nawet z Truskawca, niektóre już starsze, ale była to pierwsza uroczysta komunie w latach powojennych. Zaczął też przygotowywać ludzi do bierzmowania – niektórych już w podeszłym wieku. Chciał wiedzieć, czy ludzie znają podstawowe prawdy wiary, dlatego każdy otrzymał od księdza po 60 pytań, i ci, którzy przygotowywali się do bierzmowania, musieli poprawnie na nie odpowiedzieć.

Zaznaczam, że kapłan ów, któremu tak bardzo zależało na duszach ludzkich, w tym krótkim czasie, dojeżdżając z Sambora, potrafił aż tyle zdziałać. Dla kościoła drohobyckiego zrobiono m.in. piękne balaski, tymczasowe ołtarze oraz wiele innych rzeczy. Zaraz po odzyskaniu kościoła był zupełnie pusty, a po 9 miesiącach pracy ks. Kazimierza sytuacja zaczęła się zmieniać. Ofiarnie pracowali fachowcy z Mościsk: pokryto dach dzwonnicy i wykonano sporo murarskich prac.

W kościele w Samborze była skrzynka, do której można było wrzucić kartkę z pytaniem, gdy ktoś miał jakieś wątpliwości, a krępował się pytać księdza bezpośrednio. Podczas kazań Ksiądz odpowiadał na te pytania, uczył, jak się modlić, jak rozumieć Ewangelię i żyć nią. Wyjaśniał znaczenie Przykazań Bożych, poświęcając każdemu z nich jedno kazanie. Był to bowiem kapłan, który dobrze rozumiał swoje powołanie, jakim go Bóg obdarzył.

Ksiądz Kazimierz przyjeżdżał kilka razy do Truskawca i zachęcał nas, byśmy się starali szybko odebrać kościół, w którym znajdowało się planetarium. Sam wcho-

dził na strych kościoła, by przekonać się, jakiego wymaga remontu.

Kończąc te refleksje, chciałabym przypomnieć jeszcze jedno wydarzenie, kiedy ks. Kazimierz odchodził z Drohobycza w 1990 roku. Podczas mszy św. pożegnalnej wszyscy w kościele płakali, że tracą takiego duszpasterza. Raz jeszcze chcę wyrazić wdzięczność dla księdza Kazimierza za tyle przepracowanych lat, za to, że zasiał ziarno prawdziwej wiary w naszych sercach. O tym tak skromnym człowieku można by pisać całe księgi.

Emilia Miedwiediewa (Truskawiec)

Powyższe wspomnienie uzupełnia p. Lucjan Wulecki ze Lwowa, który podaje, że ks. Kazimierz Mączyński urodził się na

Łotwie, w prowincji Letgalia, z ojca Łotysza i matki Polki [a może odwrotnie?]. Studia (1946–50) i święcenia kapłańskie otrzymał w seminarium w Rydze, jedynym na całym obszarze ówczesnego ZSRR. Do Ziemi Lwowskiej przybył w 1966 r. razem z kilkoma innymi młodymi księżmi z Łotwy, by ratować przed zamknięciem pozostałe jeszcze świątynie (Sambor, Mościska, Lwów – św. Antoniego). Po odzyskaniu nowych kościołów dzięki zmianom politycznym w ZSRR (1989) stał się opiekunem m.in. kościołów w Rudkach i św. Bartłomieja w Drohobyczu.

Gdy nastąpił napływ księży z RP, ks. Mączyński wrócił w 1991 r. do swych rodzinnych stron, na Łotwę. Tam objął parafię pw. Chrystusa Króla w Rydze. Niestety zmarł pięć lat później.

SYLWETKI



Adam Hollanek. W głębi W. Szolginia i J. Janicki

WSPOMNIENIE O ADAMIE

Wiadomość o nagłej i przedwczesnej śmierci red. Adama Hollanka oraz jego krótkie curriculum vitae przekazaliśmy w CL 4/98. Poniższe serdeczne i piękne literacko wspomnienie napisał ks. Janusz na naszą prośbę.

Trudno jest pisać o kimś bardzo bliskim, z kim żyło się „na co dzień” – a tu nagle (dosłownie nagle!) spostrzega się, że Go nie ma. Ani w Jego domu, ani w biurze, ani na zebraniach zarządu oddziału TMLiKPW, w którym od założenia był aktywnym członkiem, najczęściej wiceprezesem. W wielu pismach ukazały się po Jego śmierci wspomnienia, w których opisano Adamową twórczość (pisarza, poety, redaktora, felietonisty, reportera), podkreślając wielostronność zainteresowań, ogromny krąg znajomych w całej Polsce i za granicą, kontakty towarzyskie, a nawet charakter i zalety oraz przywary. Nie chcę więc powtarzać faktów znanych i zanotowanych. Streszczę się w dwu punktach: Adaś w TML-u i w domu.

Na zebrania zarządu zazwyczaj spóźniał się. Wchodził po cichu, siadał na swoim miejscu i natychmiast zaczynał rozmawiać z sąsiadem głośnie „szepem” – podnosząc rękę przy ewentualnym głosowaniu. Po czym zapytywał, o co chodzi – a dowiedziawszy się – wycofywał swój głos, zapewniając, że przecież on jest temu przeciwny. Gdy przekonywaliśmy Go, że trudno – już po głosowaniu – dosłownie wściekał się, nierzadko bijąc pięścią w stół i obrażając nieraz kolegów. Po czym uspokajał się i z niewinnym uśmiechem stwierdzał, że on jest właśnie tego samego zdania, więc po co w ogóle cała dyskusja?! Z ramienia zarządu zajmował się sprawami

dokończenie na str. 34

BALLADA O RUINACH TWIERDZY

przeszłość skamieniała w tym miejscu
jak marmur
i nic jej stąd nie ruszy
pieczęci na wiek wieków przybitej
przez Najjaśniejszą Rzeczpospolitą
u góry namiot lipcowego słońca
w dole krąg ruin umarłych wałów
w kosmatym gąszczu krzaków
czas marnie przepada
na resztkach murów senny motyl siada
chudy i smętny anioł nim utonie
w chmurach
krążąc nad zamkiem gubi z skrzydeł pióra
jak krogulec czy czajka...
jakim ty byłeś poruczniku
coś nocne sprawiał ronty
czyli sprawdzałeś strażę
a skąd byłeś wąsaczu pilnujący lontów
wycelowanych w ciemność ognistym pazurem
roznosząc zapach traw i dojrzałego piotunu
na horyzoncie warczały pioruny...
jakie książki w komnacie miałaś pani Zofio?
tylko psalterze?
czy może coś i o sławnych rycerzach
żeś potem wyszła na szaniec –
odwieczny teraz twierdzy komendancie...
bywało smętnie, okrutnie i dziko
w podziemiach marły gromady łotrzyków
a może tylko zwykłych nieszczęślików...
i złe i dobre pospołu zmieszane
ścigało się wśród mroków historią nawianych
z potężnych brył pamięci trwała budowla
stara twierdza na kresach – Trembowla...

GDZIE NIE MA MIEJSCA NA ŻAL

Na złotej blasze sierpnia dopala się lato
Pozostał nikły dymek wspomnień
Za dni idących chłodną kratą
Świat zmienił się ogromnie
Błękit nieba spłowiły
Zmienił się w błoń
Po której wiatry hulały.
Pędzi tabuny koni
Wczepiona w gęstą grzywę
lecę wraz z nimi w dal
Gdzie wszystko ma koniec szczęśliwy
I nie ma miejsca na żal.

BEZSENNOŚĆ

W ulicy przed moim domem stado cieni siadło
jak te ptaki nocują gdzie wypadło,
dyżurne gwiazdy noc mozołnie przelicza,
w bramie rzy północ, czarna kobylica,
pokątne strachy w grzywę jej wczepione
zjadliwie kontrolują podwładne im strony.
Ciaśniej zaciągnęłam na oknach zasłony
i nadsluchuję czy kogut nie zapieje,
długo w noc lampka przy mym łóżku płonie
i czytam którąś z ksiązek Edigeja...

MIECZYŚLAWA PIOTROWSKA. W kwietniu minęła pierwsza rocznica śmierci Mieczysławy Piotrowskiej, poetki, której całe dziewięćdziesięcioletnie życie upłynęło w Małopolsce Wschodniej, ale tylko 21 lat – w wolnej Polsce. Urodziła się w 1909 r. w Kurowicach k. Przemyślan, w rodzinie nauczycielskiej. Ukończyła seminarium nauczycielskie we Lwowie. W latach 1916–49 mieszkała w Zborowie, potem – do śmierci w 1998 r. – w Zaleszczykach. Swoje utwory poetyckie publikowała już przed II wojną. Od lat 80. jej wiersze drukowały różne czasopisma w RP („Stolica” i inne) oraz „Gazeta Lwowska”, a także kresowe – przede wszystkim „Spotkania Świrzan”. W tomie „Gdzie jesteś Ojczyzno...” (wyd. Stow. „Wspólnota Polska”, Warszawa 1996) zamieszczono jej 24 wiersze. W przygotowaniu jest cały tomik utworów tej poetki. Koło Zaleszczykowie przy TMLiKPW w Krakowie mianowało Mieczysławę Piotrowską swym Członkiem Honorowym, pozostając z Nią w stałym i serdecznym kontakcie. W ostatnich latach życia zaleszczykowie udzielali Jej pomocy w formie leków, żywności dietetycznej itp.

Maj w Tłumaczu bywał piękny. Bujnie zieleniły się drzewa i krzewy w licznych ogrodach, sady naciągały na siebie białe ubrania utkane z kwiatów. Wszędzie pachniało czeremchą, bzem, jabłonią. Lubilem w majowe ranki chodzić do kościoła na mszę świętą. Towarzyszyły mi w drodze melodie pieśni maryjnych, które na wieży grali moi szkolni koledzy, należący do orkiestry. Domy były jeszcze pozamykane, na ulicach nieliczni przechodnie. Swobody wiosennych powiewów nic nie krępować.

Wieczory wzbogacały majowe nabożeństwa, które gromadziły w kościele przeważnie młodzież. Po zakończeniu nie wszyscy wracali do domów. Wielu przyciągał park, jego ciemne aleje i ławki, na których można było rozmawiać, żartować, śmiać się do woli. Wśród drzew latały chrabąszcze, rozlegał się śpiew ptaków. Wieczór z wolna przechodził w noc.

Do wyjątkowych dla mnie w tamtych czasach dni należał ósmy maja, czczący św. Stanisława biskupa. Odbывał się wtedy w Niżniowie odpust, na który zwykle wyjeżdżali księża tłumaccy. Chyba dwa razy zabrali mnie ze sobą. Pogoda zwykle dopisywała, darząc nas słońcem od samego rana. Jechało się do Niżniowa końmi. Raz wypożyczył je skądś ks. Tabaczkowski, nasz proboszcz, i zaprzęgił do swojego sfałtowanego powozu, kiedy indziej wynajął jedyne w mieście fiakra, Żyda Zysia, i ten zawiózł nas mocno wysłużonym wehikułem na odpust. Obok proboszcza zasiadał na tylnym siedzeniu ks. Witkowski, katecheta gimnazjalny, mnie zaś przypadło miejsce na składanej ławeczce naprzeciw nich albo na koźle obok woźnicy.

Jechaliśmy w pierw ulicą Słowackiego, przy której mieszkałem, a przy jej końcu skręciliśmy w prawo, na drogę, prowadzącą do Łokutek. Właśnie w tym miejscu, wśród drzew sadu i żywopłotów, znajdowało się domostwo Śniechowskich, z którego pochodziło kilku moich starszych kolegów. W pobliżu był cmentarz żydowski, a

za nim, ze wzgórze, na które wiodła droga, widniało w kierunku północnym rozciągające się szeroko wzniesienie – początek wyżyny Podola. Poniżej leżały Łokutki, mała ruska wieś, zaniedbana i brudna. Wszystkie niemal chaty pokrywały słomiane strzechy. W obejściach studnie z żurawiem. Stąd można było iść pieszo do Niżniowa ścieżką, która od Łokutek skręcała i przebiegała koło kamieniołomu. Końmi trzeba było jechać zakolem, żeby znaleźć się nad zwałami białych, wapiennych kamieni. Za wsią przejeżdżało się mostkiem nad strumykiem, który wypływał ze skalistej jaskini. Zawsze mnie ona frapowała: aby do niej wejść, trzeba się było nisko pochylić; wnętrze, rozświetlone od góry jakimś pęknięciem, swoją ciasnotą utrudniało swobodne poruszanie się. Pewnego dnia postanowiłem wybrać się tam z kolegami i zbadać tę jaskinię dokładnie, dotrzeć do jej dalszych części. Może dokonamy w niej jakichś ciekawych odkryć? Może znajdziemy coś interesującego? Tych ambitnych zamiarów nie udało się jednak zrealizować. Szczelina widoczna w tylnej ścianie jaskini była tak wąska, że ledwie rękę można było w nią wetknąć. Błoto pod nogami więziło kroki. Nie znaleźliśmy żadnych możliwości dotarcia głębiej niż inni, wcześniejsi od nas ciekawscy. Właśnie tę jaskinię mijaliśmy teraz, zdążając do Niżniowa.

Za kamieniołomem rozpoczynał się las. Zanim wjechaliśmy między drzewa, spojrzaliśmy wszyscy na siebie, na południe, gdzie w dole widniał Tłumacz. Stąd miasteczko wyglądało niemal okazale. Wydawało się większe i dłuższe niż w rzeczywistości. Las pachniał świeżością wiosennego ranka. Zieleń liści była jasna, jakby przezroczysta. Słońce odbijało się w pozostałych tu i tam kroplach rosy. Wśród traw kwitły leśne kwiaty. Przy końcu lasu spotkaliśmy grupę dzieci i dwie zakonnice. To tłumackie Służebniczki szły również do Niżniowa na odpust ze swoimi podopiecznymi z ochronki. Ks. Tabaczkowski, który swe-

go czasu powołał do istnienia ochronkę dla sierot, zachęcał dzieci, by też weszły do powozu i jechały dalej z nami. Dzieciom nie trzeba było tego dwa razy powtarzać: oblepiły cały pojazd i utrudniały poruszanie się naprzód. Dopiero na wyraźne polecenie woźnicy i ks. Witkowskiego zeszyły na ziemię i dołączyły do swoich. Wkrótce zostały w tyle za nami.

Po opuszczeniu lasu zobaczyliśmy po lewej stronie, w pewnym oddaleniu, zabudowania ss. Józefitek w Zagórzcu Polskim. Osiedle to zamieszkiwali sami Polacy. Zakonnice przybyły tu niedawno. W domu otwarły kaplicę dostępną dla wszystkich, prowadziły szkołę jednoklasową i przedszkole.

Najbliższą wsią za Zagórzcem był Bratyszów. Posiadał cerkiew, urząd gminny, sporo domów. A za Bratyszowem – już Niżniów. Zjeżdżało się do niego w dół, w szeroki jar zalesiony po jednej stronie. Na zboczach przeciwnego wzgórza, wśród drzew, stała okazała leśniczówka, z daleka wyglądająca jak zameczek myśliwski. Z pól przed nami wyłaniały się dwie białe przysadziste wieże kościelne, pokryte czterospadowymi dachami. To był cel naszej podróży: niżniowski kościół parafialny, w którym dzisiaj odbywał się odpust. W miarę zbliżania się do świątyni napotykaliliśmy coraz więcej ludzi odświętnie ubranych. Wszyscy szli na sumę. [...]

Nasz powóz zjechał na podwórze plebanii, gdzie stały już inne pojazdy, przeważnie okolicznych księży. Przyjechali na odpust, ale też na imieniny miejscowego proboszcza, ks. Stanisława Cichockiego. Plebania niżniowska przypominała dostatni dwór ziemiański. Przed nią łagodnie opadał w dół duży ogród otoczony żywopłotem, do którego z werandy o drewnianych słupach i takichże dekoracjach, prowadziły szerokie schody. Pokoje mieszkalne były rozmieszczone symetrycznie, po obydwu stronach jadalni ze wspomnianą werandą. Przy budynku rosły okazałe drzewa. Za plebanią znajdowało się owo podwórze gospodarcze, gdzie dzisiaj zatrzymały się zaprzęgi przybyłych gości.

Tłumaccy księża poszli na plebanię, ja zaś wymówiłem się od towarzyszenia im, bo wolałem dłużej pobyc w kościele, a zwłaszcza w przylegającym doń klasztorze. Wielka fasada kościoła i jego wieże sugerowały, że również wewnątrz jest proporcjonalnych do nich rozmiarów. Tymczasem ono było małe i krótkie. Wejście od głównego ołtarza oddzielała niewielka przestrzeń. Byłem tu niejednokrotnie, ale w dniu odpustu kościół wyglądał inaczej niż zwykle. Odświętnie i radośnie. Ozdobiony ołtarz z dużym obrazem św. Stanisława wskrzeszającego Piotrowina, festony i girlandy między filarami, wszędzie mnóstwo kwiatów i zapachów.



Rynek w Tlumaczu

Opuściłem kościół, który pomału wypełniał się ludźmi, i poszedłem do klasztoru. Tak jak kościół – miał białe tynki. Był jednopiętrowy, zabudowany w czworobok, którego jedną ścianę stanowiła absyda kościelna. Cały obiekt służył niegdyś paulinom, a po ich kasacie za zaborczych czasów józefińskich przeszedł na własność państwa, od którego odkupili budynek Urbańscy, dziedzice niżniowscy. Ci z kolei odstąpili go niepokalankom za symboliczną dzierżawną złotówkę. Zakonnice otworzyły tu żeńską szkołę powszechną wraz z internatem.

Aby dostać się do klasztoru, trzeba było przejść kilka metrów betonowym chodnikiem, prowadzącym przez ogród od furty w murze ogrodzeniowym. Ta furta pozostawała stale zamknięta. Zwisiał przy niej gruby drut, który należało pociągnąć, a wtedy rozlegał się dzwonek w klasztorze. Za chwilę przychodziła zakonnica i otwierała bramę. Gdy mnie zapytała, czego sobie życzę, powiedziałem, że chciałbym pójść do kaplicy. Za murem znalazłem się w innym świecie, który o wiele więcej podobał mi się niż ten, który zostawiłem za murem. Przede wszystkim zachwylił mnie widok, na który patrzyłem idąc chodnikiem. Na prawo kwiatowo-warzywny ogród dosyć stromo opadał w dół i odsłaniał panoramę zalesionego zbocza z leśniczówką, którą widać było wcześniej, po drodze z Bratyszowa. W Tłumaczu do lasu miałem dosyć daleko, a i ten, który rósł tam na Kahawie, nie mógł się równać z niżniowskim. W okolicy Tłumacza rozciągały się lasy liściaste, a tu widziałem piękniejsze dla mnie drzewa szpilkowe. Gdzieś, między ogrodem klasztornym a przeciwległą górą z leśniczówką, biegła całkiem w dół, niewidoczna stąd, szosa łącząca Stanisławów z Buczaczem i Czortkowem. Naprzeciw siebie miałem aleję, a po lewej stronie, pośrodku klombu i krzewów, stała figura Serca Pana Jezusa. Za nią zaś i za drzewami – boczna ściana prezbiterium kościoła. Jej przedłużenie stanowił budynek klasztorny.

Wchodziło się do niego przez bramę, wprowadzającą w obszerną, przeszkloną po drugiej stronie sień. Stamtąd korytarzem w prawo docierało się do wąskiego oratorium, otwierającego się na ołtarz kaplicy klasztornej. Kaplica była zarezerwo-

wana dla sióstr i ich wychowanek, a przybysze z zewnątrz korzystali z oratorium. Kaplicę oświetlało duże okno w ścianie naprzeciw ołtarza. Pod oknem stało fisharmonium. Ołtarz nie posiadał nastawy, tylko samą mensę, nad którą widniał ukośnie zawieszony duży obraz Matki Bożej Niepokalanej w szerokich, złożonych ramach. Siedzenia dla sióstr ciągnęły się wzdłuż obydwu bocznych ścian kaplicy, dzieci miały ławki pośrodku.

Siostra furtianka opuściła mnie w sieni, a ja zostałem sam w oratorium. W jego ciszy mogłem się swobodnie modlić i oddać medytacji. Gdzieś miarowo tykał zegar.

Za jakiś czas wyszedłem z klasztoru. Znalazłem się znowu na betonowym chodniku. Skręciłem w lewo, aby wejść w aleję, która doprowadziła mnie do grobowca zakonnego, położonego na końcu ogrodu. Grobowiec posiadał kilka poziomów, na każdym z nich w zamurowanych wnękach spoczywały trumny zmarłych sióstr. Nie wyczuwałem tu cmentarnego smutku, wprost radośnie. Było spokojnie, pogodnie, wręcz radośnie. Jakby z martwych zakonnic emanowało zadowolenie z dobrze przeżytych ziemskich lat, wesele z osiągnięcia niebieskiej nagrody. Grobowiec w swoisty sposób zespałał się z klasztorem, szkołą, kościołem, z ludźmi żyjącymi i działającymi w nich. Nie był czymś oderwanym, obcym w tym środowisku. Życzyłem spoczywającym tu zakonnicom światła wiekuiętego.

Moje duchowe wzloty przerwały dwie siostry, które aleją podeszły właśnie do grobowca. Zapytały mnie ostro, skąd się tu wziąłem i co tutaj robię, a ja trochę przestraszony wyjaśniłem im wszystko. Otrzymałem pouczenie, że ludziom świeckim – a więc również takim chłopcom jak ja – nie wolno spacerować po ogrodzie. Musiałem więc odejść, ale nie śpieszyłem się. Jeszcze raz spojrzałem na piękne drzewa alei, na rozkwitłe krzewy i barwne kwiaty, na lesiste góry, na klasztor skąpany w słońcu, i chciałem patrzeć jak najdłużej. Doszedłem do zamkniętej furty. Znowu zadzwoniłem, wnet przyszła furtianka i wypuściła mnie. Ostatnim, tęsknym spojrzeniem objąłem klasztorny świat, który się z mną zamykał.

(Dokończenie w następnym numerze)

POKŁOSIE KONKURSU „MOJA ULICA – MOJA WIEŚ”

Tadeusz Krzyżewski
MOJA LWOWSKA ULICZKA

MIEJSCE I LUDZIE

Nosiła nazwę – Żyrzyńska. Miała przypominać zwycięstwo powstańców z 1863 r. (8 sierpnia) nad Rosjanami pod wsią Żyrzyn w województwie lubelskim. Pamiętne szczególnie, bo udało się wówczas, jedyny raz w dziejach powstania, zagarnąć zasobną w ruble carskie kasę wojskową, co umożliwiło prowadzenie dalszych walk w tym rejonie. Uliczka wtedy niewielka – tylko cztery domy w ramach numeracji 1–9, równoległa do ulicy Snopkowskiej – stanowiła zaplecze Szkoły Technicznej, wybudowanej z końcem XIX wieku.

Pod numerem 9 wyrosła w 1925 r. nasza narożna willa rodzinna, zbudowana na miarę środków finansowych mego ojca, właściciela renomowanego sklepu kwaciarskiego „Wiosna”, w kamienicy Sprechera, dla Lwowa reprezentacyjnej – przy placu Mariackim, na rogu ul. Rutowskiego. Siedziba rodzinna była skromna, ale z widokiem na park Żelazna Woda, na otwarty tamże basen kąpielowy oraz stojący przy wylocie sąsiedniej ulicy Zaścianek, dworek kolumnowy bohatera mej wczesnej młodości – profesora Benedykta Dybowskiego.

Kilka lat przed II wojną światową przedłużono i rozbudowano drugi odcinek ul. Żyrzyńskiej poprzez sąsiednie tereny dawnych cegielni – tzw. Stillerówki – w kierunku śródmieścia Lwowa, do poprzecznej ulicy Zakładników, przy czym urosła ona do 41 numerów. Po wojnie okupanci sowieccy nadali jej nazwę *Gonczarowa*, rosyjskiego pisarza.

Pierwotny, romantyczny odcinek uliczki za Szkołą Techniczną trwa do dzisiaj, zakonserwowany w lodówce naszych wspomnień, razem z atrakcyjnym miejscem spotkań, jakim była dla mieszkańców okolicy Szkoły Technicznej piekarnia Stefanii Krzewskiej pod numerem piątym.

W kolejności historycznej – do r. 1930, zaulek rodzinny przeżył najpierw swą fazę bohaterską, jaką nadała mu obecność prof. Dybowskiego, kierownika katedry zo-

ologii i paleontologii Uniwersytetu Jana Kazimierza (od 1883 r.). Przez niemal pół wieku towarzyszył Dybowski mieszkańcom miasta w doli i niedoli. Był ostatnim wówczas żyjącym członkiem Rządu Narodowego powstania 1863 roku. Sybirak, sędziwy uczony, badacz przyrody Bajkału, Mandżurii i Kamczatki, twórca muzeów przyrodniczych kilku miast, darwinista i uparty wolnomyśliciel, fanatyczny wróg alkoholu, z którym walczył w ramach własnego stowarzyszenia „Eleuteria”. Upodobał sobie szczególnie utopijną teorię moralnej ewolucji ludzkości po zniesieniu wszelkich religii, był w 1930 r. w wieku 97 lat, odmówiono mu kościelnego pogrzebu, którego organizacji podjęło się zastępczo Wojsko Polskie. Trumnę zasłużonego patrioty wieszono na lawecie armatniej, poprzez udekorowane flagami miasto, na Łyczaków. Pochód, w którym i ja uczestniczyłem, prowadził prosty żołnierz, dźwigający wzniesiony wysoko krzyż. Nad grobem wystąpił w imieniu



Willa rodziny Krzyżewskich przy ul. Żyrzyńskiej we Lwowie (fot. 1979)

uczonych jeden tylko mówca – prof. Julian Tokarski. Taki był żywot niezłomny i po grzeb niepokorny ostatniego spośród we Lwowie osiadłych i tam zmarłych weteranów powstania styczniowego. Na jego cześć przemianowano tuż przed wojną ulicę Zaścianek na Benedykta Dybowskiego.

Niepokorny od czasów austriackich był cały ten *zaścianek*. Z dworkiem prof. Dybowskiego sąsiedowała piętrowa willa rodziny Bałabanów, znanej z działalności niepodległościowej. Wiekowy nauczyciel historii Józef Bałaban jeszcze w 1922 r. wydał czwarte, ostatnie wydanie potężnego, bo liczącego 700 stron podręcznika *Dzieje Polski*, w którym zdołał uwiecznić obronę Lwowa z 1918 r., jak i triumf oręża polskiego nad bolszewikami w 1920 r. Zachowałem ten pamiętny podręcznik z żarliwą dedykacją sąsiedzką autora w domowej bibliotece. Wraz ze mną uległ wysiedleniu ze Lwowa i schronił się na wygnaniu w krakowskiej Nowej Hucie.

Zasobne wille kupców lwowskich – Mieczysława Zaleskiego, Górskiego oraz Turskich, schowane w zielonym *zaścianku*, gościły niejednokrotnie członków Związku Strzeleckiego, organizowanego we Lwowie przez Piłsudskiego, a potem AK i uciekinierów żydowskich spod zachodniej okupacji hitlerowskiej (1939–41). Kolega z zaprzyjaźnionej z nami rodziny Turskich – Stanisław – zginął jako lotnik w obronie Londynu w 1940 r., a syn Zaleskich, tego samego imienia, wyrósł po wojnie na rektora Akademii Weterynaryjnej w Szczecinie, potem we Wrocławiu.

W *zaścianku* mieszkał niepozorny a zasłużony prof. UJK Mściśław Wartenberg (1868–1938), znawca filozofii Kanta, domniemany następca lwowskiej znakomitości, profesora filozofii Kazimierza Twardowskiego. Niestety obaj zmarli niemal równocześnie, rok przed wybuchem wojny.

Profesora Wartenberga spotykałem na drodze do przystanku tramwajowego, przy rondzie przed Szkołą Techniczną. Jeździliśmy wspólnie, zgodnie i demokratycznie do pracy – on, prof. uniwersytetu, ja – „obiecujący” student Akademii Handlu Zagranicznego przy ul. Bourlarda. Widząc go z daleka, wołałem ostentacyjnie (chciałem przecież, żeby zwrócił na mnie uwagę): *Nisko się kłaniam Panu Profesorowi!*, a za-

patrzony w siebie filozof dopiero wówczas „ocykał się” i wołał z emfazą: *Ach... i ja także, ja też...* Cóż, wiadomo – sąsiedzi!

Z okna na poddaszu pozdrowiałem równie głośno w niedzielne południa wesolutkiemu jak szczygieł inż. Witolda Koreckiego, kierownika technicznego z Polskiego Radia (i Lwowskiej Fali), gdy dążył w podskokach na obiad u swej narzeczonej, pianistki Zofii Lisieckiej, zamieszkałej w sąsiedniej kamienicy. Korzystałem z jego przyjacielskiej pomocy w latach 1937–39, gdy jako kierownik Biura Propagandy i Turystyki m. Lwowa organizowałem spotkania zapoznawcze przed mikrofonami Radia przy ul. Batorego, oraz wypowiedzi zagranicznych prominentów, zwiedzających Lwów i jego zabytki, a szczególnie Cmentarz Orłąt. Inż. Korecki zmarł w Krakowie w 1971 r. Miał 66 lat.

W SAMO POŁUDNIE – 23 WRZEŚNIA

Nie minęło jeszcze 9 lat od śmierci B. Dybowskiego, gdy do Lwowa wtargnął niespodzianie ten sam wróg, z którym walczył w 1863 r. Ten sam, bo ze „sztykami” na karabinach pilnowały ówczesne żołdacy wywózki *połaczków* na taki sam Sybir. Nie ten sam wróg, bo czerwony, ale w brudnych, zakurzonych drelachach, z przerażeniem w oczach i z karabinem uwieszonym na sznurku. Tak się prezentował pierwszy patrol sowiecki, który zza wzgórz, otaczających dworek profesorski, wkraczał do naszego *zaścianka*. Po co przyszli – psiakrew! Może chcą odebrać swoje parszywe ruble, zabrane im przez naszych powstańców pod Żyrzynem? Ale dlaczego we Lwowie, który od 150 galicyjskich lat nie stykał się z rosyjską przemocą, a swoje jedyne spotkanie z zarazą sowiecką u bram Lwowa – pod Zardwórzem w lipcu 1920 – przyplacił zwycięską śmiercią 400 ochotników lwowskich?!

Na to pytanie odpowiedź miał dać przewodnik miejscowy, pilotujący z urzędu tę *szpicę* wywiadowniczą. Był nim znany od lat Seniuta, dozorca kąpieliska Żelazna Woda, swoisty *świrk-wariat*, dbający jednak profesyjnie o swój wygląd, opalony *aligant*, w spodenkach kąpielowych, z fryzurą z moкреj ondulacji. Gaduła o niewyparzonej gębie, kłótlivy mędrak, który jako ostatecznego argumentu używał bojowego okrzyku: – *Nie bądź taki mocny!*...



Dworek Benedykta Dybowskiego

I on był dostatecznie mocny, aby bez awantur doprowadzić patrol do ostatecznego celu... do piekarni pani Krzewskiej. Skończyło się wtedy na pierwszej konfiskacie: pozostałe po porannym wypieku zapasy pieczywa zostały w mig pożarte przez wygłodniałych *gierojów* ze wschodu! To właśnie stało się symboliczną zapowiedzią tego, co nas miało czekać przez następnych pięć lat – głód, konfiskaty, kryminaly, deportacje na wschód, zabór mienia i mieszkania...

Już po miesiącu mieszkanie na pięterku rodzinnej willi zajął „emigrant z zachodu”, Izidor Bomse, fryzjerzyk z Bochni o przekonaniach lewicowych, wraz z żoną, wprowadzony tam przez nową władzę – towarzysza Wieriówkę, naczelnika z miejscowego NKWD. Ojca mego, sześćdziesięcioletniego kupca, wraz z matką, wysiedlono na odległość 100 km od miasta. Ja zaś, nieetykalny jako tradycyjnie biedny *ucztyel* (to był mój drugi *zawód ochronny*), trwałem na parterowym posterunku domowym, wspomagany przez brata-inżyniera, protekcyjnie zatrudnionego za kilkanaście rubli na Politechnice. Wierzyliśmy, że nieproszonego, barbarzyńskiego najeźdźcę wymiecie wiatr historii jeszcze w okresie wojny; chronili-

SŁOWNIK GEOGRAFICZNO HISTORYCZNY

LITIATYN

Wieś w pow. brzeżańskim, woj. tarnopolskim, położona o 12 km na pld.wsch. od Brzeżan, nad potokiem Litiatyńskim, 371 m n.p.m. Z końcem XIX w. liczyła ok. 730 mieszkańców. Wieś przecinał gościniec brzeżański-podhajecki. Pracowała tu gorzelnia i młyn. Z historii wiadomo tylko, że w XVIII w. Litiatyn należał do rodziny Bylinów, zaś w 2. poł. XIX w. do Bogdanowiczów, Stanisława i jego syna Karola.

Parafia rzym.kat znajdowała się w Kozowej, gr.kat. w Potutorach (na miejscu była cerkiew filialna). Od pld.wsch. do wsi przylegał folwark Obozowisko, założony przez Stanisława Bogdanowicza na terenie, gdzie wg tradycji obozował król Jan III w pochodzie na Podhajce. Znajdują się tam dwa źródła, z których jedno nazywane było „stolową kiernicą”, gdyż miano z niego czerpać wodę dla króla i jego otoczenia.

Przy gościńcu stała kamienna figura Matki Boskiej, ufundowana w 1747 r. przez syna Krzysztofa Byliny, właściciela Litiatyna.

(M.T.)

KOTÓW

Wieś w pow. brzeżańskim, woj. tarnopolskim, położona nad Złotą Lipą i utworzonym przez nią stawem. Rozciągał się stąd malowniczy widok na dolinę Złotej Lipy i ujmuje ją z obu stron stoki jaru. Z końcem XIX w. Kotów liczył ok. 760 mieszkańców. Należał do parafii rzym.kat. w Brzeżanach, zaś gr.kat. w Rybnikach. Był pierwszą w tym rejonie wsią, w której zaprowadzono uprawę kukurydzy.

O historii Kotowa brak wiadomości. Zachowany jeszcze w latach osiemdziesiątych XIX w. kawałek wału ziemnego i grobla stawowa wskazują na istnienie w dalszej przeszłości zameczku obronnego. Na jego miejscu w 2. poł. XIX w. stał dwór. W tym czasie majątek należał do Stanisława Potockiego. Pod koniec stulecia właścicielami wsi mieli być Poradowscy.

(M.T.)

śmy więc siedzibę rodzinną, dopóki na to pozwalały przedwojenne oszczędności.

Przewidywania tym razem nie zawiodły. Sowiecki okupant rzeczywiście nie był jeszcze tak mocny, za jakiego chciał uchodzić, i już 28 czerwca 1941 padła, powtórzona przez uliczne „szczekaczki” radiowe, komenda: *Dawaj nazad!* (tak też satyrycznie nazywano ulicę odwrotu – Łyczakowską). Jeszcze nie rozwiął się straszliwy fetor 8000 zastrzelonych, zwęglonych ciał więźniów w lwowskich kryminalach, zamordowanych przed ucieczką przez załogę NKWD (zginął wówczas w *Brygidkach* mój serdeczny kolega gimnazjalny, 30-letni inż. Janusz Czajkowski, również sąsiad z ul. Snopkowskiej), gdy 30 czerwca, w samo południe, zza wzgórz okolicznych zaczęli wkraczać na Żyrzyńską pierwsi umundurowani przedstawiciele hitlerowskich oddziałów. Dzień był gorący, z okna obserwowałem, jak są uzbrojeni nowi najeźdźcy – karabiny automatyczne, pistolety maszynowe? Na szyi każdy miał przewieszzone na sznurku... spodniki kąpielowe i pytali o drogę do kąpieliska Żelazna Woda! Ha, co kraj, to obyczaj! Bestia hitlerowska dopiero później miała pokazać swoje krwawe kły w getcie Janowskim.

PUNKT INFORMACYJNY – PIEKARNIA ŻYWICIELKA

Z żywnością pod niemiecką okupacją było coraz gorzej, dlatego jedyna piekarnia miejscowa, korzystająca z urzędowego przydziału mąki, cieszyła się rosnącym, choć nielegalnym powodzeniem. Dzięki życzliwemu „przydziałowi” właścicielki *kajzerek*, ciemnych *grahamów*, białych *chlebusiów* i czarnego *komiśniaka* nie zazналиśmy głodu w kolejnych latach 1942–44 okupacyjnej niedoli. Wobec zakazu słuchania zagranicznych audycji radiowych spotkania konspiracyjne przed ludą u pani Krzewskiej stały się zarazem punktem informacji dla okolicznej ludności polskiej. Przenosiła je znakomicie razem z bułkami młodzież i nawet dzieci.

Zaglądał czasem do tego źródła informacji politycznych zamieszkały przy rondzie na ul. Dwernickiego – profesor UJK Stanisław Łempicki, historyk literatury, oświaty i kultury, dobronudszny „Pampuś”, znawca odrodzenia, znakomity polemista i popularyzator uroków dawnego Lwowa. Opra-

cował wydane później wartościowe broszury *Wspomnienia ossolińskie* i *Złote pasyki* (1957). Towarzyszyła mu żona Jadwiga Gamska-Łempicka, poetka Lwowa bohaterskiego, znana przed wojną z audycji literackich Polskiego Radia. Czekąta ich przyszłość tragiczna: prof. Łempicki zmarł w Krakowie w 1947 r. na zawał serca, Gamska zaś w 1956 r. popełniła samobójstwo w Lublinie, po zapisaniu ostatniej, ku niebu wołającej skargi: *Odchodzę samotna, nikomu i niczemu niepotrzebna...*

Niedaleko, u swej matki przy ul. Zakładników, mieszkał przybyły z Poznania we wrześniu '39 dr Stanisław Wasylewski z żoną. Do Poznania przeniósł się w 1928 r. z nadzieją na nagrodę literacką tego miasta, którą otrzymał w 1936 r. Do czasu wojny był najwybitniejszym popularyzatorem literackim Lwowa, autorem znakomitej monografii *Lwów* (Poznań 1931), zbiorów szkiców i opowiadań, w tym *Bardzo przyjemne miasto* (1933); pośmiertnie wydało Ossolinum jego *40 lat powodzenia* (1957). Jako redaktor działu kulturalnego „Gazety Lwowskiej” w latach 1942–44, odwiedzał mnie po sąsiedzku i po drodze do piekarni, przy czym konsultował ze mną drukowane felietony z przeszłości polskiego Lwowa (m.in. cykl *Stary, romantyczny Lwów*). Mawiał do mnie: – *Przed wojną drukowaliśmy prawdę o przeszłości Lwowa na gazetowym papierze, a teraz i zawsze pisać będziemy tę prawdę nawet na klozetowym papierze...* Autor świetnego albumu folklorystycznego *Śląsk Opolski* (1938) – zmarł w tym mieście w 1953 r., przeżywszy 68 lat.

Z najmłodszych – regularnie przychodziła po chleb i informacje 15-letnia Basia Mękarska (1926–90) z ul. Snopkowskiej, zamieszkała tam z matką. Zaraz po wojnie obie panie wyjechały do Londynu, gdzie przebywał ojciec, dr Stefan Mękarski, były poseł ziemi lwowskiej do Sejmu, działacz emigracji londyńskiej. Basia – młoda, wnikliwa obserwatorka życia okupowanego Lwowa – opracowała jedyny, pełny reportaż-pamiętnik okresu wojny 1939–45, pt. *Burza nad Lwowem*, wydany w Londynie dopiero w 1992 r. Wydała także szereg prac pomniejszych dla młodzieży emigracyjnej oraz – pośmiertnie – swój ostatni, obszerny odczyt *Lwów twierdza kultury i niepodległości* (Londyn 1991).

Po wojnie, około 1960 r. zgłosił się z dalekiego Londynu przedwojenny lokator nowego, dolnego odcinka ul. Żyrzyńskiej, mgr Adam Treszka, prawnik, narodowiec z Łozińca, adept adwokacki, w latach 1962–84 prezes zorganizowanego na obczyźnie Koła Lwowian (800 członków!) oraz redaktor „Biuletynu” i kwartalnika „Lwów i Kresy”. Człowiek z inicjatywą, o ogromnej pracowitości. Zmarł przedwcześnie w 73. roku życia, osierociwszy sprawnie działające Koło, 8 stowarzyszeń kombatanckich oraz Polski Uniwersytet na Obczyźnie (PUNO), dla których był motorem napędowym. Pomagałem mu w pracy jako jedyny, bezinteresowny *korespondent krajowy*; do r. 1990 zamieściłem w „Biuletynie” ponad 100 artykułów, sygnowanych *T.K.*, z dziejów i kultury Lwowa. Zaproszony w 1978 r. w imieniu prezydenta Ostrowskiego na uroczystości 60-lecia Obrony Lwowa, zwiedziłem Londyn i ośrodki polonijne w Anglii, służąc doświadczeniami propagandowymi z kraju. [...]

PO WOJNIE

Dla mnie, jako przedwojennego kierownika propagandy polskiego Lwowa*, nie było miejsca w tym mieście pod administracją sowiecką. Trzeba było niezwłocznie emigrować. Jako miejsce *tymczasowego osiedlenia* wybrałem Kraków, bliźniacze dla Lwowa miasto galicyjsko-małopolskie. Ale choć w rodzinnym Lwowie przeżyłem 35 lat, a w Krakowie aż 44 – wciąż czuję się wiernym mieszkańcem wiecznie Wiernego Miasta. I jak długo obowiązywać będą także i w przyszłej Wspólnej Europie prawa do miejsca urodzenia, tak długo myśleć i mówić będę o mojej uliczce słowami Mariana Hemara:

*Tam jest moja ulica,
Uliczka moja, zaułek,
I w księgach hipotecznych
Mój kąt, mój przytułek.
I stamtąd żadna siła,
Żaden pomiot Bieruci,
Żaden bies mnie nie wygna,
Żaden czort nie wyrzuci.*

*Tekst otrzymał II nagrodę (patrz CL 3/98)
Notka biograficzna Tadeusza Krzyżewskiego
zamieszczona w CL 1/99, s.14*

RENIÓW

Położenie. Wieś w pow. zborowskim (dawniej brodzkim), woj. tarnopolskim, 4 km na płd. wsch. od Załoziec, położona na prawym brzegu Seretu. Od płd. ograniczona stawem *Reniewskim* (nazwa wymieniona już w r.1546) lub *Werteleckim* (314 m n.p.m.), od wsch. lasem (384 m n.p.m.). Liczba mieszkańców wynosiła poniżej tysiąca, mieszana, z lekką przewagą ilościową ludności ruskiej nad polską. Położony na drugim brzegu Seretu przysiółek Nowosiółka miał ludność czysto polską.

Historia. Wieś istniała już w XVI w., a w miejscowego podania założycielem osady miał być Hryń lub Hreń, który się tu pobudował. Reniów należał do dóbr założeckich i wraz z nimi kolejno zmieniał właścicieli (zob. Założce). Ludność zajmowała się rolnictwem i pasterstwem (hodowla owiec), z którym zapewne wiązała się tradycja tkactwa ludowego.

Parafie rzym.kat. i gr.kat. znajdowały się w Załóczach. W 1908 r. z inicjatywy wójta wsi, Macieja Dayczaka, wybudowano kościół filialny pw. MB Królowej Korony Polskiej, jednonawowy z wieżą, z kamienia łamanego. Autorem projektu był syn wójta, Wawrzyniec Dayczak, wtedy student Politechniki Lwowskiej, wykonawstwo zaś powierzono mistrzowi budowlanemu z Sieniawy, Stawarskiemu. Kamień na budowę podarował ówczesny właściciel wsi, Tadeusz Cieński; rodzina ufundowała również harmonię i ołtarz w stylu zakopiańskim (projektu Malacha, absolwenta szkoły w Zakopanem) z obrazem MB Częstochowskiej. W czasie działań wojennych w 1915 r. kościół został przez Niemców wysadzony w powietrze, a budulec użyty do budowy dróg. Zniszczeniu uległa wówczas też większość starej drewnianej zabudowy wsi. Ludność wcześniej ewakuowano do Czech. W 1927 r. arch. W. Dayczak opracował projekt odbudowy kościoła, skromniejszy, bez wieży. Wykonawcą był mistrz murarski z Załoziec, Góral.

Zabytki. Cerkiew filialna gr.kat. z końca XIX w., murowana, usytuowana na miejscu starszej, drewnianej, budowana przez Stawarskiego. Kapliczka drewniana z figurą św. Jana Nepomucena, w stylu rokokowym z w. XVIII. Budynek dworski, zwany „starą karczmą”.

(M.D.D.)

SZCZUROWICE

Położenie. Miasteczko w pow. radziechowskim, woj. tarnopolskim, o 32 km na wschód od Radziechowa. Położone na lewym brzegu górnego Styru, w otoczonej lasami malowniczej okolicy, na wys. 202 m n.p.m. W okresie międzywojennym liczyło ok. 1,5 tys. ludności.

POKŁOSIE KONKURSU „MOJA ULICA – MOJA WIEŚ”

Maria Jordan
O MOIM MIEŚCIE
SENTYMENTALNIE

Stanisławów, miasto leżące w widłach dwu rzek: Bystrzyca Nadwórniańskiej i Sołotwińskiej, które łączą się, wpadają do Dniestru, założył Jędrzej Potocki w 1661 r., zbudował wspaniałą barokową farę z relikwiami św. Wincentego i z grobami członków swojej potężnej rodziny. Początkowo miasto nosiło nazwę Zabłocie, dopiero ku czci poległego w odsieczy wiedeńskiej pułkownika Stanisława Potockiego nadano grodowi nazwę Stanisławów. W XVII w. powstał kościół OO. Jezuitów, oprócz fary (potem katedra unicka); przepiękny architektonicznie kościół ormiański, mieszczący największy skarb naszej ziemi – cudowny Obraz Matki Boskiej Łaskawej, ukoronowanej koronami papieskimi w 1937 r.; klasztor OO. Trynitarzy (istniał do 1930 r.!). W kolegium jezuickim pobierali nauki polscy: Franciszek Karpiński i Mieczysław Romanowski. Stanisławów – twierdzę kresową, chronioną przez dwie Bystrzyce, zbudował inżynier awinioński Francois Carassini, biegły w fortyfikowaniu miast. Nasze miasto przez wieki odparowało liczne napady przeróżnych wojsk i czambułów tatarskich, dawało z siebie wszystko, czego od Kresów wymagała Najjaśniejsza Rzeczpospolita. Dopiero po bankructwie Prota Potockiego w 1801 r. Stanisławów przeszedł pod rządę zaborczej Austrii. W okresie powstań narodowych setki ludzi, przekraczając tajemnie zaborcze granice, szły z naszego miasta w szeregi powstańców. Potem przyszedł okres II Rzeczypospolitej, okupacja bolszewicka, okupacja hitlerowska, II okupacja sowiecka, wreszcie czasy obecne.

To minihistoria, ale... Gdy jechało się od strony Lwowa pociągiem, przejeżdżało się przez długi most na Dniestrze spienionym i potężnym (zbierał wody z obu stron, z Podola, Pokucia, z gór) i oto odstaniał się widok na miasto. Nad nim górowała przebudowana po I wojnie światowej wieża ratuszowa, wieża katedry unickiej, kościoła ormiańskiego ze złotym między wieżami wizerunkiem Matki Bożej Łaskawej, wieża fary. A na południu, gdy dopisywała pogoda, czerniał na południu łańcuch Czarnohory, Gorganów i Wschodnich Bieszczadów. Z naszego bal-

konu przy ul. Kazimierzowskiej, gdy wychyliło się w stronę szpitala, widać było, jak narysowaną na błękitie tuszem chińskim, sylwetę gór. Oto piramida Popa Iwana, kopuła Howerli, trójkąt Chomiaka (moja pierwsza wielka miłość turystyczna...), z którego podobno w dobrą pogodę można było wieczorem widzieć światła miasta! A Sywula, Popadia, a bliżej leżące, obrośnięte ciemnymi lasami góry Nadwórnej, Delatyna. Wieczorem pociąg relacji Worochta–Lwów dudnił (punktualnie) na moście w Chryplinie, można było według niego nastawiać zegary...!

Na zachód od miasta czerniał wał pokryty gęstym lasem, zwany Czarnym Lasem. Chodziło się tam na majówki, wycieczki młodzieżowe, ale obecnie pamięć o nim wywołuje tylko bolesny skurcz serca, dramatycznie zapisał się bowiem w naszej pamięci. To ten las stał się w sierpniu 1941 r. widownią kaźni i miejscem bratnich mogił przedstawicieli polskiej inteligencji (głównie nauczycielstwa) rozstrzelanych przez gestapo. Na północ w stronę Lwowa zaślaniał miasto Wołoczyniec, wzgórze wapienne pokryte lasem.

Najpiękniejsze dla mnie były powroty ze szkoły, potem z gimnazjum wzdłuż ulicy Kazimierzowskiej, nazwanej później POW, gdy słońce świeciło wprost w twarz, a połoninny wiatr pachniał górami. W niedzielę chodziło się parami ze szkołą do kościoła; ja początkowo do kościółka „Ave Maria” przy ulicy Gillera, później, po przejściu do gimnazjum państwowego przy ul. Kamieńskiego, do kościoła OO. Jezuitów. Po drodze w okresie karnawału przynosiłam na obiad pączki albo od Stafa albo Krowickiego, ale najbardziej lubiłam wstępować do cukierni Skruta, gdzie do 10 pączków dodawano jeden gratis, na co czekał w domu nasz przemądrzały Bohm-foksterier, który zjadał go triumfalnie, osobiście!

A może by tak przejść się wieczorem (oczywiście przed 19⁰⁰!!) przez AB, zobaczyć co nowego na wystawie księgarni Jasielskiego, co grają w kinie „Ton”, „Uranii”, „Olimpii”. Albo pójść (oczywiście z Rodzicami!) do teatru Pokucko-Podolskiego, gdzie można było podziwiać Łozińską, Wa-

silewskiego. Pierwsze to były uczucia wywołane Wielką Sztuką, teatr był bowiem naprawdę bardzo dobry, a postać „burmistrza Stylmondu” Maeterlincka, którą grał Wasilewski, do tej pory stoi mi czasem przed oczami: cichy bohaterski burmistrz, idący z godnością na rozstrzelanie przez okupanta – Niemca. Ten obraz do dzisiaj kojarzy mi się z momentem aresztowania mego Ojca, idącego do gestapo. A potem do Czarnego Lasu...

Wczesną wiosną można było z Bohmem pójść na podmokłe łągi koło boiska „Sokoła”, by podziwiać kaczęce, zbierać firletki, zwane „bożą krewką”. Czy widziałam kiedyś jeszcze tak drobne kwiaty polne, jak dziewanny, arniki, dziewięciły na przesłoneczninych poloninach? No tak, tam i słońce było silniejsze, a śniegi czyste i obfite...

A nasze kościoły? Omodlone, bliskie sercu, z niezapomnianą atmosferą, z pieśniami o melodiach tylko nam znanych!

To wszystko skończyło się w trzech etapach: 23 sierpnia 1939 r. pakt Mołotow–Ribbentrop, 1 września 1939 r. wybuch II wojny światowej i 17 września 1939 r. wejście Czerwonej Armii, koniec epoki, koniec marzeń, koniec wszystkiego. W tych etapach mieszczą się straszne noce wywozów na Syberię w sierpniu 1941 r. i pamiętne dni aresztowań i rozstrzeliwań w Czarnym Lesie, 12 października 1941 r. masakra Żydów stanisławowskich z getta oraz rumuńskich i bułgarskich na cmentarzu-kirkucie u brzegów Bystrzycy Sołotwińskiej, a 1 kwietnia 1944 r. walki czołgów sowieckich z uciekającymi wojskami hitlerowskimi...

„Drugie sowiety” już nas nie zastały w Stanisławowie. Po licznych tarapatach znalazłyśmy się z Matką w Krakowie. Którejś słonecznej niedzieli stałyśmy na Kopcu Kościuszki, pogoda była tak piękna (prawie jak u nas... stwierdziła Mama!!!), że widać było Tatry. Ale ja patrzyłam na wschód, nie było jeszcze kominów Nowej Huty i wówczas powstał wielozwrotkowy poemat pt. „Tęsknota za Huculszczyzną”. Część tego utworu zaginęła, ale kilka zapamiętanych zdań przytaczam na zakończenie:

*Huculszczyzna barwista, słoneczna,
urocza,
Zaślubiona Prutowi, wyrosła wśród
szczytów,
I zaklęta w przepiękny, cichy hymn
granitów!
Czyliż się tylko w moich tak wydajesz
oczach?...*

Historia. Początkowo były Szczurowice wsią w starostwie buskim, w gęsto zalesionym, podmokłym terenie – w tzw. lesie wodnym. Jej początki nie są znane. Zygmunt I nadał tutejsze wójtostwo Moldawianinowi, Hryciowi Dubinie (kolonizacja wołoska); w 1539 r. zostało ono wykupione przez jednego z Łaszczów z pobliskiego Strzemilcza.

Nadanie Szczurowicom – z inicjatywy starosty buskiego Jakuba Secygniowskiego – w 1529 r. praw miejskich wiązało się z ich znaczeniem jako miejsca przeprawy przez Styr (na szlaku łuckim i krzemienieckim). Najwcześniejszy układ przestrzenny miasteczka nie jest znany; nowy powstał ok. połowy XVI w., kiedy starostą buskim był kasztelan poznański Andrzej Górka, i miał zarys prostokątny; wówczas też wybudowano tam zamek. W r. 1647 Szczurowice i okoliczne wsie odłączono od starostwa buskiego, tworząc starostwo szczurowickie. Jako królewskoszywną dzierżyl je m.in. Sobiescy, Jan Cetner, Jan Karol Mniszech oraz Ignacy Mysza-Choloniewski, który wykupił je od rządu austriackiego. W czasach dzierżawy Mniszców istniała w Szczurowicach drewniana rezydencja; później Choloniewscy przenieśli swą rezydencję do Łopatyna (zob. CL 1/98).

Początki kościoła łacińskiego w Szczurowicach nie są znane; pierwsza wzmianka o parafii pochodzi z r. 1604 (należała wówczas do diecezji łuckiej). Powtórnie erygowano parafię w latach 1661–63 z fundacji króla Jana Kazimierza. Wówczas też powstał pierwszy murowany kościół pw. św. Trójcy (po pierwszym rozbiore parafię włączono do archidiecezji lwowskiej). Istniała także parafia grekokatolicka z cerkwią pw. Podwyższenia Krzyża Św.

Szczurowice kilkakrotnie były niszczone – w czasie wojen z Kozakami, w wyniku pożaru w 1884 r. i podczas I wojny światowej; w r. 1917 kościół został przez wojska austriackie wysadzony w powietrze. Na początku lat 20. wzniesiono drewnianą kaplicę, a wkrótce, staraniem ks. Jana Witka, rozpoczęto budowę nowego, murowanego kościoła; w r. 1939 bliski był ukończenia.

Właścicielem dóbr ziemskich w Szczurowicach (150 ha) był w okresie międzywojennym Eustachy Horodyński.

Zabytki. Na cmentarzu kilka pięknych rzeźb nagrobkowych, prawdopodobnie dłuta lwowskiego twórcy Pawła Eutelego. Na rynku stał obelisk upamiętniający Konstytucję 3 Maja. Zachował się niedokończony kościół sprzed II wojny, dziś służący jako magazyn. Część wyposażenia kościoła znajduje się obecnie w Goworowicach k. Otmuchowa.

(T.K.)

WSPOMNIENIE O ADAMIE

(dokończenie ze strony 21)

kultury. Miał przecież szerokie znajomości w tych kręgach. Chodził więc do Ministerstwa Kultury i Sztuki, do dyrektorów teatrów, do różnych instytucji – załatwiał sprawy nasze (zawsze przy sposobności i swoje...). Teraz bardzo nam Go na zebraniach brakuje. Często – gdy jest zbyt cicho i spokojnie, patrzymy na miejsce, gdzie siadywał, potem na siebie, i uśmiechamy się mimo woli. Ten uśmiech świadczy najlepiej, jak był nam bliski.

U Adama w domu przy Górnosławskiej bywałem od wielu lat częstym gościem. Adaś tam czuł się najswobodniej: ubrany „byłe jak” – w dżinsach (latem w krótkich spodenkach), w koszuli lub bez, w papciach – siedział w swoim pokoju przed stolikiem zawalonym papierami, wśród których ciągle czegoś nie mógł odnaleźć, i pisał swoje wiersze – które mnie denerwowały, gdyż pisane było wszystko „z małej litery” i bez żadnych znaków interpunkcji – ale które często były wysokiej wartości literackiej. Tam też pisał powieści, artykuły i refleksje filozoficzne, nierzadko dając mi je do oceny z punktu widzenia filozoficzno-teologicznego. Filozofię znał niezłe, ale teologicznych błędów było sporo. Wyklóciliśmy się o nie, bo Adaś starał się udowodnić, że to On właśnie, a nie np. katechizm ma rację. Ale nie o tym chciałem mówić.

Adam był bardzo rodzinny. Kochał uroczą żonę Ewę i mieszkające z nim dzieci – Adasia i Anię. Pupilem była Fanta: prawie jamnik, lecz zamiast być długą, była... szeroka. Adam bowiem wbrew ciągłym napomnieniom żony karmił pieska najlepszymi kaskami ze stołu, a zwłaszcza ciastkami. Fanta nazywała się tak na cześć założonego przezeń pisma *Fantastyka*. Pisma już dawno nie było, Fanta zaś tyła coraz bardziej.

Był prawdziwym poetą, więc sprawy materialne Mu nie zawsze wychodziły. Na szczęście miał żonę mocno chodzącą po ziemi. Ewa Go pilnowała, przypominała, załatwiała, przepisywała, była zawsze „współdziałaczką” we wszystkich jego poczynaniach.

Schodziło się u Adamów doborowe towarzystwo: Jurek Janicki z przeuroczą żoną Krysią (przepraszam: panią profesor

dr hab. Krystyną Czechowicz-Janicką), Tolo Szolginia z żoną Wandą (najlepszą „mistrzynią” kuchni, jaką znam), Dzidek Hiolski (po dziś dzień najlepszy polski baryton), Jancio Ernst (czcigodny profesor Jan Ernst – założyciel ongiś chóru rewelersów „Erjana”), Dzidek Matusiak (również profesor, dziekan, prezes, najdowcipniejszy barjarz, dusza towarzystwa). Czasem dołączał z góry (mieszka dwa piętra wyżej) Władek Heydel, baron skoligacony z całą (prawie) arystokracją galicyjską; czasem Iza Kulczyńska, córka profesora rektora Lwów-Wrocław – Stanisława. W małym mieszkanku Adamów jakoś mieściliśmy się wszyscy – i takie „rodzinne” spotkania były naprawdę przemiłe i... wesole.

W 1992 r. obchodziliśmy 210-lecie urodzin: Adaś, Andrzej Hiolski i ja (każdy: 70 lat). W 1997 – 75-lecie. Mijają lata. Tak wiele się zmieniło: dzieci powyrastały, skończyły studia. „Mały” Adaś (który nigdy nie był mały) ożenił się. Prześliczny wnuczek Tomek był wielką miłością dziadka. Odeszli do wieczności po kolei: profesoro- wie Matusiak i Ernst, potem Witold Szolginia. A teraz... Nie – Adaś nie odszedł. Pozostał wśród nas: w serdecznej pamięci, w swoich książkach, w urnie wreszcie – w katakumbach dla zasłużonych na cmentarzu Powązkowskim, gdzie Go często odwiedzamy. Swoje smętne kazanie na Jego pogrzebie zakończyłem Jego wierszem (ze zbioru *Ja koń ja Żyd*):

*moje niebo pochodzi ze lwowa
gdziem się rodził i gdzie wychował
innego niż lwowskie nieba
odtąd mi nie potrzeba.*

*nie chcę po innych chodzić uliczkach
niż po legionów i akademickiej
innego nie chcę mieszkania mieć ja
niż dziecinnego mego na reja*

*tylko w kościółku u zmartwychwstańców
mógłbym odmawiać jeszcze różańce
a na kaleczej czy u wieczystego
tanga zasuwać do upadłego.*

*gdy zaś polegnę lub w łóżku umrę
cząstkę mych prochów wpakujcie w urnę
aby pod niebem moim ze lwowa
choćabyż cząstkę tę ze mnie pochować*

Niebo jest wszędzie to samo: nad Lwowem, nad Krakowem, nad Warszawą. Wierzę, że Adam tam się znajduje.

Ks. Janusz Popławski



ZBIGNIEW SCHNEIGERT

W poprzednim numerze (1/99), na stronie 35, zamieściliśmy notkę o dr. inż. Zbigniewie Schneigercie, nie dodając jednak, że to z powodu Jego śmierci. Za to przeoczenie serdecznie przepraszamy. Poniżej przedstawiamy wspomnienie o Zmarłym, spisane przez dr D. Haczewską, Jego długoletnią współpracownicę w zakopiańskim oddziale TMLIKPW.

31 października 1998 r. zmarł w Zakopanem dr inż. Zbigniew Schneigert, prezes Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Płd.-Wsch. w Zakopanem – od chwili jego założenia w XII 1989 do marca 1996, kiedy to zrezygnował z tej funkcji.

Zbigniew Schneigert był rdzennym Lwowianinem, synem obrońcy Lwowa i Przemysła. Ukończył VIII Gimnazjum we Lwowie i Wydział Inżynierii Ładowej Politechniki Lwowskiej. Był członkiem I Drużyny Harcerskiej, w działalności której brał udział do ostatnich chwil swego życia. Podczas studiów wyższych należał do korporacji Leopolia.

W czasie II wojny pracował przy obozach NKWD dla jeńców polskich, którzy budowali drogi na ziemiach wschodnich (ze Lwowa na wschód), jako inżynier mostowy. Jeńcy zostali zlikwidowani przez Rosjan z chwilą wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w 1941 r. Przez wiele lat czynił starania o upamiętnienie męczeństwa jeńców, uwieńczony w 1993 r. publikacją w „Ze-

ZAŁOŻCE

Położenie. Miasteczko w pow. zborowskim, woj. tarnopolskim, położone o 24 km na płd.wsch. od Zborowa. Rozłożone na obu brzegach Seretu, który tworzy tu duży staw *Załoziński*. Część miasteczka po płd.wsch. stronie stawu nazywa się Założce Nowe. Przed II wojną liczba ludności Załoziec wynosiła ok. 5000. Zatrudnienie dawały fabryka wódek, gorzelnia, cegielnia oraz handel ziemiopłodami.

Historia. W XV w. Założce należały do rozległych dóbr oleskich, które po śmierci Jana z Sienna (2. poł. XV w.) przypadły jego synowi Piotrowi, po tym zaś odziedziczyła je jego córka Jadwiga, zamężna za Marcinem Kamienieckim, wojewodą podolskim. Z ówczesnych dokumentów wynika, że w tym czasie Założce miały już prawa miejskie. Cła od towarów pobierane w Załozcach stanowiły w XVII w. znaczną część dochodów województwa podolskiego. W 1516 r. M. Kamieniecki rozpoczął budowę zamku, a jego syn Jan ufundował w 1547 r. i uposażył parafię rzym.kat. Po śmierci Jana Założce wraz z zamkiem i okolicznymi wsiami przypadły jego najmłodszemu synowi, Stanisławowi, podkomorzemu lwowskiemu. Przy końcu XVI w. przeszły w ręce księcia Konstantego Wiśniowieckiego, wojewody ruskiego, który rozbudował i umocnił zamek, czyniąc z niego drugą po Wiśniowcu siedzibę rodu. W 1603 r. Wiśniowiecki gościł przez dłuższy czas na zamku Dymitra Samozwańca, i tu snuły się nici polityki moskiewskiej. W 1639 r. ufundował kościół i klasztor augustianów, lecz już w 1655 r. zostały one zniszczone przez Kozaków i potem ich nie odbudowano. Po Konstantym dziedzicem Załoziec został jego wnuk Dymitr. Podczas wojen kozackich w 1649 r. zamek został złupiony i zniszczony. Ks. Dymitr odbudował go i częściowo przywrócił dawną świetność. W następnych latach zamek opierał się najazdom nieprzyjacielskim. W 1675 r. Turcy odstąpili od oblężenia, pałac miasto.

Po wygaśnięciu Wiśniowieckich (1743), właścicielem dóbr załozieckich został przez koligację rodzinne hetman w. kor. Józef Potocki (jego żona Wiktoria z Leszczyńskich była córką Wiśniowieckiej). Potocki dbał bardzo o swoją zamkową siedzibę w Załozcach, często w niej przebywał i tam umarł. Jego wnuk Piotr w latach 1768–72 sprzedał Założce wraz z *zamkiem, meblami, ozdobami w nim będącymi i ogrodem włoskim* oraz 13 wsiami Michałowi Ronikierowi, cześnikowi litewskiemu (dobra te przynosiły 86 tys. złp. dochodu rocznego). W 1790 r. dobra załozieckie zostały zakupione przez Ignacego Miączyńskiego, galicyjskiego działacza gospodarczego, który założył w zrujnowa-

szytach Historycznych Ministerstwa Oświaty” i w 1995 r. wmurowaniem tablicy pamiątkowej na cmentarzu wojskowym w Przemysłu.

W czasie okupacji niemieckiej wyjechał ze Lwowa do Krakowa. Po wojnie został dyrektorem Kolei Linowych w Zakopanem. W ciągu dalszej kariery zawodowej kierował budową szeregu kolejek linowych w Polsce i za granicą (jako konsultant). Był autorem ok. 250 publikacji dotyczących kolei linowych i niekonwencjonalnych. Doktoryzował się w 1968 r. na Politechnice Śląskiej. Przez szereg lat był pracownikiem naukowym Centralnego Ośrodka Badań i Rozwoju Kolejnictwa, a również nauczycielem konstrukcji w Technikum Budowlanym w Zakopanem. Przez kilka lat wykładał na Politechnice Warszawskiej. W późniejszych latach zajął się problemem broni nuklearnej i wydał 3 książki na ten temat. Pierwsza z nich, zakupiona przez MON, została włączona do wszystkich bibliotek wojskowych.

Żył lat 88. Do końca swego długiego życia zachował pełną sprawność umysłową. Odszedł od nas człowiek wielkiego formatu, osierocił diasporę lwowską w Zakopanem.

Danuta Haczewska

PROF. HENRYK BATOWSKI

Z końcem marca 1999 r. zmarł w Krakowie wybitny historyk i slawista, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Henryk Batowski.

Urodził się w 1907 r. we Lwowie, był synem znakomitego malarza-batalisty Stanisława Kaczor-Batowskiego (ciekawostka: willa, w której obecnie znajduje się konsul RP we Lwowie – róg ul. św. Zofii i Poniatowskiego – należała właśnie do Batowskich). We Lwowie na UJK ukończył studia historyczne, a także slawistyczne – jego zainteresowania kierowały się ku dziejom i stosunkom politycznym w państwach południowosłowiańskich. Po studiach podjął pracę korespondenta prasy lwowskiej w Pradze, potem w Belgradzie. Wydał wtedy kilka książek na te tamaty.

W czasie II wojny był więźniem Sachsenhausen i Dachau, po uwolnieniu osiadł w Krakowie i tu nauczał na tajnych kompletach uniwersyteckich. Z czasem został profesorem UJ w zakresie stosunków międzynarodowych i dyplomacji XX wieku. Napisał 30 monografii oraz kilkaset rozpraw i artykułów. Był członkiem PAU i PAN, posiadał wysokie odznaczenia wszystkich niemal państw południowosłowiańskich. Spoczął na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Profesor Batowski okazywał życzliwość Towarzystwu Miłośników Lwowa i Kresów P.W. Żegnamy Go z żalem.

(Red.)

PREZYDENT ROLLE

Mija w tym roku 45. rocznica śmierci Karola Rollego, prezydenta Krakowa w latach 1926–31, wcześniej wiceprezydenta tego miasta. Jeszcze wcześniej był radnym miasta Podgórze, które wówczas nie było jeszcze częścią Krakowa. Rolle przyczynił się do włączenia Podgórze do Krakowa, a stało się to za prezydentury Juliusza Lea w 1915 r.

Czytelnicy zapewne domyślają się, dlaczego przedstawiamy tu sylwetkę Rollego: podobnie jak Dietl, Zybliekiewicz, Leo czy Szlachetowski – przybył do Krakowa ze Wschodu. Był synem pisarza i historyka kresów wschodnich (tych prawdziwszych kresów – ziem ukraińskich), Antoniego Józefa Rollego, lekarza w Kamieńcu Podolskim – w tamtejszej katedrze jest tablica pamiątkowa poświęcona tej wybitnej postaci. Karol Rolle urodził się tamże w roku 1871, szkołę ukończył w Krakowie, a studia wyższe na Politechnice Lwowskiej.

Zasługi Rollego w rozbudowie Krakowa są wielkie. Za jego czasów powstały Aleje Trzech Wieszców i cała dzielnica poza nimi, położono kamień węgielny pod gmach Biblioteki Jagiellońskiej, zabudowały się Grzegórzki.

Na dobrą pamięć zasłużył też sobie Rolle intensywnym działaniem na rzecz uświadczenia narodowego Ślązaków przed plebiscytem śląskim 20 marca 1921 roku. Zapłacił za to więzieniem za okupacji niemieckiej. Zmarł w Krakowie w 1954 r.

(Red.)

Z TAMTEJ STRONY

Wydarzenia

■ W tzw. Lwowskiej Galerii Sztuk Pięknych (do niedawna, od czasów sowieckich zwanej *Lwowską Galerią Obrazów*), która skupia dzieła sztuki z naszych przedwojennych muzeów lwowskich, znajduje się również **ogromna ilość obiektów sztuki sakralnej**, zgromadzonych tam po masakrze świątyń, dokonanej przez sowieckich barbarzyńców w latach powojennych, a uratowanych w dużej mierze dzięki dyrektorowi tej galerii, Borysowi Woźnickiemu (niedawno uhonorowanemu doktoratem h.c. przez krakowską WSP – patrz CL 3/98).

Ostatnio do dyrekcji Galerii zwracają się przywrócone do życia kościoły i cerkwie o zwrot niektórych zrabowanych obrazów i rzeźb. Istnieją jednak opory, z których tylko część wydaje się racjonalna. Dyr. Woźnicki przytacza przykłady: do cerkwi greckokatolickiej w Drohobyczu zwrócono 24 ikony XVIII-wieczne, ale „wierni” rozpalili ognisko i spalili je (!?). W trakcie renowacji lwowskiego kościoła św. Elżbiety, zamienionej na cerkiew gr.kat., wylupano ze ściany i rozbito płaskorzeźbę o wymiarach 3 x 4 m (art. rzeźb. Wójtowicza). Trzeba jednak zauwa-



Bitwa pod Parkanami (1683.) – jeden z czterech wielkich obrazów z Kolegiaty Żółkiewskiej, nie zwrócony dotąd do kościoła. Inny obraz reprodukowaliśmy w CL 3/98

nym zamku manufakturę sukienniczą i wyposażył ją w sprowadzone z Anglii krosna tkackie. Manufaktura po kilku latach została zlikwidowana i zamieniona na wytwórnię koców, która także nie istniała długo. Przetwał natomiast do II wojny światowej szpital, ufundowany przez Miączyńskiego w 1801 r. w odbudowanym na ten cel poklasztorzym budynku augustiańskim. Fundator osadził w szpitalu siostry miłosierdzia (*szarytki*), sprowadzone z Brodów po spaleniu się ich tamtejszego domu.

Po Miączyńskich dobra założenie przeszły w 1. poł. XIX w. na Dzieduszyckich z Pieniak. Właścicielem Załoziec był przez długie lata Włodzimierz Dzieduszycki, przyrodnik, założyciel Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie, protektor rękodzieła ludowego (ożeniony z Miączyńską). Na jego polecenie wyburzone zostało przednie skrzydło zamku, a w pozostałej części założył browar, który istniał jeszcze w XX w. Po Włodzimierzu Załoźce objął jego zięć Tadeusz Cieński, działacz polityczny, a po nim jego spadkobiercy. W czasie I wojny światowej, w sierpniu 1916 i lipcu 1917 r., Załoźce i ich okolice były widownią zaciętych walk.

Zabytki. Kościół parafialny rzym.kat. z XVI w., murowany z kamienia łupanego, na planie prawie równoramiennego krzyża. Gruntownie przebudowany w 1. poł. XVIII w.; fasada z 1730 r., kruchta z 1803 r. W kościele grobowce książąt Konstantego Wiśniowieckiego, wojewody ruskiego i jego syna Janusza, koniuszego koronnego z 1. poł. XVII w.

Klasztor poaugustiański z 1. poł. XVII w., przebudowany z pocz. XIX w.

Cerkiew gr.kat. z 1740 r., murowana, na rzucie prostokąta, ze skromną barokową fasadą. Przy cerkwi dzwonnica rokokowa oraz figura MB z XVIII w.

Czasy obecne. Kościół parafialny pw. Niepokalanego Poczęcia NPM, oddany do kultu, częściowo odremontowany, obsługiwany obecnie przez księży Andrzeja Maliga i Andrzeja Machowskiego, dojeżdżających z Tarnopola. W Załoźcach żyje ok. 100 rodzin polskich.

(M.T.)

Objaśnienie sygnatur autorskich:

M.D.D. *Maria Dayczak Domanasiewicz*

M.T. *Maria Taszycka*

T.K. *Tadeusz Kukiz*

żyć, że te przykłady dotyczą *nie naszego kręgu kultury*.

Niezbyt uzasadnione wydają się nam motywy odmowy zwrotu czterech ogromnych płócien batalistycznych, zabranych z kolegiaty w Żółkwi (można o nich przeczytać w książkach dra J. Petrusa, które anonso- waliśmy parokrotnie na naszych łamach), przechowywanych obecnie na zamku w Olesku. Dyr. Woźnicki wyjaśnia, że w kościele przetrwałyby 20–30 lat, a w muzeum co najmniej sto. Jak to? W kościele tym przetrwały, chwalić Boga, dwa i pół wieku, obecnie zaś leżą częściowo zrolowane (bo za duże na sale zamkowe), co na dłuższą metę jest zabójcze technicznie, a bezsensowne z punktu widzenia ekspozycji.

O rozmowie z dyr. Woźnickim przeczytaliśmy w kwartalniku „Radość Wiary” (Drohobycz, 4/98). Komentarze pochodzą od naszej Redakcji.

■ Przed dwoma laty (CL 1/97) pisaliśmy o powołaniu do życia w grudniu '96 Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie. Kolejnym krokiem rozwoju jest ukazanie się 1. numeru czasopisma „**Głos Nauczyciela**”, wydanego jako dodatek do „Gazety Lwowskiej”. To ważne fachowe pismo witamy z wielką radością, tym bardziej że za jego redagowanie wzięły się osoby najbardziej kompetentne: panie Maria Iwanowa i Teresa Dutkiewicz ze Lwowa oraz p. Adam Chłopek z Drohobycza, jako redaktor naczelny.

Pierwszy numer ma format A4 i 24 strony. Głównym składnikiem jego treści są materiały metodyczne z kilku dziedzin – przedmiotów (j. polski oraz historia i geografia RP). Są też materiały informacyjne, a także literackie – jako pomoc dla nauczycieli i organizatorów imprez.

Redaktorom i wydawcom „Głosu Nauczyciela” życzymy powodzenia i jak najwyższego poziomu!

■ W jesieni ub.r. **grupa instruktorów polskiego harcerstwa ze Lwowa** i innych miejscowości z tamtych stron uzyskała możliwość wzięcia udziału w pielgrzymce harcerskiej do Rzymu z okazji 20-lecia pontyfikatu Jana Pawła II. Uczestnicy spotkali Papieża na audiencji generalnej, a przy okazji zwiedzili Rzym i Watykan, byli na Monte Cassino, spotkali się z duszpasterzem Polonii, abpem Szczepanem Wesołym i ks. Zdzisławem Peszkowskim.

Harcerze zawieźli Ojcu Św. dar: kapliczkę-tryptyk, przedstawiający MB Częstochowską w centrum, a na bocznych skrzydłach MB Ostrobramską i MB Łaskawą z Katedry Lwowskiej.

■ **W Starym Skalacie** otwarto ponownie dawny kościółek filialny, zbudowany na pocz. XX w., lecz zamknięty przez ostatnie półwiecze. Jego odnowę i rozbudowę przeprowadził tamtejszy proboszcz, ks. Wojciech Bukowiec. We wrześniu ub.r. odbyła się uro-



Budowa nowego kościoła w Skalacie (stan z maja 1999)

czysta rekonsekracja kościoła pw. bł. Jakuba Strzeмиę. Uroczystości przewodniczył ks. abp. Marian Jaworski, a udział brali liczni księża z tej i z tamtej strony oraz wierni – w większości Polacy, a także wygnańcy, żyjący obecnie na Dolnym Śląsku, którzy walnie dopomogli w odnowie kościoła.

Nie dysponujemy zdjęciem kościoła w Starym Skalacie, zamieszczamy więc przy okazji zdjęcie kościoła, budowanego obecnie w Skalacie (nie mieszać ze *Starym Skalatem*, leżącym obok Skalatu), na miejscu dawnego, zburzonego. Proboszczem w Skalacie jest ks. Roman Stadnik.

■ W grudniu ub.r. **Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej obchodziło swoje X-lecie**. Uroczystość odbyła się w tzw. Pałacu Młodzieży (obiekt z czasów sowieckich, na placu u zbiegu ulic Zielonej i Jabłonowskich). Poprzedziła ją msza św. w Archikatedrze.

■ Polskie środowisko Lwowa poniosło dotkliwą stratę: **zmarł Władysław Łokietko**, nauczyciel, aktor, dyrygent i działacz. Był lwowianinem z krwi i kości, urodził się przed 65 laty. Ukończył nie istniejącą już szkołę polską nr 30, potem studia polonistyczne na wydziale slawistyki lwowskiego uniwersytetu. Przez kilkadziesiąt lat uczył

polskiego w Szkole nr 24 im. Konopnickiej, założył tam teatrzyk „As”. Przez kilka dziesięcioleci grał w Polskim Teatrze Ludowym, ale jeszcze stworzył i prowadził świetny chór „Echo”. Swoje pracowite i twórcze życie zakończył przedwcześnie, powalony nieubłaganą chorobą, w lutym tego roku.

Serdeczne wspomnienia poświęciła „Łokciowi” „Gazeta Lwowska”. Krakowscy Lwowianie łączą się w smutku z polskim Lwowem.

■ Od p. dr A. Chwalibogowskiej, zamieszkałej w Katowicach, dowiedzieliśmy się ze zgrozą, że również grób jej ojca, dr. inż. Stanisława Weignera (którego życiorys przedstawiła w poprzednim numerze), na Cmentarzu Łyczakowskim **został zniwelowany**, podobnie jak grób matki p. mec. A. Mikulińskiej-Korczyńskiej, o którym pisaliśmy także w CL 1/99.

I co? I nic. Przypomnijmy tylko sobie wrzask, podniesiony przez Ukraińców, gdy OO. Karmelici w Przemyślu rozebrali zmurszałą atrapę kopuły na swoim kościele. Dlaczego z naszej strony toleruje się nieustanne akty wandalizmu na cmentarzach lub w kościołach zamienianych na cerkwie?

POLACY z POLAKAMI

LIST OD SIOSTRY MAŁGORZATY

Do Zarządu Oddziału Krakowskiego Tow. Miłośników Lwowa i Kresów Płd.-Wsch. pisze siostra Małgorzata Burek RM:

W imieniu wszystkich potrzebujących i samotnych z Parafii Katedralnej we Lwowie przesyłamy bardzo serdeczne podziękowania za materialne wsparcie, które otrzymaliśmy w grudniu 1998 r.

Dziękujemy za przekazane nam artykuły spożywcze, które częściowo zostały wykorzystane do przygotowania Wieczery Wigilijnej, która została zorganizowana dla 60 samotnych osób z naszej Parafii Katedralnej, a częściowo rozdane (było więcej np. cukru, margaryny, oleju) ludziom po-

trzebującym. Mogli sobie przygotować wypieki na Święta w domu.

Wielką radość sprawiły także buty, zwłaszcza dziecięce, które rozdałyśmy od razu, oraz odzież (częściowo rozdana we Lwowie, a częściowo w parafiach w Bóbrce i Dunajowie).

Dziękujemy bardzo za wszystkie książki, które już znalazły się w naszej bibliotece parafialnej. Być może już od Wielkiego Postu '99 zorganizujemy systematyczną wypożyczalnię, bo teraz wypożyczamy książki w ramach katechezy, ale tym bardziej dziękujemy za literaturę dziecięcą. Zabawki zostają rozdawane systematycznie jako nagrody w różnych konkursach, jakie organizujemy dla dzieci.

Szczególne podziękowanie kierujemy do Ofiarodawcy elementarzy, które są niezbędne do nauki języka polskiego. Wciąż wiele jest chętnych, a za mało książek. Elementarze też są wypożyczane, aby więcej osób mogło z nich skorzystać.

Wszystkim Ofiarodawcom, naszym Dobroczyńcom, Organizatorom tych wspaniałych akcji pomocy ludziom potrzebującym, a często żyjącym po prostu w nędzy, składamy serdeczne „Bóg zapłać”. Wszyscy obdarowani zaś zapewniają, że będą o Was pamiętać w modlitwie. Wierzymy i modlimy się gorąco o to, by Dobry Bóg wynagrodził Wam wszystkim Swoją Łaską za Waszą ofiarność, dobroć i życzliwość.

CHÓR MARIAŃSKI WE LWOWIE

Mieszany Chór Mariański z parafii NPM z Lourdes w Krakowie, w dniach 23–24 stycznia '99 na zaproszenie lwowskiego Chóru Katedralnego, przebywał z rewizytą we Lwowie.

Swoje tournée rozpoczął Chór Mariański od Przemyśla, gdzie w pięknym wnętrzu kościoła księży Salezjanów na Zasaniu prawie 50 chórzystów kolędowało przez dwie godziny na wieczornej mszy św. i koncercie.

Po przyjeździe do Lwowa i zakwaterowaniu nas w domach chórzystów tamtejszego Chóru Katedralnego odbył się wieczorem koncert w kościele św. Antoniego. Przy wypełnionym po brzegi kościółku śpiewaliśmy najpierw w czasie mszy św., a potem daliśmy koncert polskich kolęd i pastorałek. Słuchacze rzęsiłymi brawami zachęcali nas do dalszego ich wykony-

wania. Po koncercie i wspólnym odśpiewaniu kolędy *Bóg się rodzi* nasi chórzyci spontanicznie rozdali słuchaczom kasy z kolędami i polskimi pieśniami w wykonaniu Chóru Mariańskiego.

W niedzielę rano, przy pięknej słonecznej pogodzie, zwiedzaliśmy Stare Miasto. Później, na sumie w lwowskiej Katedrze, chór śpiewał dla licznie zebranych tam Polaków kolędy z towarzyszeniem organów. Po mszy, przy głównym ołtarzu, chór i jego soliści koncertowali pod dyktando swego dyrygenta i inspiratora wyjazdu do Lwowa, Jana Rybarskiego.

Były to chwile wzruszające, jak napisał w ogłoszeniach parafialnych ks. Jerzy Owsiak, proboszcz parafii NPM z Lourdes, który towarzyszył chórowi w wyjeździe. Łzy wzruszenia na twarzach słuchaczy były najpiękniejszym wyrazem wdzięczności tych dobrych, szlachetnych ludzi, tak kochających Polskę, polską mowę i polskie kolędy, z takim zaangażowaniem pielęgnujących polskość, żyjących czasem w bardzo trudnych warunkach. Po koncercie chórzyci modlili się na Cmentarzu Łyczakowskim i złożyli kwiaty na grobach Orląt Lwowskich.

Pobyt we Lwowie dostarczył wszystkim wielu wzruszeń i refleksji. Była to wspaniała lekcja historii dla nas wszystkich, a w szczególności dla licznej młodzieży Chóru Mariańskiego. Cieszymy się, że mogliśmy się spotkać z naszymi rodakami. Podziękowaniom za pomoc i pozdrowieniom nie było końca – a więc do ponownego zobaczenia we Lwowie!

Chór Mariański pragnie serdecznie podziękować Oddziałowi Krakowskiemu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” za zachętę i pomoc w organizacji wyjazdu.

Jan Rybarski

Do zapamiętania

■ We Lwowie i okolicach przebywał w ostatnich dniach ub.r. zespół śpiewaczy **Szumiały Jesion z Opola**. Młodzi chórzyci śpiewali w obu (obecnych) kościołach lwowskich, w Samborze, Drohobyczu, Mościskach i Sądownej Wiszni, zwiedzali zabytki, wręczyli upominki. W Szkole nr 10 św. Marii Magdaleny wzięli udział – jako *jury* – w konkursie piosenki harcerskiej.

■ W krakowskiej „Wspólnocie Polskiej” odbyły się dwie doroczne imprezy oświatowe:

– w pierwszej połowie stycznia **kurs wyrównawczy dla młodzieży maturalnej** z państwa ukraińskiego, zamierzającej stać się na studia wyższe w RP. Udział brali uczniowie m.in. z obu szkół lwowskich, ze Stanisławowa, Drohobycza i Mościsk. Zajęcia prowadzono w dwóch sprofilowanych grupach: humanistycznej i ekonomicznej. Uczestnicy zwiedzili zabytki Krakowa, obejrzeli wystawę obrazów Axentowicza, byli w teatrach;

– w pierwszej połowie lutego **warsztaty języka polskiego** dla studentów filologii polskiej ze Wschodu, w tym ze Stanisławowa i Drohobycza.

■ W ostatnich dniach grudnia '98 krakowski „Sokół” podjął na wieczornym spotkaniu kilkunastoosobową grupę **Polaków z Kazachstanu**, przebywających w Polsce w okresie Świąt Bożego Narodzenia. W spotkaniu, obok Sokolów, wzięli udział członkowie TMLiKPW. Łamano się opłatkami z Rodakami, rozmawiano o *polskich losach* i perspektywach ich powrotu do ojczyzny. Goście wyrażali pragnienie, by mogli się tu osiedlić ich dzieci i wnuki – sami już na to nie liczą.

Spotkanie umilił zespół artystyczny seniorów „Pogodna Jesień” z Krakowa.

■ **Imprezy oświatowe, szkoleniowe i kulturalne, organizowane przez krakowski oddział „Wspólnoty Polskiej”** omawiamy zawsze na bieżąco. Z otrzymanego ostatnio sprawozdania tego oddziału za cały rok 1998 warto jeszcze odnotować:

– w lipcu '98 odbył się w Straszęcinie (k. Dębicy) obóz rekreacyjno-sportowy dla młodzieży polskiej z państwa Ukraina, zorganizowany wspólnie z krakowskim „Sokołem”. Udział wzięło 30 dzieci. W programie, obok zajęć sportowych, znalazły się zajęcia z historii i kultury polskiej;

– przyznawano stypendia naukowe studentom-Polakom, uczącym się na uczelniach krakowskich, a nie otrzymującym żadnych świadczeń z MEN;

– udzielano zapomóg finansowych dla nauczycieli Polskiej Szkoły Sobotniej w Drohobyczu;

– udzielono pomocy finansowej dla polskich grup przedszkolnych we Lwowie;

– sfinansowano remont samochodu i zakup drukarek dla polskiego Radia Lwów;

– doposażono pracownię fizyczną w Szkole nr 10 we Lwowie;

- udzielono pomocy w doposażeniu Domu Polskiego w Stanisławowie;
- przekazano materiały metodyczne do nauki j. polskiego w Stanisławowie, Samborze, Strzałkowicach (k. Sambora);
- współfinansowano materiały filmowe, dokumentujące życie i historię Polaków w państwie Ukraina (opracowane przez Marię Osterwę-Czekaj z krakowskiej TV), m.in. o 40-leciu Teatru Polskiego we Lwowie, działalności TKP w Drohobyczu, działalności ss. Niepokalanek w Mikulińcach i Jazłowcu.

Ogólnie podkreślono w sprawozdaniu, że zdecydowana większość zadań adresowana była do środowisk polskich na Wschodzie, w tym głównie do Polaków w państwie ukraińskim. Wydaje się to ze wszech miar słuszne, z uwagi na najbardziej dogodne powiązanie komunikacyjne Krakowa ze Lwowem i całym tamtym regionem, a także wieloletnie związki tych obu miast – metropolii małopolskich.

W Krakowie i dalej

PORÓWNANIE

Polskie Ministerstwo Edukacji Narodowej opublikowało w ub. roku *raport pt. Edukacja dzieci i młodzieży ukraińskiej w Rzeczypospolitej Polskiej* (marzec 1998) Pozwalamy sobie przedrukować niektóre dane.

Nauka języka ukraińskiego odbywa się w 80 szkołach podstawowych (2100 dzieci), w tym 4 z ukraińskim językiem nauczania, 53 z dodatkową nauką tego języka i 23 międzyszkolne zespoły). Istnieją 4 licea z jęz. nauczania ukraińskim (najnowsze w Przemyślu, łącznie 430 uczniów). W sumie do szkół i placówek, finansowanych przez państwo polskie, uczęszcza 2660 uczniów. Baza dydaktyczna szkolnictwa ukraińskiego jest porównywalna z warunkami szkół dla uczniów-Polaków. Żadna ze szkół dla mniejszości narodowych w Polsce nie pracuje w systemie dwuzmianowym. Podręczniki do nauki języka ojczystego (a więc ukraińskiego) oraz historii i geografii kraju ojczystego mniejszości MEN przekazuje uczniom tych szkół nieodpłatnie.

MEN udziela ponadto dotacji na organizację obozów szkoleniowo-wypoczynkowych dla dzieci i młodzieży szkół ukraińskich oraz na wymianę młodzieży i różne festiwale folklorystyczne. Tyle z *raportu*.

Katedry filologii ukraińskiej istnieją na uniwersytetach w Warszawie, Krakowie, Szczecinie oraz dwie w Lublinie (KUL i UMCS).

Ukraińcy wydają w RP czasopisma:

- „Nasze Słowo” (deficyt pokrywa w całości polskie MKiS),
- „Nad Buhom i Narwoju” (dofinansowywany przez MKiS),
- „Błahowist” (miesięcznik religijny),
- „Peremyśky Dzwony” (jw., Przemyśl),
- „Widryżka” (młodzieżowe, dofinans. przez polską Fundację Kultury),
- kwartalnik „Słowo Pedagoga” [oraz otrzymują regularnie audycje w swoim języku w Polskim Radiu i Telewizji – *przyp. red.*].

Powyższe dane trzeba skonfrontować z liczebnością mniejszości ukraińskiej w RP. Informację na ten temat znajdujemy w „Gazecie Lwowskiej” nr 13/98: liczbę Ukraińców w dzisiejszej Polsce szacowano na ok. 200–300 tysięcy (nie ma precyzyjnych danych, ponieważ spisy ludności nie zawierają rubryki *narodowość*). Jednak ostatnio działacze ukraińscy korygują tę liczbę w dół – na 160–200 tysięcy.

Równocześnie wiemy z innych źródeł, że na terenie całego państwa Ukraina mniejszość polską szacuje się na jeden do półtora miliona.

Istnieją tam 2 szkoły 11-klasowe we Lwowie, 9-klasowa w Mościskach i 4-klasowa w Strzelczyskach z polskim językiem nauczania (i ciągle przez to atakowane, aby polski ograniczyć do nauki samego języka oraz ewentualnie historii).

Język polski był nauczany nadobowiązkowo w kilkudziesięciu punktach pozaszkolnych, ale zostały one zlikwidowane. W to miejsce powstało dotąd 14 *szkół sobotnich* (kilka następnych w trakcie rejestracji), prowadzonych na zasadach społecznych, bez żadnych dotacji ze strony tamtego państwa. W kilku szkołach polski jest nauczany jako *język obcy*.

Nie ma żadnej katedry języka polskiego na uniwersytetach, jedynie lektoraty w Kijowie i Lwowie oraz w Tarnopolu, w prywatnej uczelni. Był w Drohobyczu, lecz skasowany.

Czasopisma polskie:

- „Gazeta Lwowska” (dwutygodnik), sponsorowana z RP przez Fundację Pomocy Polakom na Wschodzie (FPPnW),
- „Dziennik Kijowski” (dwutygodnik) – suplement „Hołosu Ukrainy”, dotowany do niedawna przez władze ukraińskie (obecnie sprawa w toku),
- „Głos Podola” (w Jarmolińcach, miesięcznik), sponsorowany przez FPPnW,
- „Mozaika Berdyczowska” (kwartalnik), sponsorowana jw.
- „Krynica” (kwartalnik katolicki, Kijów),
- „Biuletyn Federacji Organizacji Polskich n.U.” (Lwów, nieregularnie), sponsorowany doraźnie z RP,
- „Głos Nauczyciela” (Lwów, kwartalnik), dodatek do *Gazety Lwowskiej*,
- „Radość Wiary”, pismo archidiecezjalne (Lwów, kwartalnik),
- „Wołanie z Wołynia” (kwartalnik kościelny) oraz Radio Lwów, sponsorowane przez FPPnW oraz LOT.

Przy okazji warto przekazać Czytelnikom jeszcze jedną informację, przeczytaną w „Nowinach Rzeszowskich” z 19 X 1998, które przytaczają wypowiedź p. Iwony Grodzkiej z Biura ds. Mniejszości Narodowych w Ministerstwie Kultury i Sztuki RP. Oto w 1998 r. mniejszość ukraińska w Polsce otrzymała od MKiS 885 tys. zł (8,85 miliarda starych zł). W tym roku Związek Ukraińców w Polsce spodziewa się 765 tys. zł z dotacji MKiS oraz 247 tys. od fundacji, samorządów i innych sponsorów – razem ponad 1 milion zł (czyli ponad 10 miliardów st. zł).

Tyle dostaną Ukraińcy w RP na 200-tysięczną społeczność. A ile da Ukraina milionowej rzeszy Polaków? Zgadywać nie trzeba.

Kazimierz Selda

UWAGA NA HREBENNE

Już od szeregu lat kilka razy na tydzień znajdujemy w prasie notatki o napadach – od Przemyśla i Białegostoku po Szczecin i Zgorzelec, których sprawcami są obywatele WNP – Rosjanie, Białorusini, Ukraińcy. W naszych południowych stronach są to z zasady ci ostatni, ofiarami zaś przeważnie ich współobywatele. Napady, wymuszenia, szantaże, a nierzadko morderstwa dzieją się nie tylko na drogach, także

na placach targowych, gdzie spotkać można – obok cwaniaków – także zwykłych, biednych ludzi, dla których drobny handel jest jedynym sposobem na przeżycie. Oni właśnie, całkiem bezbronni, stają się łatwym łupem dla coraz lepiej zorganizowanych szajek przestępczych. Zdziwiał dotąd słaba reakcja (nie twierdzimy, że całkowity brak) ze strony polskich organów ścigania, co stwarza tym gangom węższe komfortowe warunki do działania. Oto przykład sprzed paru lat: na krakowskich Grzegórkach pod Halą Targową siedzą babiny ze Wschodu ze swym skromnym towarem. W obecności kupujących krakowian, nie krępując się bynajmniej, podchodzi do tych kobiet typ, który w ich języku żąda opłaty. Jedna z nich bez szemrania podaje mu *dwie stówki* (było to przed wymianą waluty), druga się ociąga. Ta pierwsza zwraca jej uwagę: *Daj, bo za chwilę zapłacisz milion*. Poskutkowało.

Dlaczego przymykano na to oczy? Czy nie brano pod uwagę, że takie sytuacje to niezły instruktaż dla rodzimych bandziorów?

Wreszcie jakby przerwano zмовę milczenia i dystansowania się od importowanego bandytyzmu. Krakowski „Dziennik Polski” w artykułach red. Wiesława Ziobry: *Tam gdzie czyha nieszczęście* (nr 78/99) oraz *13 napadów* (82/99) opisuje horror, odbywający się co dzień i co noc między przejściem granicznym w Hrebennem a Narolem i Lubaczowem. Ulubionym miejscem napadów jest leśne wzniesienie Góra Płazowska (k. wsi Płazów) i rejon parkingu w uroczysku Bachory.

Uważajmy przeto, jadąc do Lwowa (lub wracając) pojedynczym samochodem osobowym albo zrezygnujmy z tego środka lokomocji. Albo zbierajmy się w wielosamochodowe konwoje, tak jak to robiono zaraz po wojnie na *zakopiance* w rejonie Lubonia.

Włodzimierz Panasiuk

Notatki

◆ **W 59. rocznicę pierwszej deportacji Polaków** z terenów zajętych przez Związek Sowiecki, w dniu 11 lutego złożono kwiaty pod warszawskim pomnikiem ofiar reżimu stalinowskiego. Szacuje się, że w czterech seriach deportacji wywieziono z Ziemi Wschodnich ok. 2 milionów polskich obywateli. Kolejna seria była podobno przewidziana na lato 1941 r., ale nie zdążyli...

◆ Prasa doniosła, że Estonia i Rumunia zezwoliły na powrót wypędzonych z tych krajów Niemców, wobec czego **Niemiecki Związek Wypędzonych** postawił nowe żądania w podobnej kwestii wobec Polski i Czech (domagając się ponadto wypłaty odszkodowań). Z ciekawością i nie bez powodu śledzimy rozwój tej sprawy.

◆ W przemówieniu wygłoszonym w Berlinie z okazji przyznania mu doktoratu h.c. jednego z tamtejszych uniwersytetów, minister Spraw Zagranicznych RP, prof. Gremek, był uprzejmy określić Niemcy jako *wschodnie kresy zachodniej cywilizacji*, Polskę zaś jako **zachodnie kresy Europy Wschodniej**. Oto nowe widzenie naszego kraju, który – jak dotąd sądziliśmy – od chwili przyjęcia chrześcijaństwa z Zachodu, przez 1000 lat – mimo wszystkich trudności i obcych zakusów – rozwijał się w orbicie tamtej kultury i cywilizacji. Okazuje się jednak, że to nie tak, że krąg zachodniej cywilizacji nas nie obejmuje. Czy oznacza to, że należymy do Europy bizantyńskiej? Ale co z cyrylicą?

Nie wydaje nam się, by wypowiedź ministra była taktowna i polityczna.

◆ Wśród krakowian na pewnym poziomie kultury, wiedzy i godności spotykamy na ogół życzliwą, czy nawet serdeczną postawę wobec Ziemi Wschodnich i tamtejszych Polaków. Ale bywają i inne – obrzydliwe. Oto przykład: redaktor z „Dziennika Polskiego” (nr 26/99) rozmawia z profesorem medycyny (nb. byłem I sekretarzem PZPR na krakowskiej AM), który opowiada, że pamiętając o pomocy psychiatrów zachodnich z czasu stanu wojennego, teraz postanowiono pomóc kolegom ze Wschodu i zaczęto zapraszać psychiatrów z Ukrainy, Białorusi, Litwy. – *Polaków?* – pyta dziennikarz. – *Ależ skąd. Psychiatrów. W ogóle nie było wśród nich Polaków. Unikamy podtekstów politycznych...* Nic dodać, nic ująć.

◆ W ostatnich dniach lutego przebywali we Lwowie **prezydent Krakowa prof. Andrzej Gołaś** i przewodniczący Rady M. Krakowa Stanisław Handzlik. Goście z Krakowa, poza rozmowami z przedstawicielami administracji Lwowa, spotkali się z zarządem Tow. Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, który przedstawił zamiar stworzenia we Lwowie „Domu Polskiego”. Do tematu tego powrócimy.

Naszym zdaniem

JESTEŚMY ZA SYMETRIĄ

Prasa doniosła, że przedstawiciele ośmiu mniejszości narodowych w RP, zebrani w listopadzie ub.r. w Puńsku, chcieliby się połączyć w federację. Przytaczane są wypowiedzi dwóch działaczy, którzy wyjaśniają, do czego im to potrzebne. **Henryk Kroll**, przewodniczący Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców na Śląsku Opolskim, uważa, że federacja m.in. koordynowałaby działania mniejszości, np. w kwestii *dotacji ze strony państwa* albo *szkolnictwa mniejszościowego*. **Piotr Tyma**, sekretarz ZG Związku Ukraińców w Polsce, uważa, że federacja pomagałaby w załatwianiu takich problemów, jak *sposób finansowania kultury mniejszości, audycji w językach mniejszości, szkół* itd.

No proszę, jeżeli nie wiadomo, o co chodzi – to na pewno chodzi o pieniądze. Nie orientujemy się, jak to wygląda w przypadku mniejszości tatarskiej lub romskiej, natomiast co do mniejszości ukraińskiej wiemy, że rząd polski dość hojnie łoży na nielojalne wobec naszego państwa czasopisma (pisała o tym cała krajowa prasa, a my relacjonowaliśmy w CL 3/98), że funkcjonuje szkolnictwo ukraińskie, nieproporcjonalnie lepiej rozbudowane niż polskie w państwie Ukraina (patrz w tym numerze: *W Krakowie i dalej*), że budowa szkoły w Strzelczyńskich została storpedowana, a w Mościskach od paru lat blokowana itd. itd.

Niewykluczone, że postulaty mniejszości narodowych są uzasadnione np. w świetle praktyki w Unii Europejskiej, sądzimy atoli, że tam zobowiązania są respektowane przez wszystkie strony. Nie mielibyśmy nic przeciw postulatowi Białorusinów, Litwinów, Ukraińców czy innych, gdybyśmy byli pewni, że ich macierzyste państwa odplacą tą samą monetą.

Jesteśmy więc za bezwzględną symetrią jakościową, nie zapominając o proporcjach ilościowych mniejszości z jednej i z drugiej strony. (Red.)

Czytaj także o prasie w rubryce „W Krakowie i dalej”.

KULTURA NAUKA

BARDZO DOBRY PROGNOSTYK

W dniach 12–14 listopada 1998 r. odbyła się we Lwowie konferencja naukowa pt. Ostatnie dziesięć lat badań historyków sztuki nad zabytkami Ukrainy, Białorusi i Litwy. Sesję, której obrady odbywały się w pięknych wnętrzach Pałacu Sapiechów (obecnie siedzibie Ukraińskiego Towarzystwa Ochrony Zabytków Historii i Kultury), zorganizowała Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie (pod kierownictwem p. prezes Emilii Chmielowej) oraz Sekcja Inwentaryzacji Zabytków na Wschodzie Koła Naukowego Studentów Historii Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego (przy szczególnym zaangażowaniu mgra Andrzeja Betteja). Planowana pierwotnie jako piąte z cyklu spotkań dotyczących sztuki Kresów Wschodnich odbywających się corocznie od 1994 r. w Krakowie (ich płonem są m.in. trzy tomy materiałów Sztuki Kresów Wschodnich, pod redakcją prof. Jana K. Ostrowskiego), odbywając się tym razem we Lwowie, weszła w cykl konferencji organizowanych przez Federację na terenie Ukrainy. Finansowego wsparcia udzieliła organizatorom Fundacja Pomocy Polakom na Wschodzie, która równoległe przekazała Obwodowej Bibliotece Literatury Obcej we Lwowie bogaty zbiór najnowszych polskich wydawnictw z zakresu historii sztuki, ze szczególnym uwzględnieniem tematyki lwowskiej.

W ciągu dwu dni obrad wygłoszono 24 referaty i komunikaty (nie licząc wielu krótszych wypowiedzi i głosów w dyskusji), których autorami byli w ponad 70 procentach naukowcy polscy, w większości rekrutujący się spośród uczestników prac inwentaryzacyjnych na Ukrainie (Kraków) oraz Białorusi i Litwie (Warszawa). Z powodu nieprzybycia prelegentów nie wygłoszono niestety aż 12 spośród planowanych referatów (głównie osób ze środowiska krakowskiego), co zmniejszyło znacznie bogactwo problematyki widoczne w pierwotnym planie obrad. Wśród licznie zgromadzonej publiczności zasiadał m.in. otwierający obrady wiceminister kultury

i sztuki Stanisław Żurowski – Pełnomocnik Rządu RP ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturalnego za Granicą, przedstawiciele polskich placówek dyplomatycznych z Kijowa i Lwowa, a także biskup łucki Marcjan Trofimiak. Niestety nie przybyli przedstawiciele władz ukraińskich z ministrem Aleksandrem Fedorukiem, przewodniczącym Państwowej Komisji Zwrotu Wartości Kulturowych Ukrainy, który w ostatnim momencie odwołał swój przyjazd.

Pierwszy dzień obrad poświęcony był głównie prezentacji dotychczasowych badań na terenie Białorusi i Litwy (dr Maria Kałamajska z Instytutu Sztuki PAN) oraz Ukrainy (mgr Rafał Qurini-Popławski z Instytutu Historii Sztuki UJ), a także działalności polskich instytucji naukowych i rządowych, mającej na celu opracowanie i zabezpieczenie dziedzictwa zabytkowego Kresów w ostatnich latach: Instytutu Sztuki PAN w Warszawie (prof. Jerzy Kowalczyk), Międzynarodowego Centrum Kultury w Krakowie (mgr Aneta Gluzińska) oraz Biura Pełnomocnika Rządu RP (mgr Jacek Miller). Referaty prelegentów ukraińskich dotyczyły natomiast głównie wspólnych przedsięwzięć polsko-ukraińskich. I tak, o udziale pracowników Zamku Królewskiego na Wawelu w opracowaniu planów rekonstrukcji wnętrza pałacu w Podhorcach mówiła doc. Oresta Reszetyło-Rybczyńska z Politechniki Lwowskiej, o pomocy zaś lwowskiego Instytutu Ukrzachidprojektrestawracja w przygotowaniu książek prof. Tadeusz Polaka o zamkach kresowych – dr Roman Mohytycz. Wypowiedzi prof. Andrija Rudnickiego i mgra Mikołaja Bewza z Politechniki Lwowskiej koncentrowały się na problematyce metod badań i sposobów zachowania spuścizny artystycznej, dr Natalia Slipczenko przedstawiła zaś rezultaty konserwacji obrazów z kilku lwowskich kościołów (katedry, Bernardynów i św. Antoniego), wykonanych w ostatnich latach w Instytucie Ukrzachidprojektrestawracja.

Pozostałą część sesji zajęły referaty dotyczące zagadnień szczegółowych, będących aktualnie przedmiotem badań specjalistów. Wyjątkowy był, odczytany wobec nieobecności uczonego, tekst dra Piotra Krasnego (Instytut Historii Sztuki UJ), który zdecydował się na pionierską próbę syntetycznego ujęcia rozwoju topografii artystycznej Rusi Czerwonej. Pozostałe wystąpienia potwierdziły wyjątkowe powodzenie, jakim wśród naukowców cieszy się sztuka

powstająca na Kresach w XVIII w., co tylko częściowo można usprawiedliwić ilością i poziomem artystycznym dzieł stworzonych w tym stuleciu. Jedynie mgr Dorota Kuty z Warszawy i Michał Wardzyński z tamtejszego Koła Naukowego Studentów Historii Sztuki zainteresowali się zabytkami powstałymi wcześniej. Prelegentka opisała pochodzący z lat dwudziestych XVII wieku kościół i klasztor Augustianów w Krzemienicy Dolnej na Białorusi z niezwykle ciekawym zespołem ołtarzy i nagrobków wewnątrz, drugi zaś referat dotyczył wczesnobarokowych ołtarzy z kościoła w Wołpie (też na Białorusi), opartych na wzorach włoskich i zdobiących je obrazów, być może namalowanych przez mistrzów gdańskich.

Niektóre z referatów bez przesady można określić mianem rewelacji naukowych. Jej cechy z pewnością posiada odnalezienie przez mgra Andrzeja Betleja (Instytut Historii Sztuki UJ) w Centralnym Państwowym Archiwum Historycznym w Kijowie zbioru nieznanych projektów architektonicznych (gł. budynków świeckich) należących do arcybiskupa greckokatolickiego Jazona Junoszy Smogorzewskiego, a wykonanych prawdopodobnie przez Józefa Kowszowicza. Z kolei mgr Tomasz Zaucha (Muzeum Narodowe w Krakowie) odkrył nie notowanego dotychczas rzeźbiarza drohobyckiego Łukasza Zaydakiewicza (1. poł. XVIII w.), działającego też m.in. w Samborze i jego okolicach, który zostawił po sobie liczne dokumenty (w tym kilkanaście szczegółowych kontraktów), przechowywane w wawelskim oddziale Archiwum Państwowego w Krakowie. Podobnej miary osiągnięciem było odnalezienie przez mgra Marcina Zglińskiego (Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie) wzornika projektów używanego w wileńskim warsztacie organmistrzowskim rodziny Zelle (Schelle).

Na wysokim poziomie merytorycznym stały też pozostałe referaty, w dużej mierze oparte na przechowywanych w Krakowie archiwaliach. Na podstawie dokumentów związanych z dworem Sanguszków Józef Skrabski z krakowskiego Koła Naukowego szczegółowo przedstawił dzieje budowy kościoła Misjonarzy w wołyńskim Zastawiu, słabo znanego dzieła wybitnego włoskiego architekta Pawła Fontany, pracującego u ks. Pawła Sanguszki. Mgr Serhij Jurczenko (Instytut Ukrprojektrestawracja, Kijów) zwrócił natomiast uwagę na postać mało dotąd eksponowanego ar-

chitekta Floriana Rychtera, który, pozostając na usługach Rzewuskich z Rozdołu, brał zapewne udział we wznoszeniu m.in. kościołów w Brzozdowcach, Chodorowie i Żydaczowie (referent omyłkowo zilustrował tę część wystąpienia zdjęciami kościoła Karmelitów w Bołszowcach). Wśród badaczy ukraińskich na szczególne wyróżnienie zasługuje dr Galina Dergaczowa z Lwowskiej Galerii Sztuki (do niedawna – Obrazów), która przedstawiła rysunki Kazimierza Wojniakowskiego ze Zbiorów Pawlikowskich we Lwowie, szczególnie cenne jako źródło wiedzy na temat wyglądu niektórych budowli wołyńskich pod koniec XVIII w.

Tylko kilku prelegentów poświęciło uwagę sztuce ostatniego wieku. Mgr Andrzej Szczerski (Instytut Historii Sztuki UJ) skupił się na oddziaływaniu angielskiego ruchu odnowy rzemiosł około roku 1900, wykazując bardzo szybkie i bezpośrednie przejmowanie tych idei we Lwowie, wyrażane nie tylko przez twórczość artystyczną, lecz także tłumaczenia książek, sprawozdanie czasopism i organizowanie wystaw. Joanna Wolańska (Koło Naukowe Studentów Historii Sztuki UJ) zajęła się natomiast źródłami ikonografii jednego z malowideł Jana Henryka Rosena w katedrze ormiańskiej we Lwowie – *Pogrzebu św. Odilona*, prezentując też zestaw wykonanych przez siebie znakomych zdjęć dekoracji tego trudno dostępnego wnętrza. Mgr Igor Siomoczkin (Instytut Ukrzachidprojektrestawracja, Lwów) mówił o nagrobkach polskich na cmentarzu w Czerniowcach (XIX–XX w.), które wykonywały m.in. działające w tym mieście polskie zakłady rzeźbiarskie. Z Bukowiną był też związany komunikat Rafała Quirini-Popławskiego dotyczący niezrealizowanych projektów wysyłek obrazów weneckich dla arcybiskupstwa lwowskiego w połowie XIX w. (z przeznaczeniem dla biednych kościołów na Bukowinie).

Nietypowe, ze względu na przedmiot badań, były referaty dra Olega Rybczyńskiego z Politechniki Lwowskiej o dawnej zabudowie mieszczańskiej Buska, w tym licznych kiedyś drewnianych mostach owej Wenecji Polskiej (jak ją określał Antoni Schneider), oraz mgra Serhija Gorbenki (Muzeum Historii Religii, Lwów) – o opartych na wiedzy antropologicznej próbach odtworzenia wyglądu postaci historycznych.

Konferencję zamknął objazd naukowy po znajdujących się w gestii Lwowskiej Galerii Sztuki zamkach w Olesku, Podhor-

cach i Złoczowie. Grupę jej uczestników oprowadzał dyrektor Galerii dr Borys Woźnycki, który umożliwił też krótką wizytę w magazynach sztuki w zespole pokapu-cyńskim w Olesku.

Poza walorami czysto naukowymi konferencja ta zasługuje na uwagę także z innego punktu widzenia. Po raz pierwszy od kilkudziesięciu lat odbyło się we Lwowie przygotowane przez organizację polskie spotkanie naukowe, na którym bez żadnych ograniczeń mówiono i dyskutowano na temat spuścizny kulturalnej ziem kresowych. Na korzyść przemawia też merytoryczny ton nie tylko referatów, ale i wypowiedzi w dyskusji. Do wyjątków należał fragment wstępnego przemówienia Iwana Mohytycza, dyrektora Instytutu Ukrzachidprojektrestawracja, apelującego o poprawność terminologiczną wystąpień. Od pełnych zadowolenia i podziękowań wypowiedzi podsumowujących obrady odróżniały się też uwagi dra Jurija Biriulowa, który wypominał organizatorom słabą reklamę sesji wśród uczonych lwowskich oraz jednostronność poruszanej w jej trakcie tematyki, zbyt skoncentrowanej na zabytkach lwowskich (?).

Optymistycznie nastrajają natomiast dwa inne fakty. Duży procent organizatorów, uczestników i publiczności konferencji to ludzie bardzo młodzi – studenci i doktoranci polskich uniwersytetów, w większości związani z badaniami terenowymi na Kresach, często sami podejmujący poważne zadania badawcze (m.in. w ramach prac magisterskich i doktorskich). Na sesję przybyły grupy studentów z KUL-u (blisko dwudziestoosobowa) i Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, jakby na przekór słowom dr Kałamajskiej, iż największym zagrożeniem jest to, że ludzie coraz mniej interesują się przeszłością, a jeszcze mniej zabytkami znajdującymi się poza granicami Polski. Stanowi to bardzo dobry prognostyk na przyszłość i zaprzecza pojawiającym się poglądom, że problematyka kresowa stanowi domenę wymierającej grupy starszych osób, związanej z nią sentymentalnie poprzez swoje pochodzenie. Dobrze wróżą też zapewnienia ministra Żurowskiego (notabene obecnego na sali podczas wszystkich niemal referatów) wypowiedziane na zakończenie sesji: Rząd polski popiera i będzie w przyszłości popierać tego typu działalność.

Rafał Quirini-Popławski
Instytut Historii Sztuki UJ

NOWA CHLUBA KRAKOWA

Krakowskie Muzeum Narodowe otworzyło w swym Gmachu Głównym nowy stały dział: Galerię Rzemiosła Artystycznego. Ekspozycja na 1800 m² obejmuje ponad 2500 dzieł sztuki użytkowej (a prawie 60 tys. pozostało nadal w magazynach) – od romańszczyzny po secesję. Są tam ozdobne naczynia metalowe i ceramiczne, szkło, srebra, biżuteria, meble, tkaniny, ubiory i wiele innych pięknych przedmiotów. Część z nich pochodzi z Ziemi Południowo-Wschodnich, choć nie z rzędu najstarszych i najcenniejszych. Tamte, unikatowe, pozostały wszak we Lwowie...

Kto to wszystko obmyślił, wybrał, przygotował do wystawienia, opracował ekspozycję, rozmieścił, opisał – jednym słowem: kto jest twórcą, czy raczej twórcami owej najwspanialszej w Polsce galerii rzemiosła artystycznego? Otwierając ją w grudniu ub.r., dyrektor MN Tadeusz Chruścicki przedstawił zebrany trójpanie: dr Stanisławę Odrzywolską, która organizacją i doborem ekspozycji kierowała (rodem spod Sokala), dr Marię Taszycką, specjalistkę w dziedzinie tkanin i ubiorów (rodowitą lwowiankę, członkinię redakcji CL) oraz mgr Marię Kokoszyńską (też rodowitą lwowiankę, ze znanej rodziny Łomnickich), która całość w obszernej, choć i tak zbyt szczupłej przestrzeni zaaranżowała.

Ale to nie wszystko: konserwatorka tkanin (i kierowniczką pracowni tej specjalności) to p. Anna Prokopowicz, córka Władysława Prokopowicza, znakomitego lwowskiego konserwatora zabytków z metalu, który przez kilkadziesiąt powojennych lat ratował, uzupełniał lub odtwarzał wawelskie dzieła sztuki – zmarł w r. 1995). Natomiast przygotowanie ekspozycji metalowych dla omawianej galerii to dzieło czołowego dziś konserwatora w tym zakresie, Wojciecha Bochnaka (syna prof. UJ Adama Bochnaka, który część swego naukowego życia spędził we Lwowie i poświęcił mu kilka prac z zakresu historii sztuki. Dodajmy, że matka i żona p. W. Bochnaka wywodzą się z lwowskich rodzin).

Nic więc dziwnego, że twórczynie Galerii osobiście oprowadziły po niej (z końcem marca) kilkudziesięcioosobową grupę członków krakowskiego oddziału TMLiKPW, za co im serdecznie dziękujemy i gratulujemy pięknego dzieła.

Maria Klara Bohomolec

ZDJĘCIA Z POŚLIZGIEM

KRAKÓW



Z pewnym opóźnieniem (!) pokazujemy zdjęcia z ubiegłorocznych uroczystości listopadowych: 21 XI w Krakowie i 22 XI w Warszawie.

1. Nasza nestorka, dr Janina Winowska, czasie Mszy św. w Bazylice Mariackiej
2. Akademia rocznicowa w dominikańskim Kapitułarzu: swoje wiersze deklamuje p. Wiesław Krawczyński
3. Prof. Jerzy Jamiński i soliści z Chóru „Con Amore” – jego uczniowie z klasy wokalne Szkoły Muzycznej II st. w Krakowie: Maja Kosek, Agnieszka Satola, Ryszard Plutecki i Jadwiga Wronska

4. P. Włada Majewska i min. Andrzej Przewoźnik w czasie mszy św. w Katedrze Polowej. Za nimi widoczny p. Emil Teśluk, wiceprezes ZG TMLiKPW (z szarfą)
5. Przemarsz z Katedry Polowej na Plac Piłsudskiego. Pochód prowadzi ks. Janusz Popławski
6. Przed Grobem Nieznanego Żołnierza – delegacja TMLiKPW z Krakowa: Andrzej Chlipalski, Urszula Kogut, Edward Adles



WARSZAWA



Uczestnicy Konkursu wiedzy o Obronie Lwowa i jego historii – w sali gimnastycznej krakowskiej Sokolni

LICEALIŚCI KRAKOWSCY

W listopadzie ub.r. – na tydzień przed 80. rocznicą zrywu Orląt Lwowskich – odbyła się w Krakowie interesująca impreza: konkurs przeznaczony dla uczniów szkół licealnych o Obronie Lwowa i historii tego miasta. Pomysłodawcą i głównym realizatorem szeroko zakrojonej imprezy był p. Andrzej Pawłowski, prezes „Sokoła-Macierzy-Lwów” (z siedzibą w Krakowie), a zarazem *naczelnik* (z-ca prezesa do spraw sportowych) krakowskiego PTG „Sokół” i członek krakowskiego oddziału TMLiKPW. Wszystkie wymienione organizacje wspomogły druha Andrzeja w przygotowaniu i przeprowadzeniu tego niezwykle ciekawego eksperymentu. Organizację konkursu poparł kurator oświaty p. Jerzy Lackowski, obejmując nad nim protektorat, podobnie jak prof. Jacek Majchrowski, b. wojewoda krakowski, oraz prof. Zygmunt Kolenda i dr Krystyna Gąsowska ze „Wspólnoty Polskiej”. Bardzo cenna była pomoc p. Macieja Beiersdorfa z Centrum Młodzie-

ży, który udzielił rad, jak się tego rodzaju konkursy organizuje i przeprowadza.

Do konkursu zgłosiło się 13 szkół, ale odpowiedzi na pytania eliminacyjne, które do tych szkół wcześniej rozesłano, przysłało tylko 9 drużyn – w tym 3 drużyny z tego samego liceum. Pytania eliminacyjne obejmowały kilkadziesiąt kwestii na różne tematy historyczne, poczynając od średniowiecza, na obronach Lwowa w latach 1918–20 kończąc. Różne też były odpowiedzi – tych jednak można było udzielić na podstawie wskazanych materiałów pomocniczych.

Nadszedł dzień 14 listopada 1998. W wielkiej hali gimnastycznej krakowskiej Sokolni zebrało się kilkadziesiąt młodych osób – „zawodnicy” i ich „kibice”, a także profesorowie liceów i rodziny. Przybyli liczni członkowie „Sokoła” i TMLiKPW. *Jury* konkursu tworzyli: p. Andrzej Pawłowski jako przewodniczący, p. Antoni Grochal, przedstawiciel Kuratorium Oświaty, dr Henryk Kotarski z WSP, p. Andrzej Chlipalski



Laureatki konkursu

STANĘLI DO KONKURSU

z krakowskiego oddziału TMLiKPW oraz p. Halina Cyrkowicz jako sekretarz.

Każda drużyna otrzymała zestaw czterech pytań, dotyczących historii dawnej, obrony Lwowa 1918–20, a także zabytków Krakowa, wybitnych Lwowian itd.

Przebieg sesji konkursowej wykazał, że pytania były trudne, może nawet za trudne, zbyt szczegółowe w niektórych tematach, nie można bowiem wymagać od nastolatków głębokiej wiedzy o sprawach odległych w czasie i przestrzeni – wiedzy, jakiej nie musi posiadać nawet profesjonalny historyk, zajmujący się inną gałęzią tej dyscypliny. Nieco łatwiejsze być może były pytania na tematy zabytków czy literackie – tu wszak może grać rolę ogólne odczytanie, znajomość albumów lub nawet doświadczenia turystyczne. To dobra lekcja na przyszłość, bo trzeba powiedzieć, że uczestnicy – nawet ci „przegrani” – postulowali powtórzenie podobnej imprezy. Corocznie? Może co dwa lata?

A wyniki? Pierwsze miejsce w konkursie finałowym zdobyła drużyna V Liceum Ogólnokształcącego im. Witkowskiego, w składzie: Joanna Brzozowska, Ewelina Bubania i Agata Fabiańska. Nagroda za to zwycięstwo to trzydniowa wycieczka do Lwowa.

Drugie miejsce (300 zł nagrody) zdobyła I drużyna LO im. św. Rodziny, trzecie (duże albumy „Lwów” A. Bujaka) – z II LO im. Sobieskiego. Kolejne miejsca zajęły: VII LO im. Nałkowskiej, III drużyna z LO im. św. Rodziny, drużyna Liceum Zawodowego dla Dzieci Niewidomych i Słabowidzących, II drużyna z LO im. św. Rodziny oraz drużyny Technikum Kolejowego i Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 Liceum Ekonomicznego. Nagrodami dla członków tych drużyn były małe albumy „Lwów” Bujaka. Wszystkie nagrody ufundowało PTG „Sokół” w Krakowie.

Kazimierz Selda

MŁODZI HISTORYCY O LWOWIE

W Zakładzie Historii Społeczno-Gospodarczej Instytutu Historii UJ, w wyniku kilkuletnich prac w okresie lat 1980–95, prowadzonych w seminarium prof. Heleny Madurowicz-Urbańskiej i seminarium doc. Krzysztofa Zamorskiego, powstała seria prac historyczno-statystycznych dotyczących Lwowa.

Obejmuje ona demograficzne, urbanizacyjne i cywilizacyjne dzieje Lwowa w okresie od 2. połowy XIX w. do r. 1918 oraz okres Polski Niepodległej do 1939 r. Seria nosi tytuł *Lwów nowoczesny. Obraz historyczno-statystyczny*. Składa się na nią 13 prac magisterskich. Seria ta, która w przyszłości może być dalej rozszerzana, zapełnia ogromną lukę w historiografii dziejów Lwowa tego okresu, a monograficzne, naukowe ujęcie jego historii bez opracowanych pomocniczych materiałów jest wręcz niemożliwe. Przewiduje się stopniową publikację prac. Oto ich tytuły:

- Rutkowska E., *Wyznania i narodowości we Lwowie w latach 1857–1939 na tle ogólnej struktury demograficznej miasta*
- Papiorka J., *Struktura wyznaniowa ludności miast Lwowa i Krakowa w świetle „Wiadomości Statystycznych o mieście Lwowie” i „Statystyki miasta Krakowa” w latach 1880–1914*
- Zyplikiewicz L., *Małżeństwa we Lwowie w latach 1857–1939*
- Wnęk K., *Śmiertelność ludności miasta Lwowa w latach 1857–1939 i jej uwarunkowania klimatyczne*
- Ptak-Sudoł H., *Śmiertelność ludności miasta Lwowa w latach 1876–1914 w wyniku chorób zakaźnych w świetle „Wiadomości Statystycznych o mieście Lwowie”*
- Rak Z., *Migracje ludności miasta Lwowa w latach 1880–1939*
- Krzyszowska-Pyrcz A., *Rozwój urbanistyczny miasta Lwowa w latach 1870–1939 w świetle „Wiadomości Statystycznych o mieście Lwowie” i „Lwowa w cyfrach”*
- Sepiał M., *Rozwój przestrzenny Lwowa w świetle planów miasta Lwowa od końca XVIII w. do r. 1939*

Skupień P., *Rozwój cywilizacyjny miasta Lwowa w latach 1870–1939*

Wyderka G., *Zatrudnienie w galicyjskich instytucjach państwowych z siedzibą we Lwowie w latach 1870–1910 w świetle „Schematyzmów”*

Płazińska-Karbowiak B., *Spółeczność studencka miasta Lwowa w latach autonomii galicyjskiej i Polski Niepodległej (do r. 1939) w świetle „Wiadomości Statystycznych o mieście Lwowie”*

Sotoła J., *Szkołnictwo średnie we Lwowie w dobie autonomii Galicji w świetle „Wiadomości Statystycznych o mieście Lwowie”*

Żurakowska-Wilewska B., *Zakłady dobroczynne we Lwowie w latach 1886–1925 w świetle „Wiadomości Statystycznych o mieście Lwowie”*.

Wymienione prace pozostają w maszynopisach (objętość 180–530 stron). Jest jednak dla nas oczywiste, że przynajmniej niektóre z nich powinny zostać powielone w takiej bodaj liczbie egzemplarzy – ze względu na ich specjalistyczność – która umożliwiłaby ich dotarcie do głównych bibliotek polskich oraz do rąk zainteresowanych. Wymaga tego pozycja Lwowa wśród miast polskich i jego stołeczna rola w XIX wieku.

Barbara Kraśnicka

Kronika

□ W Baltimore (między Waszyngtonem a Filadelfią), jako pierwszym mieście w USA – potem będą Chicago i 3 inne jeszcze miasta – otwarto wystawę sztuki polskiej z trzech ostatnich wieków przedrozbiorowych. Tytuł *Kraj skrzydlatych jeźdźców* nawiązuje do husarii, ale wystawa obejmuje pięć grup tematycznych: król, magnaci, wojsko, religia i rzemiosło artystyczne. Jednym z najciekawszych eksponatów – jak podkreślają sprawozdania – jest jedna z najstarszych kopii obrazu MB Częstochowskiej, wykonana w XVII wieku i pochodząca z **kościółka Karmelitów we Lwowie**, a obecnie przechowywana w krakowskim kościele tego zakonu przy ul. Karmielickiej.

□ Krakowscy miłośnicy Lwowa i Kresów Płd.Wschodnich (zrzeszeni i „wolni strzel-

cy”, ekspatrianci i „tutejsi”) spotykają się regularnie trzy razy w miesiącu w trzech różnych miejscach. Jednym z tych miejsc jest klub *Zaulek* przy ul. Poselskiej 9 – o wieczorach w tym lokalu pisaliśmy już w CL 1/96. Od tamtego czasu odbyło się mnóstwo kolejnych ciekawych imprez i spotkań, o których niebawem napiszemy, dziś jednak o imprezie szczególnej: na styczniowym (tegorocznym) wieczorze klubowym **Nina Repetowska** przedstawiła swój **monodram o Gabrieli Zapolskiej** *Geniale Frau*, z którym też niedawno jeździła do Lwowa (o czym pisaliśmy w CL 3 i 4/98). Wypada tylko przypomnieć, że program ten oparty jest na listach znakomitej pisarki i aktorki w jednej osobie, do jej męża, malarza Stanisława Janowskiego. Scenariusz spektaklu, opracowany przez Zbigniewa Bauera, przedstawia *piękny w swym ludzkim tonie rozrachunek z życiem, sztuką, samą sobą. Z wielką, szumną przeszłością i z cierpieniem starej już, zmęczonej kobiety, której jedynym marzeniem staje się czyjaś bliskość. [...] Raz jest prawdziwa, raz znów „wchodzi w rolę”, udaje – to skarży się jak ktoś, kto czuje zbliżający się kres drogi.*

Spektakl jednoosobowego *Teatru Faktu* Niny Repetowskiej polecamy wszystkim oddziałom TMLiKPW, bo to coś trochę innego niż nasze dość już opatrzone i osłuchane imprezy piosenkowo-baładowe. Lwów nie był przecież tak jednostronny...

Tym, którzy nie pamiętają: Gabriela Zapolska (1857–1921) spędziła główną część swego życia we Lwowie, tam napisała większość swych sławnych dramatów. Miała własny dom – willę „Skiz” przy Drodze Pasiecznej na górnym Łyczakowie. Spoczęła na Cmentarzu Łyczakowskim.

□ Przed kilkoma laty czytaliśmy w prasie o zaginięciu obrazów Kazimierza Sichulskiego i Feliksa Wygrzywalskiego z **krynickiego „Lwigródu”**. W połowie ub.roku zatrzymano podejrzanych o kradzież tych ogromnych płócien – pracowników administracji uzdrowiska w Krynicy! Przypomnijmy, że sanatorium „Lwigród” zostało zbudowane w latach dwudziestych, a jego projektantem był znany lwowski architekt Eugeniusz Czerwiński (1887–1930). Niewątpliwie z jego inicjatywy zlecono namalowanie 20 obrazów, ozdabiających od

1928 r. jadalnię i hol sanatorium – dwóm czołowym, wymienionym wyżej malarzom lwowskim. Obrazy przedstawiały *historię tańca* (Wygrzywalski) i *sceny mitologiczne* (Sichulski).

Obrazy zdjęto ze ścian pod koniec lat 70., gdy rozpoczynał się remont obiektu, dotąd nie ukończony (!), i schowano w magazynie – z wyjątkiem kilku, które powieszono w sali balowej Starego Domu Zdrojowego. Obrazy skradziono z magazynu, kilka z nich zostało sprzedanych za pośrednictwem antykwariatów. Trzy odzyskano.

□ W „Dzienniku Polskim” 55/99 znany krakowski historyk sztuki i krytyk Jerzy Madeyski pisze o malarstwie (i pokazuje reprodukcje) **Romana Żygulskiego**, profesora i obecnie dziekana Wydziału Grafiki ASP w Krakowie. Żygulski mówi że jest *krakowianinem z urodzenia, a lwowianinem z domu*. Urodzony w 1951 r. jest synem dobrze znanego z naszych łamów (CL 1/66 i in.) prof. Zdzisława Żygulskiego jun. i niezapomnianej Pani Ewy, o której wspomnienie pośmiertne znalazło się w CL 1/98. Madeyski wysoko ocenia twórczość R. Żygulskiego. Zauważa, że jego oszczędne w środkach malarstwo bierze początek w intelekcie. Cechuje je doskonała harmonia, wysoka kultura i elegancja.

Na marginesie: w następnym numerze zamieścimy rozmowę z J. Madeyskim, lwowianinem nie tylko z domu, także z urodzenia.

Komunikat

Osoby posiadające dokumenty, pamiątki lub mogące podzielić się wspomnieniami związanymi z postacią księdza biskupa **Władysława Kiernickiego** proszę o kontakt listowny na adres redakcji: ul. Piłsudskiego 27, 31-111 Kraków, telefoniczny: 0604 407 568 lub pocztą elektroniczną: lamelli@pro.onet.pl

Janusz M. Paluch

Książki czasopisma

Nowe książki

📖 Mamy już III tom **Sztuki Kresów Wschodnich**, wydany przez Instytut Historii Sztuki UJ oraz Koło Naukowe Studentów HS UJ (Kraków 1998), pod redakcją prof. **Jana Ostrowskiego**. Tom ten gromadzi materiały z sesji naukowej, jaka odbyła się w X 1996 (pisaliśmy o niej w CL 1/97): 17 referatów, a 8 z nich dotyczy Małopolski Wschodniej. Pierwszym z nich jest podsumowanie pięciu lat prac inwentaryzacyjnych kościołów archidiecezji lwowskiej (o kolejnych „ekspedycjach” donosimy co roku). Pisze o tym prof. J. Ostrowski, organizator tej wspaniałej akcji. A. Betlej, P. Krasny. M. Wojcik i W.S. Wujcyk piszą o lwowskich twórcach: architektach F.K. Kulczyckim i F. Capponim oraz rzeźbiarzu F. Olędzkiem (wszyscy z XVIII w.), zaś J. Ostrowski o pewnej rzeźbie wielkiego J.J. Pinsla (XVII w.). J. Petrus omawia dekorację wnętrza lwowskiej katedry łacińskiej, a M. Wojcik malowi-



Lwów, wnętrze katedry łacińskiej. Litografia z 1855 r. Wg *Sztuka Kresów Wschodnich*, t. III

dła ścienne w kościele w Wareżu. Dalsze artykuły w książce dotyczą zabytków Podola i Ukrainy, Żmudzi, Wilna i Przemysła.

Książka dostępna w księgarniach krakowskich.

📖 Kultura Ziem Wschodnich czasów przedokupacyjnych zyskuje nową dokumentację. Oto Biuro Pełnomocnika Rządu do spraw Polskiego Dziedzictwa Kulturalnego za Granicą w Ministerstwie Kultury i Sztuki od paru lat wydaje dwie serie opracowań: *Seria A: Straty Kultury Polskiej* oraz *Seria B: Wspólne Dziedzictwo*. Ta druga dotyczy Ziem Wschodnich, co nie znaczy, iż ziemie te nie są uwzględniane w serii pierwszej.

W serii *B* ukazało się dotąd osiem książek, z czego cztery wzbudziły nasze szczególne zainteresowanie, ponieważ dotyczą w całości lub w części Małopolski Wschodniej.


Pierwszy z tych tomów, opasła, prawie 800-stronicowa księga – to **Biblioteki na Wschodnich Ziemiach II Rzeczypospolitej. Informator** (Poznań 1998), opracowana pod redakcją naukową **Barbary Bieńkowskiej**. Książka dotyczy całych Ziem Wschodnich z Wilnem i Lwowem na czele wraz z setkami miast, miasteczek, wsi i dworów oraz obejmuje wszelkie rodzaje księgozbiorów, łącznie z prywatnymi. Zwróćmy jednak uwagę, że w tym ostatnim zakresie wykaz nie może być, rzecz prosta, kompletny – zestawienie bibliotek domowych jest po półwieczu fizycznie niemożliwe.

Przykładem niech będzie prywatna kolekcja dziadka piszącego niniejsze omówienie, na pewno większa od wielu spośród wymienionych, o tematyce leśniczej i ogólnokulturalnej. Po wywiezieniu dziadków do Kazachstanu w kwietniu 1940 r., mieszkający w ich domu Rosjanie i Ukraińcy urządzili sobie kąpiel, pałac w piecu łaźniakowym książkami dziadka. Z biblioteki tej pozostała mi przypadkowo jedna jedyna książka: bpa Bandurskiego *Jadwiga Święta Królowa na polskim tronie*, którą sobie od dziadka na krótko przedtem wypożyczyłem. *Habent sua fata libelli...*

Takich niewielkich i nieznanych księgozbiorów było chyba bardzo wiele, większość zapewne tam została, niektóre w całości lub w części przyjechały wraz z wysiedleńcami (takich również znam kilka). Trudno wszakże mieć pretensje do autorów, że śladów po nich nie odnaleźli.


Dla informacji Czytelników przytaczamy kilka ciekawych liczb: w udokumentowanych zbiorach doliczono się w woj. lwowskim 3,33 mln woluminów, w stanisławowskim 470 tys., w tarnopolskim 490 tys. Wśród miejscowości o najliczniejszych zasobach na całych Ziemiach Wschodnich wymieniono na trzech pierwszych miejscach: Lwów – 2,94 mln książek, Wilno – 1,9 mln i Stanisławów – 160 tys. Kolejne były: Grodno, Łuck, Brześć n. Bugiem, Pińsk, Tarnopol (90 tys.), Chyrów (66 tys.), Równe, Kołomyja (56 tys.), Krzemieniec, Drohobycz (40 tys.) itd. Wymienione liczby nie należą z dzisiejszego punktu widzenia do imponujących, pamiętajmy wszakże, że przed kilkudziesięciami laty książki nie były – z różnych względów – *towarem* tak popularnym jak obecnie. Na dowód przypomnijmy stwierdzenie M. Matwijowa – którego pracę o zbiorach lwowskich omawialiśmy w CL 4/97 – że zbiory lwowskie były *trzecie*, a w niektórych dziedzinach *drugie* w kraju.

Książka dostępna w księgarniach naukowych w całym kraju.

 Druga z wspomnianych książek to **Urszuli Paszkiewicz *Inwentarze i katalogi bibliotek z Ziemi Wschodnich Rzeczypospolitej (spis za lata 1510–1939)***, Warszawa 1998). Ten tom obejmuje szerszy zakres terytorialny: ziemię I Rzeczypospolitej, z Królewcem, Kownem, Mińskiem i Kijowem. Zarejestrowane dokumenty znajdują się w wielu niepolskich zbiorach.

Najliczniejsze inwentarze i katalogi dotyczą oczywiście Lwowa (337 pozycji na ogółem 1031. Dla porównania: Wilno – 150 poz.). Występują ponadto nazwy wszystkich niemal miast i miasteczek Małopolski Wschodniej, a także miejscowości związanych z klasztorami i rezydencjami ziemiańskimi.


Książka dostępna jw.

 Kolejne wydawnictwo Biura Pełnomocnika to **Zabytki Województwa Stanisławowskiego. Wykaz z lat 1920–29** pod redakcją naukową **Ryszarda Brykowskiego i Grażyny Ruszczyk** (Warszawa 1998). Tekst tego wykazu został więc opracowany we wczesnych latach międzywojennych, reprezentuje zatem stan po dotkliwych zniszczeniach w I wojnie światowej, lecz sprzed II wojny i sowieckiej, masakry kościołów, pałaców i dworów.


Tekst oryginalny (maszynopis), sporządzony przez biuro konserwatora zabytków

okręgu lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego, znajduje się obecnie w Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Niestety odpowiadające mu zdjęcia znajdują się we Lwowie. Omawiana książka została więc zilustrowana zdjęciami z niekompletnych zasobów Instytutu Sztuki PAN w Warszawie. Ale i to warto zobaczyć.

Książka dostępna jw.

 Czwarta (choć chronologicznie najwcześniejsza) z wspomnianych wyżej książek to **Archiwa rodzinne i majątkowe w zbiorach państwowych we Lwowie. Informator**, opracowany przez **Stanisława Pijaję** (Warszawa 1995). Praca to bardzo specjalistyczna, przydatna dla badaczy, warto tu jednak odnotować jej istnienie. Zestawiono w niej archiwalia około 100 rodzin, głównie ziemiańskich i arystokratycznych, przechowywane dziś w dwóch archiwach we Lwowie. Są więc niezwykle cenne dokumenty z XV–XX wieku, np. Lancorońskich od XV w., Drohojowskich od XVI w. i innych, w większości wschodnio-małopolskich rodów, jak Dzieduszyccy, Gołuchowscy, Rejowie z Psar (k. Rohatyna), Cieńscy czy ks. Jabłonowscy, nie mówiąc o innych, jak Sapiehowie, Czartoryscy lub Lubomirscy.

Książka dostępna jw.

 W CL 4/97 omawialiśmy tomik, który zapoczątkował niezwykle ciekawą serię, ważną dla naszej wiedzy o historii, religijności i sztuce Ziemi Południowo-Wschodnich: **Tadeusza Kukiza o *Madonnach Kresowych***, znajdujących się obecnie w diecezji gliwickiej. I oto mamy już drugi tomik: **Madonny Kresowe i inne obrazy sakralne z Kresów w diecezji opolskiej** (Wydawnictwo Waclaw Bagiński, Wrocław 1998).

Zadziwia erudycja dra Kukiza (lekarza!) w kilku dziedzinach historii: dziejów ziem południowo-wschodnich, tamtejszego Kościoła i rzymskokatolickiej społeczności, a wreszcie historii sztuki. Nie może nie imponować czytanie w wielotematycznej literaturze przedmiotu i trud włożony w ustalenie losów obrazów w czasie i po II wojnie, a także w zebranie dokumentacji fotograficznej obrazów i świątyń sprzed i po *potopie*.

Nowa książeczka zawiera omówienia 12 obrazów Matki Boskiej: z kolegiaty w Stanisławowie, z kościołów w Brodach, Łopatynie, Horodence, Monasterzyskach,




Dr Tadeusz Kukiz

w Kozowej, Buszcu i Budyłowie k. Brzeżan, w Nastasowie k. Tarnopola, w Biłce Szlacheckiej i Barszczowicach k. Lwowa, w Twierdzy k. Mościsk oraz z kościoła w Łyścu k. Stanisławowa (nie jest to jednak ów sławny obraz MB Łysieckiej, przechowywany w Gliwicach). I jeszcze omówienie obrazów Pana Jezusa: pięciu kopii Chrystusa Milatyńskiego (którego oryginał jest w Krakowie, a jeszcze inna kopia w Kamionce Strumiłowej) oraz obrazu z Dederkałów k. Krzemieńca.

To nie wszystko. Wyszła trzecia książka dra T. Kukiza: **Wołyńskie Madonny i inne obrazy sakralne z diecezji łuckiej**, wydana przez Ośrodek *Wołanie z Wołynia*, Biały Dunajec 1998. Tom omawia 13 obrazów Matki Boskiej i 3 Pana Jezusa, rozmieszczone dziś po całej RP: od Chełma i Augustowa po Elbląg i Gorzów Wielkopolski. Kilka z nich zaginęło lub skradziono, kilka trafiło do cerkwi prawosławnych po tej i tamtej stronie kordonu. Kilka kopii wróciło do otwartych na nowo kościołów na Wołyniu.

Dr Kukiz publikuje swoją sakralną dokumentację także w czasopiśmie, głównie katolickich oraz kresowych. W pierwszych uczy o Wiernej Ziemi, w drugich nam ją przypomina.


Książki do nabycia w księgarniach katolickich.

 Redakcji Wydawnictwa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego zawdzięczamy książeczkę ks. **Stanisława Tymosza** (zapewne pracownika naukowego Wydziału Prawa Kanonicznego i Świeckiego KUL) pt. **Synod archidiecezji lwowskiej z roku**

1765 (Lublin 1998). Praca ta omawia ważne wydarzenie w Kościele lwowskim z czasów arcybiskupa Wacława H. Sierakowskiego, którego rządy zamknęły się w latach 1760–80, a którego nazwisko wiązało się nam dotąd z gruntowną przebudową wnętrza lwowskiej archikatedry. Została ona wtedy pozbawiona starego wyposażenia, a cechy gotyckie, szczególnie w trzech hallowych nawach, starano się zatrzeć i wprowadzono wystrój barokowy. Cóż, taka była wtedy moda, możemy tylko żałować.

W pierwszym rozdziale swojej książki ks. Tymosz daje skrót historii archidiecezji lwowskiej, zapoczątkowanej w XIII w., jednak ze szczególnym uwzględnieniem wieku XVIII. Wymienia też wcześniejsze synody we Lwowie (1504, 1594, 1641 r.). Zainteresowany czytelnik znajdzie dalej relację z przebiegu synodu z 1765 r., ale przede wszystkim omówienie statutów synodalnych, których celem była reforma partykularnego Kościoła lwowskiego do nowej epoki (od poprzedniego synodu upłynęły aż 124 lata!).


Książkę można kupić w księgarniach naukowych i katolickich.

 Ukazał się wartościowy i praktyczny (a dla naszej redakcji wprost nieoceniony) leksykon **Bitwy polskie**, autorstwa **Tomasza Gąsowskiego, Jerzego Ronikiera i Zdzisława Zalewskiego**. W książce znalazło się ponad 500 bitew, stoczonych od średniowiecza po II wojnę światową na ziemiach polskich, a także poza nimi, lecz z udziałem formacji polskich (przykładem Monte Cassino). Leksykon uwzględni 41 bitew, rozegranych na obszarze Małopolski Wschodniej od XVI do XX wieku. Pierwsza z nich to bitwa nad Dniestrem 4 X 1509, stoczona z wojskami hospodara mołdawskiego, który zaanektował Pokucie. Ostatnia: 22–27 lipca 1944, kiedy to jednostki AK przeprowadziły zaciekle walki, szczególnie w północnych dzielnicach miasta, z broniącymi się we Lwowie wojskami niemieckimi, i opanowały miasto. Co stało się potem, gdy do wolnego Lwowa weszła *krasna armia* – pamiętamy.

W całej książce jeden szczegół dotknął nas: kończąc omówienie obrony Lwowa w 1918 r. autorzy napisali m.in., że *legenda tej Obrony zapomniiała o pogromie Żydów*. Sprawę ową, jak zapewne Czytelnicy pamiętają, poruszyliśmy w CL S/98 (*Wertując wydawnictwa*) i CL 1/99 (*Listy*), kon-


frontując różne relacje z tych wydarzeń. Trzeba jeszcze raz zwrócić uwagę, że każda zawierucha wojenna mobilizuje męty, a wypadki nie mogą nie wymykać się spod kontroli, zwłaszcza że część Żydów zajęła stanowisko wrogie wobec Polaków. Nadto w tzw. pogromie lwowskim brały udział szumowiny różnych nacji i proveniencji (nie wyłączając Żydów – wcale nie tylko po stronie ofiar), a nawet liczby poszkodowanych historycy nie umieją uzgodnić. Po cóż więc mącić czymś tak niejasnym czysty obraz Obrony Lwowa i jej piękny opis w leksykonie?

Książka dostępna we wszystkich księgarniach.

 Uniwersytet Opolski, któremu obecnie rektoruje prof. Stanisław S. Nicieja, wydał pracę biograficzną **Romana Nowackiego** o znakomitym historyku lwowskim, którego znamy przede wszystkim jako zwycięskiego obrońcę Morskiego Oka w Tatrach: **Oswald Balzer (1858–1933)** (Opole 1998). Książka ukazała się w 65. rocznicę śmierci wielkiego uczonego i społecznika. Na niej oparliśmy sylwetkę O. Balzera, którą zamieścimy w następnym numerze.


Książkę można dostać w księgarniach o profilu naukowym.

Barbara Kraśnicka

 Tomik wierszy **Alicji Bober** pt. **Tęsknotą pisane**, wydany przez Bibliotekę Publiczną Miasta i Gminy Kolbuszowa, jest ze wszech miar godny polecenia. Niejednemu czytelnikowi pozwoli dostrzec podobieństwo do własnych losów, przeżyć, zbliżonych odczuć. Wiersze pani Alicji są bardzo sugestywne, poruszające sprawy wspólne dla wielu, którzy znaleźli się na *nie ludzkiej ziemi*, takie jak tęsknota za ojczyzną, za miejscem pogodnego dzieciństwa, wyjątkowej atmosfery i bogatych tradycji. Nostalgia była tą siłą napędową, która spowodowała u młodej dziewczyny, wywiezionej z rodzicami do Kazachstanu za przynależność siostry do ZWZ – potrzebę przelewania na papier przeżyć, uczuć, wydarzeń, refleksji. Ich forma poświadcza niepośledni dar poetyckiego rzemiosła. Omawiany tomik opatrzony został przedmową Gustawa Ostasza, który sytuuje autorkę w gronie poetów kontynuujących w poezji nurt młodopolski i skamandrycki. Jest to wysoka ocena.

W zbiorze, oprócz wierszy pisanych na zesłaniu, odnajdujemy późniejsze, z okresu pobytu w Palestynie i W. Brytanii, dokąd autorka trafiła z armią Andersa. Oprócz talentu cechował ją niezwykły hart ducha, dowiadujemy się bowiem, że do tej armii szła na piechotę 173 km, bo tyle dzieliło Uzdźzar, gdzie pożegnała się z rodzicami, do Ajaguza, miejsca zbiórki. Kilka końcowych wierszy napisała poetka już w Polsce, do której wróciła z mężem i córeczką. Wiersze te poświęciła najbliższym – matce, ojcu, siostrze. Ostatni z nich jest modlitewnym westchnieniem – odnajdujemy w nim źródło siły, z którego czerpała, aby przetrwać zły czas, nie tracąc wiary w możliwość powrotu. Oto fragment:

*Ty pomagałeś przeżyć mi
i wojnę i zesłanie,
i przez niełatwych parę lat
w opiece miałeś, Panie!*

 80. rocznica Obrony Lwowa stała się dla **Jerzego Masiora** impulsem do wydania kolejnego zbioru wierszy, tym razem poświęconego Cmentarzom Orłąt i Łyczakowskiemu. Niezwykłość tych miejsc zniewala pamięć i wyobraźnię, szczególnie tych, co własną wrażliwość i wizyjność przekazują w mowie wiązanej, a autor książeczki **Czas bywa ciszą**, czyli bardzo lwowski poeta spod Kajzerwaldu, czyni to szczególnie pięknie. Jerzy Masiór atakuje wyobraźnię czytelnika obrazami, które wyzwalają uczucia współbrzmiające z uczuciami bohatera jego wierszy. Posługując się nieoczekiwanymi rymami i asonansami czyni poszczególne wersy jednostkami znaczeniowo-emocyjnymi, co uwypukla treść, podnosząc tym samym czytelność tej poezji.

Jerzy Masiór znany jest również jako niezwykle aktywny działacz TMLiKPW w Nowym Sączu. Popularyzując wiedzę o Lwowie i folklorze tego miasta w formach estradowych i w wykonaniu młodzieży, z którą uczestniczy w wielu uroczystościach i imprezach na terenie kraju, stał się postacią znaną i popularną. Należy mieć nadzieję, że niejeden fragment z tomiku *Czas bywa ciszą* znajdzie się w repertuarze nowosądeckiej młodzieży, organizowanej przez Masióra. Historyczne wydarzenie sprzed 80 lat przekazywane przez dzisiejszą młodzież słowami bardzo współczesnej poezji, z jej metaforyką dalekich skojarzeń i obrazowością, mają

szansę stać się bliższe i lepiej zrozumiałe, szczególnie przez młodych słuchaczy. Liryka Jerzego Masióra nie poucza, ale pozwala przeżywać obraz świata i przeżyć poety. W tym tkwi jego wartość.

Irena Suchanek

Jest co czytać (9)

RADOŚĆ CZYTANIA

Ojcowie Redemptoryści, którzy od szeregu już lat osiedli w Drohobyczu, wśród swoich licznych osiągnięć i zasług mogą zapisać i to: założenie w 1994 r. pisma religijnego „Radość Wiary”, które było pierwotnie gazetą miejscowej parafii św. Bartłomieja, a od 1997 r. zyskało rangę archidiecezjalnego (winietę gazety zdobi od tego czasu sylwetka katedry lwowskiej). Redaktorem naczelnym był początkowo o. Kazimierz Piotrowski CSsR, zaś od nru 2/97 w stopce redakcyjnej (nb. mało przejrzystej, bo część informacji podaje się po polsku, część po ukraińsku) widzimy już nazwisko ks. Władysława Derunowa. Siedzibą redakcji pozostaje nadal Drohobycz, zespół redakcyjny jest zaś dość rozstrzelony: od Sokala po Tarnów. W jego składzie zauważamy p. Elżbietę Leusz, dyrektorkę Polskiego Radia Lwów. „Radość Wiary” jest kwartalnikiem, liczy 12–16 stron w formacie A3 i jest dość bogato ilustrowana. Druk odbywa się w Przemyślu. Do końca ub.r. ukazało się 20 numerów (niestety dysponujemy tylko jedenastoma, ale za to pierwszym i ostatnio wydanym).

Nie ma co ukrywać, że w naszej redakcji CL często korzystamy z informacji podawanych w „Radości Wiary”. Archidiecezja lwowska to przecież zarazem Małopolska Wschodnia, teren naszego zainteresowania, bo stamtąd pochodzimy. Każdy więc nowo oddany czy wyremontowany kościół, każda uroczystość, ale i dzień powszedni kapłanów i wiernych to sprawy nam bliskie. Skwapliwie więc wykorzystujemy te wiadomości, by je przekazywać dalej, ku pokrzepieniu serc.

„Radość Wiary” – zgodnie ze swym głównym powołaniem – dużo miejsca poświęca problematyce religijnej, Kościołowi uniwersalnemu, Ojcu Świętemu i Stolicy Apostolskiej, a także radosnym i tragicznym wydarzeniom na całym świecie. Czytelnicy-katolicy odzyskują tą drogą (i dzięki

pięknej polszczyźnie) swą więź z całym Kościołem rzymskim, z całym katolickim światem, którego Kościół lwowski jest od lat z górą sześciuset ważną częścią.

Kościół lwowski bowiem zawsze miał, i ma nadal w naszej epoce, wiele do zofiarowania światu i naszemu narodowi. Miał i ma czcigodne sanktuaria oraz wspaniałych ludzi – niemałą liczbę już wyniesionych do chwały ołtarzy i na to wyniesienie oczekujących: św. Jana z Dukli, błogosławionych Jakuba Strzemię, Marcelinę Darowską, Kolumbę Gabriel, Sługi Boże Józefa Bilczewskiego, Zygmunta Gorazdowskiego, Bernarda Łubieńskiego i wielu dalszych, z których życiorysami i cnotami można się zapoznać w „Radości Wiary”. Poznajemy też dzisiejszych niezwykłych duszpasterzy: sędziwego ks. infulata Ludwika Rutynę z Buczacza, młodego ks. Andrzeja Ramsa ze Strzelczysk, lub niedawno zmarłych ks. biskupa Rafała Kiernickiego i ks. Kazimierza Mączyńskiego. Wszak postawa tych kapłanów godna jest naśladowania.

To dobrze, że kwartalnik pozyskał sobie współpracę ks. dra Józefa Wołczańskiego, czołowego dziś historyka Kościoła lwowskiego. Jego doskonałe i ważne artykuły znajdujemy w wielu numerach: o dziejach lwowskiego Seminarium Duchownego – dziś w Brzuchowicach, o kościele św. Elżbiety we Lwowie (którego bzdurnie zakłamaną historię wypisano w jakimś piśmie ukraińskim) i o innych jeszcze historycznych sprawach.

Cieszymy się, że istnieje takie polskie i katolickie pismo jak „Radość Wiary” i czytamy je z wielkim zainteresowaniem. Jego twórcom gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów.

Stefan S. Łukowski

Wertując wydawnictwa

⇒ Z wielką ciekawością witamy nowe czasopismo kresowe – „**Biuletyn Informacyjny**” oddziału lubelskiego Tow. Miłośników Lwowa i Kresów Płd.Wsch., któremu prezesuje prof. Władysław Stażka. W zespole redakcyjnym zasiadają obok Profesora pp. T. Radomański, K. Rozmiłowski i W. Kądzioła. Pierwszy (zerowy?) numer został wydany z okazji X-lecia TMLiKPW, a niemal w całości jest poświęcony 80. rocznicy Obrony Lwowa w 1918 r.

Z przedmowy, a także z naszej rozmowy z Redaktorami wiemy, że ich zainteresowania są szerokie. Mamy więc nadzieję, że łąmy swego biuletynu poświęcając także wkładowi lwowian w życie i rozwój Lublina, jego uczelni, kultury itd. Przykłady: ks. rektor Krąpiec, prof. Krwawicz i wielu, wielu innych (o tym niedocenianym problemie w skali ogólnopolskiej pisaliśmy w CL 4/98, przy okazji omawiania „Biuletynu” TMLiKPW w Warszawie. Warto także pamiętać o innych ośrodkach Lubelszczyzny: Zamościu, Chełmie czy Puławach, a z drugiej strony o lublinianach we Lwowie i Małopolsce Wschodniej.

I jeszcze jedno: aby pismo wpisało się w kulturę Lublina – czy nie warto mu nadać bardziej *chwytliwego* tytułu niż „Biuletyn”?

Mamy jeszcze jedno nowe pismo kresowe: „Z nurtem Stryja” (ukazało się już siedem numerów, a wydaje je Oddział Stryjan TMLiKPW w Gliwicach), ale o tym prosimy czytać w jednym z kolejnych numerów.

⇒ Żona premiera, pani Ludgarda Buzkova, zwierzyła się w rozmowie z dziennikarzem (Włodzimierzem Nowakiem, „Gazeta Wyborcza” 295/98), że – w czasie, gdy ich córka Agata w latach 80. ciężko chorowała – miała szczególne nabożeństwo **do Matki Boskiej Kochawiejskiej**, której cudowny obraz był wtedy w kościele św. Bartłomieja w Gliwicach, i uczęszczała tam na cotygodniowe nowenny. Wspomniany obraz znajduje się dziś w sanktuarium specjalnie jemu poświęconym – pw. MB Kochawiejskiej w Gliwicach.

Agata Buzek, po leczeniu w Niemczech, wyzdrowiała przed 10 laty. Dziś jest dobrze zapowiadającą się aktorką. O lwowskim epizodzie rodziny Buzków pisaliśmy w CL 1/98 (*Sylwetki*).

⇒ W poprzednim numerze CL informowaliśmy o **projekcie trzech ustaw**, przygotowanych przez senacką Komisję Spraw Emigracji i Polaków za Granicą. Wiele gazet podejmuje teraz ten temat, m.in. w „Gazecie Wyborczej” (nr 9/99) wypowiada się znany polityk prawicowy Jarosław Kurski. Nie kwestionując potrzeby dokumentów, których domaga się obowiązek spłacenia przez Polskę długu moralnego wobec Rodaków, którzy nie z własnej winy i woli znaleźli się poza granicami państwa polskiego, rozważa Kurski realność i prawidłowość realizacji tych ustaw w ich zapropo-

nowanym brzmieniu. Niezależnie od ekonomicznej strony tego problemu, podaje w wątpliwość, czy polscy konsulowie będą mieli podstawy do decydowania, kto jest jeszcze, a kto już nie jest Polakiem? W grę wchodzi bowiem bardzo wiele czynników, które mogą być różnie interpretowane i różne przynieść skutki.

Rozważaniom Kurskiego trudno odmówić słuszności – wiemy to z własnych obserwacji. Powstające jednak wątpliwości i zastrzeżenia powinny skłonić do jeszcze bardziej wnikliwego i wielostronnego przeanalizowania problemu, by ustawy dały sprawiedliwy i satysfakcjonujący efekt.

Również w „Rzeczypospolitej” (19/99) znaleźliśmy artykuły w tej samej sprawie: Andrzeja Kaczyńskiego *Przywilej ojczyzniany* (życzliwy) oraz Pawła Reszki *Co z pana za Polak, panie „-ski”?* (przywołujący, zapewne nie całkiem bez racji, istotne problemy moralne i praktyczne).

⇒ Co piątek w krakowskim „Dzienniku Polskim” znajdujemy rysunek jakiegoś cennego (albo malowniczego) zabytkowego obiektu, wraz z stosownym tekstem objaśniającym. Autorem rysunków i tekstów jest Andrzej B. Krupiński, który wykonał ich sporo także we Lwowie i Małopolsce Wschodniej. W nrze 6/99 widzimy **Kamienicę Królewską** przy lwowskim Rynku i zapoznajemy się z historią tego architektonicznie i historycznie wspaniałego zabytku.

⇒ Ten sam dziennik w nrze 52/99 przedstawia w artykule T. Korzeniowskiego *Żywy oddech Galicji* mało dotąd nam znanego **poetę Janusza Szubera** (pierwszy tomik jego wierszy ukazał się w r. 1995), który nagle zyskał rozgłos i został uznany za zjawisko. Stało się to za sprawą Zbigniewa Herberta i Czesława Miłosa, którzy niezwykle wysoko ocenili dokonania poetyckie Szubera w tomikach *Gorzkie prowincje* i czterech innych z lat 1995–97 (tworzących łącznie *Pięcioksiąg*) oraz ostatnio wydanym *O chłopcu mieszkającym powidła* (Znak 1999, ale wiersze pochodzą z lat 1968–97). Poeta otrzymał niedawno kilka prestiżowych nagród.

Dlaczego o tym piszemy? Oto Janusz Szuber pochodzi ze „Wschodniej Galicji” i poprzez tę *małą ojczyznę* patrzy i opisuje świat. Nie jest więc chyba człowiekiem młodym (po prawdzie nic o nim nie wiemy). Autor artykułu pisze, że Szuber *dźwiga*

jak brzemię dziedzictwo wielkiej historii i kultury. Jest kustoszem muzeum archeologii i etnografii Galicji. Jest pamięcią Galicji i żywym jej oddechem, w którym mieszczą się powietrze Wschodu i Zachodu. A oto początek wiersza pt. Jewgienij Bronisławowicz:

*Listy adresowałem na Kalinina,
choć wiedziałem, że przed wojną
nazywało się to Wójtowska Góra,*

*a on, nie jak teraz,
Jewgienij Bronisławowicz,
tylko pan Eugeniusz
główny buchalter Polminu,
(...)*

Wójtowska Góra, Polmin – to oczywiście Drohobycz. Dlatego niniejszą notatkę dedykujemy panu Adamowi Chłopkowi z Wójtowskiej Góry.

⇒ Już parokrotnie (CL 4/97 i 2/98) przywoływaliśmy w tym miejscu „Kurier PKP”, który można znaleźć w pociągach ekspresowych i *intercity*. W nrze 40 z grudnia '98, w rubryce *Wspomnień czar*, znajdujemy znowu ciekawy artykuł: Heleny Puszkary *We Wschodniej Galicji*. Autorka opisuje **budowę i otwarcie linii kolejowej** im. Karola Ludwika z Wiednia do Lwowa. Pierwszy pociąg dotarł do stolicy Galicji 4 listopada 1861 o godz. 14.30, witany przez dygnitarzy, duchowieństwo i tłumy mieszkańców miasta i delegacje z prowincji. Wcześniej zatrzymał się m.in. w Mościskach, Sądowej Wiszni, Gródku Jagiellońskim i Mszanie. W „Gazecie Lwowskiej” pisano wtedy, że *za jej [tzn. tej linii kolejowej] pośrednictwem wschodnia Galicja zjednoczy się z cywilizowaną Europą*.

Pierwotny budynek dworcowy (ukończony w 1861 r.) został później, w r. 1904, zastąpiony nowym, znanym nam, zaprojektowanym przez profesora Politechniki Lwowskiej Władysława Sadłowskiego przy współpracy profesorów I. Kędzińskiego, T. Obmińskiego i T. Talowskiego (ten ostatni, też profesor we Lwowie, był znanym architektem krakowskim). Entuzjastą i organizatorem tej inwestycji był dyrektor kolei we Lwowie (1897–1904), Ludwik Wierzbicki. Potrzeba wzniesienia nowego dworca wynikała z szybkiego rozwoju sieci kolejowej we Wschodniej Galicji – Małopolsce. W ciągu 40 lat oddano do użytku linie: Sta-

nisławów–Kołomyja–Czerniowce (1866), Brody (1869), Tarnopol (1870), Stryj–Zakarpacie (1887), a także Stryj–Drohobycz, Sambor–Borysław i dalsze.

Monumentalny dworzec lwowski został wtedy uznany za jeden z najpiękniejszych w Europie.



Prof. Leszek Wajda z ASP w Krakowie, wierny uczestnik spotkań krakowskiego TMLiKPW. Rysunek Jana Szancenbacha

⇒ W CL 4/98 opublikowaliśmy rozmowę o znakomitym grafiku Januszu Bruchnalskim, a rozmowa ta – jak informowaliśmy – odbyła się w mieszkaniu **pp. Anny i Leszka Wajdów**, artystów. I oto w nrze 1/99 miesięcznika „Dom & Wnętrze”, poświęconego architekturze, wzornictwu i sztuce, znaleźliśmy bogato ilustrowany opis tego pięknie urządzonego mieszkania pt. *Salon po krakowsku* (M. Tyniec).

Prawdę mówiąc – co wynika dopiero z treści artykułu – jest to salon *tylko po krakowsku*, co i *po lwowsku*. O jego „krakowskości” przesądza na pewno wielkość mebli, obrazów czy bibelotów, jednak dalsza, niemała część wyposażenia oraz pewien rozmach i nieszablonowość urządzenia świadczą w nie mniejszym stopniu o lwowskiej i zapewne warszawskiej tradycji gospodarzy, a w końcu nie zapomnijmy – artystów-plastyków. Pani Anna Wajdowa, graficzka, jest córką lwowsko-krakowskiego profesora historii architektury Adama Mściwujewskiego (i krewną Mściwujewskiego, autora przewodnika po Drohobyczu), wnuczką Gustawa Bisanza, profesora Politechniki Lwowskiej. Pan Leszek Wajda, profesor architektury wnętrz na krakowskiej ASP, urodził się w Suwałkach, a wychował w Radomiu

(jest bratem reżysera, Andrzeja Wajdy). Oboje ukończyli krakowską ASP.

Warto zauważyć, że na jednym ze zdjęć ze stołem książek i albumów na pierwszym planie rzuca się w oczy album A. Bujaka Lwów. A na marginesie – jakie bywały we Lwowie mieszkania, można zobaczyć w tym albumie na stronie 84.

⇒ Cytujemy zabawny wstęp do artykułu *Skarby w szpargałach* Magdaleny Świerczek z dodatku *Co jest grane* (nr 44/98) do „Gazety w Krakowie”:

Pewna lwowska lekarka, z którą niedługo pracowała moja ciotka, zanim otworzyła pacjentowi drzwi gabinetu, wołała: „Chwileczki, tyłku si posili”. Nie wykluczone, że posilała się kruchymi gwiazdkami według przepisu ze Lwowa z 1936 roku,

w którym skrupulatnie wyliczono, że ciasto ma dokładnie 1489 kalorii, co przy ilości trzydziestu gwiazdek, dawało wielce korzystny rezultat 49,6 kalorii na sztukę. Gwiazdkowy przepis, nadesłany przez jakąś przyjazną i troszczącą się o linię duższą, pochodzi z domowej książki kucharskiej mojej mamy...

⇒ „Gazeta Wyborcza” nr 302/98 poinformowała nas, że w sklepach Lwowa i obwodu lwowskiego można będzie od 1 stycznia [1999] sprzedawać wyłącznie wyroby spirytusowe miejscowej produkcji. Sprzedaż wódki pochodzącej z innych ukraińskich gorzelni będzie zabroniona... Ależ to straszne, taki rozłam w przemyśle kluźnym.

Elżbieta Mokrzyńska

WSPOMINAM W IMIĘ PRAWDY

(dokończenie ze str. 7)

(za Mieczysławowem, nazwy już nie pamiętam) i tam znęcali się nad nim, obcinając mu kolejne członki. Wspominali nawet o tym, że męczony przez nich ksiądz odwoływał się do ich litości, wołając: „Dobijcie mnie, czemu mnie tak męczycie”.

Fakt zamordowania ks. Bilińskiego został później potwierdzony przez pewną grekokatolicką zakonnicę, która wstrząśnięta zbrodniami współbraci, straciwszy nawet zaufanie do własnego księdza gr.kat., nawiązała tajemny kontakt z naszą plebanią w Brzeżanach i – pewnie dla uspokojenia własnego sumienia – przestrzegająca nie raz Polaków przed zamierzonymi napadami, grożącymi im ze strony Ukraińców.

Do tych okoliczności dotyczących śmierci śp. ks. Bilińskiego pragnę dołączyć pewne szczegóły z okresu przed jego zagnięciem, które utkwiły mi w pamięci. Otóż po zamordowaniu lekarza zamieszkałego w Kotowie oraz uprowadzeniu śp. Śliwińskiego – leśniczego w Trościańcu, bardzo inteligentnego i gorliwego katolika, z którym ks. Biliński pozostawał w najbliższym kontakcie, parafianie kotowscy ostrzegali księdza, by się na jakiś czas usunął z terenu parafii, gdyż uważali, że jego życiu zagraża teraz najpoważniejsze niebezpieczeństwo. Otrzymał również dwukrotnie

ostrzeżenie o przygotowywanym na niego zamachu – od Ukrainki, pracującej w urzędzie pocztowym w Potutorach. Ponadto w ostatnich dniach przed zamachem sam pełen był złych przeczuć, często o nich mówił, a nawet zaciągnął pożyczkę pieniężną na probostwie w Brzeżanach, dla uregulowania swych osobistych długów i wypłacenia swojej służby plebańskiej i kościelnej.

Księża sąsiedzi radzili mu, by na razie, dopóki niebezpieczeństwo nie minie, zarządzał parafią *ex currendo* – dojeżdżając na miejsce pociągiem. Nie przystał jednak na to, twierdząc, że jego parafianie są również narażeni, a w razie napadu na wieś on może być umierającym potrzebny. Wspominam o tym w imię prawdy i dla wielkiej czci, jaką żywię dla bohaterskiej postaci świątobliwego kapłana śp. ks. Władysława Bilińskiego, z którym łączyły mnie najserdeczniejsze więzy przyjaźni.

Ks. Władysław Biliński (ur. 1910) uzyskał święcenia kapłańskie we Lwowie w 1936 r., był wikariuszem i katechetą w Brzeżanach. W latach II wojny był duszpasterzem w Kotowie. Został zamordowany w 1943 r. (autor relacji pomylił się o rok).

ZYGMUNT BARMIŃSKI (BARABASZ), ur. 1916. Ksiądz, wyświęcony we Lwowie w X 1939, w latach II wojny był wikariuszem w Brzeżanach. Po wojnie w diec. gdańskiej archidiec. wrocławskiej, proboszcz w Polanicy-Zdroju.

Listy do redakcji

Z miłych naszym sercom Strzelczysk nadszedł piękny list:

Z okazji Świąt Wielkanocnych przesyłamy najlepsze życzenia:

Niech głos dzwonów rezurekcyjnych nie tylko przypomni Wam cud Zmartwychwstania,

ale i uświadomi, że nie jest próżną nadzieją,

która każe spodziewać się nam życia mocniejszego niż śmierć.

Te same dzwony oznajmiają, że dobro, choć ciche i niedostrzegalne

– jak ziarno rzucone w ziemię – ostatecznie rodzi się owocem naszego Człowieczeństwa.

Dziękujemy za zrozumienie naszych tutaj potrzeb i za otwartą życzliwość Waszych serc. Niech będą mierzone i oddane miarą Tego, który pouczył nas o wartości podanego potrzebującemu kubka wody.

Ks. Andrzej Rams

Księżę Andrzeju, serdecznie dziękujemy za dobre słowa. Jakoś tak się składało, że ostatnio nasze drogi nie wiodły przez Strzelczyska. A szkoda, bo tam można nauczyć się optymizmu. W tym roku się poprawimy. Zapraszamy też do Krakowa!

Z okazji X-lecia Oddziału Krakowskiego TMLiKPW, Pani Emilia Chmielowa, prezes Federacji Organizacji Polskich n.U., przysłała taki oto list:

Pragnę podziękować za zaproszenie na uroczystości jubileuszowe Oddziału oraz za wysiłek organizacyjny Pańskich współpracowników. Niestety z przyczyny zorganizowania przez nas za Zbruczem I Spotkania Polskich Rodzin Muzykujących w dniach 9–11 kwietnia br. nie mogę osobiście wziąć udziału w obchodach Państwa jubileuszu.

Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie składa na Pana ręce moc najserdeczniejszych i gorących życzeń z okazji jubileuszu X-lecia [...]. Należałoby zaznaczyć, że chyba nie z przypadku zbiegają się jednocześnie jubileusze prężnej dzia-

łalności Towarzystw Kresowych w Kraju i większości Towarzystw Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej i na Ukrainie.

Nie zważając na granicę, która na dzień dzisiejszy nas dzieli, dzięki Państwa zaangażowaniu, ofiarności, zrozumieniu i wierności Kresom udało się zbudować MOST łączności i pomocy Polakom, którzy na naszych Kresach pozostali.

Pragniemy również zaznaczyć, że cieszymy się razem z Państwem każdym kolejnym numerem czasopisma CRACOVIA–LEOPOLIS, które jeszcze bardziej wzmacnia kontakt między Kresowianami i Kresami.

Bóg zapłać Wam wszystkim za dobre serce, życzliwość i to wszystko, co robicie dla nas na co dzień.

Z wyrazami najgłębszego szacunku i uznania, za Zarząd

Lwów–Kijów, 16 marca 1999

Prezes Federacji Organizacji Polskich n. U.

Emilia Chmielowa

Serdecznie dziękujemy, Pani Emilio. Gratulujemy Pani nieustającej energii organizacyjnej! A na następne Spotkania Polskich Rodzin Muzykujących sami byśmy się chętnie wybrali. Prosimy ich wszystkich od nas gorąco pozdrowić!

Do nadesłanych nam życzeń z okazji Świąt Wielkanocnych Pani Irena Thiel z Ameryki dołączyła następujące, pochlebne dla nas słowa:

Serdecznie i gorąco dziękuję za przysyłanie mi egzemplarza bardzo ciekawego i świetnie redagowanego kwartalnika „Cracovia–Leopolis”. [...]

Bardzo dziękujemy i wzajemnie przesyłamy życzenia zdrowia oraz wszelkich łask Zmartwychwstałego.



Ks. Andrzej Rams w Strzelczyskach

W następnym numerze: O szkole polskich pań ♦ O zapomnianej Konopkówce ♦ O Badenim, Bielskich i Tyzenhauzach ♦ Rozmowa z Jerzym Madeyskim ♦ Wiersze ♦ Pokłosie konkursu ♦ Sylwetki ♦ Słownik (o rezydencjach) ♦ Książki ♦ Kronika ♦ Notatki

Apel

KTO WIE?

Rodzina poszukuje wiadomości o działalności konspiracyjnej **Jerzego Suchardy** (ur. 1920, Lwów), który 11 marca 1944 został zamordowany we Lwowie przez dwóch milicjantów ukraińskich.

Jerzy Sucharda był synem ostatniego rektora Politechniki Lwowskiej, prof. Edwarda Suchardy, rodzina mieszkała przy ul. Dwernickiego 22. W czasie okupacji uczęszczał na techniczne *fachkursy*, a równocześnie działał w AK – podobno prowadził zajęcia na tajnej podchorążówce. Brak jednak na ten temat bliższych danych, nie jest nawet znany jego pseudonim.

Kto miałby bliższe informacje o działalności Jerzego Suchardy, proszony jest o kontakt z jego siostrą: Dr Anna Sucharda-Sobczyk, 50-372 Wrocław, ul. Smoluchowskiego 52/5.

**Niniejszy numer CRACOVIA–LEOPOLIS został wydany przy pomocy finansowej
Wydziału Kultury Urzędu Miasta Krakowa
Wydziału Kultury i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie**

Redakcja składa podziękowanie w imieniu własnym i Czytelników

ERRATA

W numerze 1/99, przy tekście pt. *Na święta do domu Michała Pawlikowskiego* (Proza, str. 21–24) nie podaliśmy źródła, z którego pochodzi ów tekst. Zostało ono natomiast wymienione w innym miejscu – w rubryce *Wertując wydawnictwa* na str. 49, przy omawianiu książki wspomnień tego autora pt. *Pamiętniki* (Wydawnictwo Literackie, Kraków 1998). Za to przeoczenie przepraszamy Wydawcę i Czytelników.

Czasopismo Oddziału Krakowskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Redaguje zespół: Andrzej Chlipalski (redaktor naczelny), Barbara Kościak, Janusz M. Paluch

Opracowanie graficzne: Bohdan Prądkowski. Skład: FALL–Studio, Kraków

Rada Redakcyjna: Andrzej Chlipalski, Barbara Czałczyńska, Barbara Kościak, Romana Machowska, Andrzej Olszewski, Janusz M. Paluch, Krystyna Stafińska, Irena Suchanek, Maria Taszycka, Marta Walczewska, Jacek Walczewski

Adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji nadesłanych materiałów, a także wprowadzania śródtytułów. Artykułów nie zamówionych redakcja nie zwraca

Copyright by TMLiKP-W, Oddział w Krakowie

Druk: Poligrafia Kurii Prowincjalnej Zakonu Pijarów, 31-015 Kraków, ul. Pijarska 2

Słowo od Redakcji REDEMPcja ZNOWU POTRZEBNA	11	Sylwetki Danuta Haczewska ZBIGNIEW SCHNEIGERT	35
Barbara Czałczyńska FELIETON O KOŚCIOŁACH	1	PROFESOR HENRYK BATOWSKI	36
MATKA BOŻA ŁASKAWA W NADODRZAŃSKIM BRZEGU	2	PREZYDENT ROLLE	36
JAK CO ROKU	3	Z tamtej strony WYDARZENIA	37
Jacek Walczewski SŁUGA BOŻY ZYGMUNT GORAZDOWSKI	4	Polacy z Polakami LIST OD SIOSTRY MAŁGORZATY	39
Zygmunt Barmiński WSPOMINAM W IMIĘ PRAWDY	7	Jan Rybarski CHÓR MARIANŚKI WE LWOWIE	39
Rozmowy Janusz M. Paluch ROZMOWA Z KS. JÓZEFEM WOŁCZAŃSKIM	8	DO ZAPAMIĘTANIA	40
Archiwum Z ŻYCIA AKADEMICKIEGO W POLSCE (1935)	12	W Krakowie i dalej Kazimierz Selda PORÓWNANIE	41
Ireneusz Kasprzysiak PEREGRYNACJE SŁAWNEGO OBRAZU	15	Borys Panasiuk UWAGA NA HREBENNE	42
Maria Dayczak-Domańsiewicz ZBUDOWAŁ WIELE KOŚCIOŁÓW	17	NOTATKI	42
Emilia Miedwiediew WSPOMNIENIE O KSIĘDZU	20	Naszym zdaniem JESTEŚMY ZA SYMETRIĄ	43
Sylwetki Ks. Janusz Popławski WSPOMNIENIE O ADAMIE	22	Kultura ♦ Nauka Rafał Quirini-Popławski BARDZO DOBRY PROGNOSTYK	44
Wiersze Mieczysława Piotrowska BALLADA O RUINACH TWIERDZY GDZIE NIE MA MIEJSCA NA ŻAL BEZSENNOŚĆ	23	Maria Klara Bohomolec NOWA CHLUBA KRAKOWA	46
Proza Ks. Lesław Jeżowski ODPUST W NIŻNIOWIE	24	ZDJĘCIA Z POŚLIZGIEM	47
Pokłosie konkursu Tadeusz Krzyzewski MOJA LWOWSKA ULICZKA	27	Kazimierz Selda LICEALIŚCI KRAKOWSCY STANĘLI DO KONKURSU	48
Maria Jordan O MOIM MIĘŚCIE SENTYMENTALNIE	32	Barbara Kraśnicka MŁODZI HISTORYCY O LWOWIE	50
Słownik geograficzno- -historyczny LITIATYN ♦ KOTÓW ♦ RENIÓW ♦ SZCZUROWICE ♦ ZAŁO • CE	29	KRONIKA	50
		Książki ♦ Czasopisma Barbara Kraśnicka, Irena Suchanek NOWE KSIĄZKI	52
		Stefan S. Łukowski RADOŚĆ WIARY	56
		Elżbieta Mokrzyńska WERTUJĄC WYDAWNICTWA	56
		Listy	60